



ANNETTE BROADRICK

Pokusa po teksasku

Tytuł oryginalny
Temptation Texas Style!

Scandalous

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Właściwie ból nie powinien już być dla mnie niczym nowym, pomyślał Tony. Zmienił bieg i skrzywił się. Dawno powinienem do tego przywyknąć. Przecież rodeo to mój sposób na życie, odkąd skończyłem piętnaście lat... już piętnaście lat temu.

Najwyższy czas, żeby się wycofać. Dobrze o tym wiedział. Był już za stary, by brać się do ujeżdżania byków. Dlaczego tak głupio się przy tym upierał? Czy jeszcze było mu mało? Nie dostał nauczki? Dotkliwie poobijane ciało nie pozostawiało złudzeń.

Od wyjazdu z Fort Worth minęły już cztery godziny. Jeszcze tylko jedna i koniec. Z utęsknieniem wyglądał chwili, kiedy wreszcie z daleka wynurzy się zarys bramy strzegącej wjazdu na jego teren. Miał już serdecznie dość tej jazdy. Bolało go całe ciało. W dodatku furgonetka nie miała automatycznej skrzyni biegów. Kiedy naciskał sprzęgło, lewa kostka natychmiast zaczynała pulsować nieznośnym bólem.

Skrecona albo złamana, to pewne. Chyba nie ma innego wyjścia, jak poprosić Clema, żeby rozciął wysoki but. Inaczej go nie zdejmie.

Ubranie też nieźle dziś ucierpiało. Ale choć czasami zdarzały się niepowodzenia, nadal uwielbiał rodeo, tę podniecającą atmosferę rywalizacji i stawiania wszystkiego na jedną kartę. Nie przypadkiem trzykrotnie zdobył tytuł mistrza świata w ujeżdżaniu byków. Może dlatego tym bardziej się starał.

Zerknął w tylne lusterko. Ciągnął za sobą przyczepę z koniem. Całe szczęście, że na ranczu jest Clem. Odstawi auto i zaopiekuje się koniem, który tak dzielnie służył mu przy chwytniu na lasso

cieląt. Przez ten czas Tony doczłapie jakoś do domu, pozbędzie się tego cholernego buta i wypocznie w gorącej kąpieli.

Clem był z nim od samego początku. Mineły prawie trzy lata, kiedy za nagrody zdobyte na rodeo kupił tę posiadłość. Do tej pory radzili sobie we dwójkę, tylko dorywczo najmując kogoś do pomocy. Chociaż, skoro zamierzał powiększyć stado, w przyszłości nie obejdzie się bez dodatkowych pracowników. Ale nastąpi to dopiero za kilka lat.

Raz w tygodniu na rancho przyjeżdżała Betsy Krueger i doprowadzała cały dom do porządku. Poza tym szykowała jedzenie na następne dni. Później wystarczyło je tylko odmrozić i podgrzać. Poza nią nikt nie zakłócał samotności.

Taki styl życia w zupełności mu odpowiadał. Lubił być sam i mieć święty spokój. Clem miał swój pokój przy stajni. Jeśli nie spędzał wieczoru w miasteczku, razem jedli kolację.

Tony lubił takie życie. Był panem samego siebie i mógł robić, co mu się żywnie podobało. A jeśli zdarzały się momenty, kiedy zaczynała doskwierać mu samotność, to wybierał się z wizytą do kogoś z rozrzuconej po całym stanie licznej rodziny.

Dotarł na szczyt wzniesienia i powoli zaczął zjeżdżać w dół. Na końcu długiej, wijącej się drogi zamajaczyły w dali zarysy bramy przy wjeździe na rancho.

Odetchnął z ulgą. Najchętniej już teraz by się gdzieś położył i nie wstawał przynajmniej przez tydzień. Były to marzenia ściętej głowy. Już w poniedziałek musi jechać do banku na umówioną rozmowę w sprawie kredytu. Nie mógł sobie pozwolić na przesunięcie tego spotkania. Dobrze chociaż, że jutro jest niedziela. Przeleży cały dzień. W poniedziałek powinien poczuć się lepiej.

Szybko skręcił w drogę znajdującą się już na jego terenie. Jeszcze tylko kilka minut jazdy. Wśród okalających drogę zarośli i porozrzucanych odłamków granitu gdzieś dumnie strzelał w górę pojedynczy kaktus. Wreszcie wyłoniły się, ułożone w podkowę, zabudowania rancza.

Podjeżdżał pod stajnię, kiedy dostrzegł nieznajome auto, stojące na podjeździe pod domem.

Do licha, co to znaczy? Nikogo się nie spodziewał. A w tej chwili czuł się tak podle, że nie miał ochoty kogokolwiek widzieć.

Zatrzymał samochód i przez chwilę wpatrywał się w podniszczoną czerwoną furgonetkę. Miała tablice z Georgii. Zaczął zastanawiać się, czy kiedykolwiek znał kogoś z tamtych stron. Chyba nie.

- Będiesz tak siedzieć przez cały wieczór? - Clem niespiesznym krokiem podszedł do auta i zajrzał do środka.

Był wysoki i chudy, z twarzą ogorzałą od pracy na powietrzu. Tony nie umiał określić jego wieku, ale nie zaprzętał sobie tym głowy. Wystarczało mu, że Clem wiedział niemal wszystko o prowadzeniu rancza.

Sięgnął po leżący obok kapelusz, otworzył drzwi furgonetki i ostrożnie zsunął się z siedzenia.

- Co sobie tym razem złamałeś? - nie zmieniając tonu zapytał Clem.

- Nic! Mam nadzieję - odrzekł, krzywiąc się z bólu, bo przeniósł ciężar na lewą nogę.

- Byk na ciebie nastąpił?

- Ależ skąd! - zachnął się Tony. - Trochę się zagapiłem i źle wylądowałem.

- Przed czy po sygnale?

Tony uśmiechnął się.

- Jasne, że po.

Clem dotknął kapelusza, odwrócił się i splunął. Żuł tytoń.

- To prawdziwy cud, że po tych wszystkich upadkach zostało ci jeszcze trochę rozumu.

Tony ruchem głowy wskazał na dom.

- Kto przyjechał?

Clem wzruszył ramionami.

- Jakaś daleka krewna twojej matki. Tak w każdym razie powiedziała.

- Daleka krewna matki? - Tony skrzywił się. - W takim razie czego tu szuka?

- Podobno gospodyni w Austin przysłała ją tutaj, bo twoi rodzice wyjechali.

Tony w zamyśleniu potarł czoło. Głowa bolała go coraz bardziej. Naprawdę nieźle mu się dzisiaj dostało. Clem chyba miał rację, że brakuje mu piątej klepki. Ledwie stał na nogach, a tu nagle pojawia się perspektywa bawienia gościa i wysłuchiwania długich historii o dawnych czasach.

- Co to za kobieta? Przedstawiła się?

- Christina O'Reilly.

- Nigdy o niej nie słyszałem.

- Powiedziała, że jej praprababcia i prababcia twojej mamy były kuzynkami.

- I co z tego? Przecież to nie znaczy, że naprawdę jesteśmy spokrewnieni!

- Wcale tego nie powiedziałem. To ona twierdzi, że jest twoją krewną.

Cholera! Tylko tego teraz mu brakowało! Wybrała sobie moment. Akurat teraz, kiedy rodzice zabrali młodsze dzieci do Disney World na Florydę.

- Mam odprowadzić konia?

No, tak! Zamiast zając się tym, co trzeba, stoi i zastanawia się, co zrobić z tym nieproszonym gościem.

- Tak, bardzo proszę.

- Lepiej od razu zajmij się tą nogą. Dasz radę sam ściągnąć but?

- Nawet nie będę próbował. Ciachnę go nożem i...

- Poczekaj, ja to zrobię. Mówisz dziś od rzeczy.

- Masz dużo pracy. Sam sobie poradzę.

- Nie bądź taki w gorącej wodzie kąpany! Idź do domu, siądź i poczekaj na mnie. Wróć za kwadrans.

Odwrócił się i ruszył do przyczepy, mamrocząc coś pod nosem. Tony był pewien, że celowo się starał, by dotarły do niego wątpliwe komplementy i kilka obraźliwych epitetów.

Nie spodziewał się niczego innego.

Miał przynajmniej pewność, że Clem już zadba o to, by sława i sukcesy nie uderzyły mu do głowy. Zawsze potrafił wytknąć mu jego wady.

Ruszył w stronę domu. Każdy krok sprawiał mu nieznośny ból. Cholera! Ale się dorobił! W dodatku całe ciało miał niezłe poobijane. Chyba nigdy odległość między stajnią a domem nie wydawała mu się taka duża. Jeszcze tylko...

- O Boże! Jesteś ranny! Miałeś wypadek?

Patrzył pod nogi, kiedy dobiegło go to wołanie. Stanął jak wryty. Podniósł oczy i spojrzał na ganek, skąd dochodził wzburzony głos. Do cholery, a to co?

Tuż przy kolumnie, podtrzymującej dach werandy, stała młoda kobieta. Chyba nie miała więcej jak dwadzieścia pięć lat. Masa ognistych, spiralnie skręconych loczków spadała jej na nagie ramiona.

Miała na sobie skąpą jaskrawożółtą bluzeczkę i obcisłe dżinsy, podkreślające wąskie biodra i długie nogi. Na nogach sandaalki, odsłaniające palce z paznokciami pomalowanymi na różne kolory: czerwony, pomarańczowy, żółty, zielony i niebieski.

Znów popatrzył na jej twarz. Szeroko rozstawione, zielone oczy ocienione długimi czarnymi rzęsami spoglądały na niego z nie ukrywającym niepokojem. Dojrzał piegi na nosie.

- To ty jesteś Christina O'Reilly?

- Skąd...? Ach, już wiem, to pan Wilson ci powiedział. - Tanecznym krokiem zeszła po schodach i podeszła do niego. Tony wpatrywał się w nią z niedowierzaniem i zdumieniem.

- Ty pewnie jesteś Tony Callaway, syn Allison.

- Znasz moją matkę? - zapytał. Wydawało mu się, że matka nigdy nie wspominała mu o nikim podobnym do tej dziewczyny.

Christina odrzuciła w tył głowę. Ogniste loki zafalowały.

- Jeszcze nie, ale bardzo dużo wiem na jej temat.

Znieruchomiał. Zawsze był bardzo opiekuńczy względem matki i dbał o jej opinię. Jeśli ta kobieta chce dać do zrozumienia, że...

- Jej matką była Kathleen Brannigan. Matką Kathleen była Moira O'Hara, a matka Moiry była...

- Dobrze już! W tej chwili naprawdę nie interesuje mnie drzewo genealogiczne naszej rodziny.

Christina popatrzyła na niego z rozczarowaniem.

- Tak się składa, że genealogia jest moim hobby. Od lat się nią zajmuję. Kiedy zaplanowałam sobie podróż do Teksasu, zrobiłam

listę osób, które mieszkają w tych stronach. To fascynująca sprawa, kiedy powoli dochodzi się do wiedzy o poszczególnych postaciach, potem żmudnie dociera się do ich miejsc zamieszkania. Byłam dwa razy w Irlandii i spotkałam się z kilkoma dalekimi krewnymi. To naprawdę wciąga i daje mnóstwo przyjemności, a także...

Czy ta kobieta nigdy nie zamilknie? Minał ją i uchwycił się poręczy przy schodach. Przynajmniej choć trochę odciąży chora nogę.

- Ależ ty naprawdę jesteś ranny! Co ci się stało?

Powoli, stopień po stopniu, posuwał się do przodu.

- Źle wylądowałem - wymamrotał przez zaciśnięte zęby.

- Źle wylądowałeś? - powtórzyła, jakby nie mogąc doszukać się sensu w jego słowach. - Chcesz powiedzieć, że skądś wyskakiwałeś?

- Z czegoś.

Szła powoli tuż obok niego, jakby starając się, by go nie zniechęcić.

- A z czego?

Na chwilę zamknął oczy, żałując, że nie może pozwolić sobie, by zawyc z bólu. Kiedy uniósł powieki, tuż przed sobą ujrzał zielone oczy patrzące na niego z niepokojem.

- Z byka - mruknął, pokonując ostatni schodek i ostrożnie posuwając się do drzwi.

- Spadiesz z byka? - oniemiała na chwilę. - A w jaki sposób się na nim znalazłeś?

Tony otworzył drzwi i z trudem maskując niecierpliwość czekał, aż Christina wejdzie do domu.

- To moje zajęcie.

Dziewczyna wbiegła do domu.

- Żartujesz! - Okręciła się na pięcie i stanęła twarzą do niego. - Przecież nikt nie zajmuje się spadaniem z byka.

- Ujeżdżam je - wyjaśnił. - To jest umiejętność, sztuka, coś... - Jakiś niespodziewany ruch natychmiast przyciągnął jego uwagę. Ponad jej ramieniem zerknął do środka. - Do cholery, a co to jest? - Wskazał ręką na zwierzę wyciągnięte na dywaniku przed kominkiem.

- To pies, przecież widać. Wiem, że powinnam najpierw zapytać, czy można go wpuścić...

- Pies! Kogo teraz trzymają się żarty? Przecież to coś jest wielkie jak koń!

Zwierzę, jakby wyczuwając, że o nim mowa, uniosło w górę łeb i popatrzyło uważnie. Powoli wyprostowało nieprawdopodobnie długie łapy i powstało z miejsca. Tony z niedowierzaniem patrzył, jak ogromny zwierzak, radośnie wymachując ogonem, zbliża się w ich stronę. Łbem sięgał mu do piersi.

- Herkules! Zobacz, co ty wyrabiasz! - jęknęła Christina, podbiegając do stolika przy kanapie i podnosząc pozrzucone na podłogę gazety i pisma.

- To dog - wyjaśniła. - Jest bardzo łagodny. Muchy by nie skrzywdził.

- No, może gdyby na niej usiadł - mruknął Tony. Herkules pochylił łeb i zaczął ocierać się pyskiem o dłoń Tony'ego.

- Widzisz? Chce się z tobą zaprzyjaźnić.

- Powinno mi to pochlebiać?

Christina wyprostowała się, oczy jej błysnęły. Ten niespodziewany uśmiech zupełnie zbił go z tropu. Dziewczyna w tym momencie wyglądała zupełnie inaczej.

- Najchętniej bym to potwierdziła, ale prawda jest taka, że Herkules lgnie do każdego. To jego największa wada.

Tony pogłaskał potężny łeb. Pies zaczął wywijać ogonem jak szalony.

- Wada?

Skinęła głową. Jej uśmiech zgasł.

- Jego właściciele kupili go jako psa obronnego, ale oczywiście on się do tego nie nadawał. Jest zbyt przyjaźnie nastawiony do ludzi, zbyt ufny. Kocha każdego. Prawda, pieseczku? - pieszczośliwie zaszczębiotała do potwora.

- I jak trafił do ciebie?

- Postanowili go uspić! - wykrzyknęła z oburzeniem. - Akurat byłam u weterynarza, kiedy go przywieźli. Jak tylko usłyszałam, co chcą zrobić, powiedziałam, że nie pozwolę go zabić i biorę psa do siebie.

- Rozumiem.

Rozległ się odgłos otwieranych drzwi.

- Wydawało mi się, że miałaś usiąść i ułożyć nogę wysoko - z wyrzutem stwierdził Clem. - Czy ty naprawdę nie masz ani krzty oleju w głowie?

- Tutaj, pomogę ci. - Christine podbiegła i objęła Tony'ego w talii.

Oślupiał z wrażenia.

- Co... co ty wyrabiasz? - Popatrzył na nią z niedowierzaniem. Odsunął dziewczynę od siebie. - Na litość boską, nie potrzeba mi niczyjej pomocy!

Może i tak by było, gdyby nie Herkules, który w tej właśnie chwili zapragnął pogłębić świeżo nawiązaną przyjaźń i całym ciężarem napał na Tony'ego. Zaskoczony, zachwiał się

niebezpiecznie. Christina ponownie złapała go, próbując podtrzymać, ale oboje stracili równowagę i upadli na kanapę, Tony na plecy, ona prosto na niego.

Nie była ciężka. To pierwsza myśl, jaka przebiegła mu przez głowę. Była szczupła, a jedno szybkie spojrzenie w wycięcie jej bluzeczki potwierdziło podejrzenie, jakie powziął na samym początku: nie nosiła stanika.

Christina szarpnęła się gwałtownie.

- Och, naprawdę strasznie cię przepraszam. - Szybko zaczęła się podnosić. - Herkules! Zostaw ten kapelusz! To nie jest dobry sposób na zawieranie znajomości!

Wstała, ale Tony wciąż czuł na sobie dotykanie jej ciała.

- Dobrze się czujesz, szefie? - gdzieś z boku dobiegło pytanie Clema. Dałby głowę, że stary naigrawał się z niego.

Zawsze uważał się za zrównoważonego faceta, ale, do cholery, w końcu nie jest świętym i jego cierpliwość ma swoje granice. Panna O'Reilly i ten jej monstrualny Herkules stanowczo je przekroczyli.

- Jasne, że nie! - rzucił ze złością i wyciągnął się na wznak. Czuł się jak idiota. Z trudem oparł się na łokciu.

Popatrzył na Christinę, potem morderczym spojrzeniem obrzucił Clema. W tej samej chwili tuż przed jego twarzą przemknął kłęb żółtego futra i coś ciężkiego skoczyło mu na piersi.

- Co...?

- Och, nie! Prometeuszu, nie teraz! Poczekaj. Pan Callaway jeszcze nie jest przygotowany, żeby cię poznać.

Para nieruchomych, złotych jak topazy oczu wpatrywała się w niego uporczywie. Miał je zaledwie kilka centymetrów przed sobą. Okrągła głowa, płasko położone uszy. Kocur był niezwykle ciężki.

- Prometeusz? - powtórzył, nie wierząc własnym uszom.

- Prawdę mówiąc, nie został przykuty do skały, ale spotkało go prawdziwe nieszczęście – wpadł w potrzask. Już prawie było po nim! Weterynarz robił, co mógł, ale łapki nie udało się uratować. Chociaż bez niej też sobie świetnie radzi – dodała i schyliła się po kota, zupełnie nie zdając sobie sprawy, że niechcący doskonale eksponuje cały dekolt.

Dopiero teraz spostrzegli, że kot rzeczywiście nie ma przedniej łapki.

- Poczekaj, pozwól mi zgadnąć. Ktoś chciał go uspić i...

- Nie, ależ skąd! Znalazłam go. Właśnie trenowałam przed maratonem. Miałam swoją trasę za miastem i tam zwykle biegałam. Któregoś popołudnia usłyszałam rozpaczliwe miauczenie. To było okropne! Nie wiedziałam, jak mu pomóc, a on tak strasznie cierpiał. Pobiegłam do najbliższego gospodarstwa. Dostałam worek, gospodarz pomógł mi zapakować zwierzę do środka. Zaklinał się, że to nie on zastawił pułapkę. Od razu pojechałam do weterynarza. Lekarz pod narkozą uwolnił mu łapkę, ale choć starał się, jak mógł, nie udało się jej uratować.

- Chyba przez ten czas zdążyliście się nieźle zaprzyjaźnić – drwiąco zauważył Tony, ale Christina wzięła jego słowa za dobrą monetę.

- Owszem. Kiedyś sama chciałam zostać weterynarzem, ale potem uświadomiłam sobie, że nie jestem w stanie patrzeć na cierpiące zwierzę. Nie mogłam zdobyć się nawet na to, by pracować w lecznicy, chociaż kilka razy byłam tam na zastępstwie. Wtedy utwierdziłam się w przekonaniu, że jednak moja decyzja była słuszna. To zbyt wiele mnie kosztowało, za bardzo wszystko przeżywałam.

- Szeffie... – chrząknął Clem.

- Co takiego? - znużonym głosem zapytał Tony, z trudem próbując usiąść.

- Chodzi mi o twoją nogę.

- Tak, wiem. Przynies nóż z kuchni.

- Nóż! - z przerażeniem wykrzyknęła Christina. - Chyba nie... - Popatrzyła na kota, którego trzymała w ramionach, i przycisnęła go mocniej.

Tony przez ramię zerknął w stronę kuchni, by upewnić się, że Clem już poszedł. W tej samej chwili dostrzegł Herkulesa, wyraźnie zainteresowanego czarnym kapeluszem leżącym na stoliku.

- Hej! Uciekaj stąd!

Nieoczekiwany krzyk przestraszył psa. Gwałtownie odskoczył w bok, niemal przewracając stojącą lampę. Zachwiała się niebezpiecznie. Kot jednym skokiem znalazł się na oparciu fotela, najeżył się i fuknął. Z ust Christiny wyrwał się jęk przerażenia.

- „Wybaw mnie, Panie, od człowieka złego, strzeż mnie od gwałtownika” - rozległ się chrapliwy, grobowo brzmiący głos.

Z kuchni wynurzył się Clem. Szedł przez pokój, wymachując złowrogo wyglądającym nożem.

- Do diabła, co to było?

Christina złożyła dłonie i przycisnęła je do brzucha.

- Zaraz wszystko wyjaśnię. Naprawdę bardzo przepraszam. Ona zazwyczaj jest bardzo cicha. Zwykle jest taka spokojna, że zupełnie o niej nie pamiętam.

- O kim mówisz? - zapytał Tony, rozglądając się wokół i daremnie wypatrując jakiejś obłąkanej staruszki.

- O Minerwie.

- Do cholery! O jakiej Minerwie? - wykrzyknął, nie panując nad sobą.

- „Od rąk grzesznika ustrzeż mnie, Panie”.

- Chyba przestraszyła się twojego krzyku - rzeczowo stwierdziła Christina.

Tony powoli policzył w duchu do dziesięciu. Potem do dwudziestu pięciu. Teraz już chyba może się odezwać.

- Kto... - Zaraz, musi zachować spokój. - Kto to jest Minerwa?

- To ptak. Szpak pani Clary Bledsoe.

Tony z powagą skinął głową, jakby ta odpowiedź całkowicie go zadowalała.

- Rozumiem. A kim jest pani Bledsoe?

- To moja sąsiadka z przeciwka. Urocza osoba. Ma osiemdziesiąt dwa lata, ale jest pełna energii i radości życia. Jest naprawdę cudowna. - Umilkła na moment i odgarnęła opadające na policzki loki. - Kilka tygodni temu złamała nogę w biodrze. Umieszczono ją w domu opieki. To takie przygnębiające. Musiała posprzedawać i porozdawać prawie wszystkie rzeczy, które zgromadziła przez lata. Jest zupełnie sama. Mówiła, że jestem dla niej jak córka.

No tak, ta dziewczyna jest niespełna rozumu, dopiero teraz zdał sobie z tego sprawę. Jak to się stało, że od razu się nie zorientował? Przecież już te jej różnobarwne paznokcie powinny dać mu wiele do myślenia.

Trudno, musi sobie jakoś radzić. I jak najszybciej się jej stąd pozbyć.

- I ponieważ uważała cię za córkę - usłużnie dokończył za nią - dała ci tego ptaka?

- Tak sędzę. Przypuszczam, że nie dostała zgody na zabranie Minerwy, a poza mną nikogo nie miała.

- Mhm. - Poruszył się na kanapie i gestem przywołał Clema, żeby podszedł bliżej. - Panno O'Reilly, może więc zechce nam pani powiedzieć, co jeszcze ma pani w zanadru? Ślepego bengalskiego tygrysa przyczajonego w furgonetce? A może głuchego nosorożca? Jeśli można, to wolałbym zawczasu być uprzedzony - uśmiechnął się łagodnie. Wiedział, że w tych okolicznościach powinien zachowywać się nad wyraz uprzejmie.

- To już wszystko - zapewniła pośpiesznie Christina. - Przysięgam. Zresztą zwykle nie ma z nimi najmniejszych problemów. Tylko Minerwa, czasami, kiedy jest zaniepokojona, zaczyna recytować wersety z Biblii, których wyuczyła ją pani Bledsoe.

- A co jeszcze, poza podniesionym głosem, oczywiście, może zaniepokoić Minerwę? - zapytał Tony, rozglądając się po pokoju w poszukiwaniu ptaka. Od razu spostrzegł klatkę stojącą w rogu przy oknie. Czarny ptak, skulony na drążku, wpatrywał się w niego złowrogo.

- Właściwie już nic. Naprawdę jest bardzo spokojna.

- Bogu dzięki - wymamrotał.

- Amen - z godnością dodała Minerwa.

- Dobra, Clem. Bierz się do roboty.

Clem przykląkł obok kanapy i niepewnie zerknął na kosztowny skórzany but Tony'ego.

- Może dałoby się go jakoś ściągnąć?

- Nie zdejmujemy go, nie ma mowy. No już, tnij.

Christina pośpiesznie stanęła z tyłu. Z napięciem patrzyła, jak Clem wbija ostrze i rozcina skórę. Tony wstrzymał oddech i zacisnął zęby. Ból był nie do zniesienia.

- Uraziłem cię? - zaniepokoił się Clem.

- Po prostu zdejmij go, dobrze?

- Trzymaj moją rękę. - Christina wyciągnęła do niego dłoń. - Ściśnij ją mocno, jak będzie bardzo bolało.

Popatrzył na szczupłą dłoń jak na jadowitą żmiję. Niech no tylko Clem spróbuje się zaśmiać! Chyba go zabije.

- Dziękuję - odrzekł. - Jeśli będzie bardzo źle, to zacznę żuć kulki, które mam w kieszeni.

Udał, że nie słyszy stłumionego chrząknięcia Clema. Zdumiała się. Popatrzyła na niego rozszerzonymi oczami.

- Chcesz powiedzieć, że ludzie naprawdę gryzą kulki?

- Tylko w Teksasie. Byłaś tu już kiedyś? - zainteresował się, usiłując nie zwracać uwagi na wzmagający się ból.

- Nie. Jestem pierwszy raz.

- Wiesz, my w Teksasie jesteśmy zupełnie inni niż reszta - powiedział poufnym tonem. - Odrębna rasa. Tu w ogóle jest inny świat.

Popatrzyła na niego niepewnie.

- W jakim sensie?

- Nie jesteśmy tak do końca ucywilizowani. Oczywiście doskonale wiemy, jak się maskować, kiedy już przyjdzie nam znaleźć się w towarzystwie innych, ale na własnych śmieciach oddajemy się naszym zwykłym przyjemnościom.

- No już, gotowe! - z satysfakcją oznajmił Clem. - Na Boga, tym razem nieźle się urządziłeś!

Tony popatrzył na nogę. Oswobodzona kostka puchła w oczach. Czuł gwałtowne pulsowanie krwi napływającej do zranionego miejsca. Zakręciło mu się w głowie.

- Może zrobić mu okład z lodu? - zapytała Christina.

Jej głos dochodził do niego jakby z oddali. Zdawało mu się, że pokój zaczyna wirować.

- Dobry pomysł - odrzekł Clem. Podniósł się z miejsca. - Pójdę po lód.

Pociemniało mu przed oczami, zaczął zapadać się w ciemność. Ostatnią rzeczą, jaką jeszcze usłyszał, był zgrzytliwy głos Minerwy:

- „Niech się nie trwoży serce wasze ani się lęka!”

Scandalous

ROZDZIAŁ DRUGI

- Mamo, posłuchaj. - Z samego rana, jeszcze leżąc w łóżku, Tony schwycił za słuchawkę. - Wiem, że dzieci dwa lata czekały na ten wyjazd, ale musisz wrócić do domu!

Ani głos, ani młodzieńczy wygląd nie zdradzały, ile Allison ma lat. Zupełnie nie wyglądała na matkę trzydziestoletniego syna. Ludzie, którzy jej wcześniej nie znali, nie wierzyli nawet, że ma czternastoletnią córkę i jedenastoletnie bliźnięta.

Zdenerwowała się, słysząc błagalny ton syna.

- O Boże, Tony! Co się stało? Czy bardzo z tobą źle? Jesteś w szpitalu? Czy...

- Spokojnie, mamo, spokojnie - przerwał jej Tony. - Nic złego się nie stało. Nie jestem ranny. Mam skręconą kostkę, ale to nic groźnego. - Nie zamierzał wspominać o wczorajszym omdleniu. To było zwyczajne osłabienie. Nie zjadł wczoraj lunchu i spadł mu poziom cukru. Normalna rzecz.

- W takim razie o co chodzi?

- Masz gościa.

- Tony, o czym ty mówisz? Chyba coś bredzisz. Cierpliwie zaczął wyjaśniać.

- Jest tu dziewczyna, która wyruszyła do Teksasu w poszukiwaniu dalekiej rodziny. Bada nasze drzewo genealogiczne. Twierdzi, że ktoś z jej przodków był spokrewniony z kimś z twojej rodziny, i jest przekonana, że z przyjemnością zechcesz ją poznać.

- Nie wiem. Możliwe. Jak ona się nazywa?

- Christina O'Reilly. Mówi, że przez ostatnie pięć lat mieszkała w Atlancie.

- Nigdy nie słyszałam o żadnej rodzinie w Atlancie.

- Ty może nie, ale ona wie wszystko na twój temat.
- A jej rodzice? Jak się nazywają?
- Do diabła, nie pamiętam już tych nazwisk. Ona wczoraj już mnie całkiem nimi zamęczyła.

- Tony, licz się ze słowami.
- Przepraszam, mamó. W każdym razie jej rodzice zginęli w wypadku, jak miała cztery lata. Wychowała się w domu dziecka. Może dlatego tak fascynuje ją szukanie korzeni. Kto wie? Problem w tym, że ona jest zdrowo walnięta.

- Co chcesz przez to powiedzieć?
- Jest jakaś dziwna, zwariowana, a może pomyłona... Wozi ze sobą psa wielkości konia. Woła na niego Herkules. Poza tym ma kota o trzech nogach, którego nazywa Prometeuszem. Ale nie prosz mnie, żebym ci to tłumaczył - wiesz, że nigdy nie przepadałem za mitologią. Jest też ptak o wdzięcznym imieniu Minerwa, recytujący fragmenty z Biblii.

Allison wybuchnęła śmiechem. Tony z ponurą miną wpatrywał się w okno, czekając, aż matka się uspokoi.

- Bardzo się cieszę, że tak cię to ubawiło - odezwał się cierpko.
- Może w takim razie zrobisz mi przysługę i wrócisz do Teksasu, żeby zająć się Christina i tą jej menażerią, a mnie wybawisz z kłopotu.

- Jest teraz u ciebie?
- Niestety. Twoja Carlita podała jej mój adres.
- To ładnie z jej strony. Chętnie poznam tę Christine. Sądząc z twojego opisu, to ciekawa osoba.

- Cieszę się, że tak uważasz - mruknął. - Czy to znaczy, że niebawem przyjedziesz?

- Pod koniec przyszłego tygodnia - sprostowała Allison, odbierając mu resztkę nadziei. - Łądujemy w Austin w następną niedzielę koło południa.

- Ależ to niemal cały tydzień!

- I co z tego?

- Co ja mam robić z tą kobietą przez tyle czasu?

- Spróbuj ją zabawić - podsunęła Allison.

- W jaki sposób? Przecież mówiłem ci, że mam skręconą nogę i muszę leżeć. Dopóki nie zdołam znów włożyć butów, cała robota na ranchu spadnie na Clema.

- Byłeś w banku w sprawie kredytu?

- Jestem umówiony na jutro rano.

- Ale wiesz, że ja i ojciec chętnie...

- Mamo, już o tym rozmawialiśmy. Moja odpowiedź nadal jest negatywna. Albo robię wszystko na własny rachunek, albo wcale... Chyba pamiętasz?

- O Boże! Ależ ty jesteś uparty! Chwilami naprawdę mam już tego serdecznie dość. No, już dobrze. Wracając do Christiny... Nie mogę pojąć, dlaczego nie masz dla niej nawet odrobiny zrozumienia? W końcu sam dorastałeś bez ojca. Chyba powinienes wiedzieć, jak się czuła, nie mając rodziców.

No, tak, mama zawsze potrafiła bezbłędnie trafić w słaby punkt i obudzić poczucie winy.

- W przyszłą niedzielę? - upewnił się z rezygnacją.

- Tak.

Westchnął ciężko.

- Dobrze, ale zapamiętaj sobie, że to cię będzie drogo kosztować. Jeszcze nie wiem, co to będzie, ale coś wymyślę.

- Tony, czy ty naprawdę nie przesadzasz? To dla ciebie aż takie poświęcenie? Przecież to chyba miła i wrażliwa osoba. W jakim jest wieku?

- Nie pytałem. Pewnie jakieś dwadzieścia parę lat.

- Niezłe wygląda?

- Nie wiem.

- Synu, zdejmij klapki z oczu. Poza ranczem i rodeo jest jeszcze wiele innych rzeczy.

- Nie zaczynaj. Jeśli chcesz mi powiedzieć, że powinienem zainteresować się tą hippiską w stylu retro...

- Czy zdajesz sobie sprawę, jaki z ciebie nudziarz? Chwilami aż nie mogę uwierzyć, że jesteś moim synem.

Uśmiechnął się, przypominając sobie artystyczną naturę Allison, jej zamiłowanie do kolorów i ekstrawaganckich strojów.

- Może po ojcu odziedziczyłem więcej, niż przypuszczam. Wydaje mi się, że ty i ta Christina macie ze sobą dużo wspólnego.

- Też jest rzeźbiarką?

- Nie wiem, nie pytałem jej o to. Ale, skoro będzie tutaj przez cały tydzień, to z pewnością dowiem się wszystkiego na jej temat. - Z niechęcią potarł nos.

- Świetnie sobie poradzisz, zobaczysz. - Allison dodała mu otuchy. - Chcesz porozmawiać z tatą?

- Nie, teraz nie, muszę już kończyć. Pozdrów go ode mnie i uściśnij dzieciaki. Zobaczymy się w niedzielę.

Rozłączył się, nim matka zdążyła z właściwą sobie niefrasobliwością podać słuchawkę ojcu. Wiedział, że nie ominie go ta rozmowa i wcześniej czy później musi się na nią zdobyć, ale jeszcze nie był przygotowany. To dlatego unikał przebywania z nim sam na

sam. W otoczeniu całej rodziny, zwłaszcza rozbrykanego rodzeństwa, łatwiej było udawać, że wszystko jest w porządku.

Zerknął na zegarek. Powinien wstać już godzinę temu. Widać środek, zaordynowany mu przez Clema, spełnił swoje zadanie. Spokojnie przespał całą noc. Pewnie dlatego dzisiaj czuł się znacznie lepiej. Noga trochę bolała, kiedy nią poruszał, ale opuchlizna zupełnie zniknęła.

Odrzucił kołdrę. Pora wziąć prysznic i ubrać się. Opuścił nogi na podłogę i już niemal wstał, kiedy niespodziewanie poczuł pod nimi coś dziwnego. Zachwiał się i stracił równowagę. Runął na ziemię. Na szczęście puszysty dywan złagodził upadek.

Zaskoczony Herkules wydał z siebie dziki skowyt i zerwał się z miejsca. Na wyprostowanych łapach stanął nad Tonym, który z wysiłkiem przetoczył się na plecy i zaczął łagodnie przemawiać do zwierzaka.

Pies chyba się nieco uspokoił. Wyciągnął długi jęzor i polizął nim twarz leżącego.

Drzwi do pokoju rozwarły się gwałtownie.

- Co się dzieje? Czy coś ci się stało? - Christina wbiegła do środka i zatrzymała się jak wryta.

Tony nie był w odpowiednim stroju na przyjmowanie wizyt. Poza czarnymi slipkami nie miał na sobie niczego więcej. Spojrzał na dziewczynę. Patrzyła na niego rozszerzonymi oczami. Wspierając się o łóżko, podniósł się z podłogi.

- Do cholery, co ten pies robi w moim pokoju?

Christina nerwowo ścisnęła dłonie.

- Bardzo chciał być przy tobie. Martwił się o ciebie.

- Powiedział ci o tym?

- Nie musiał. Wystarczyło tylko na niego spojrzeć. Tony z trudem panował nad sobą.

- Jak on się tu dostał bez mojej wiedzy? - zapytał, zniżając głos.

Dziewczyna uśmiechnęła się.

- Chyba musiałeś od razu zasnąć, kiedy Clem doprowadził cię do łóżka. Słyszałam, jak odchodzi, i zaraz potem Herkules zaczął drapać w drzwi. Uchyliłam je, żeby zapytać, czy pozwolisz mu wejść, ale już spałeś. Herkules wykorzystał sytuację i od razu wślizgnął się do środka. Obwąchał twoją rękę i policzek, a potem wyciągnął się jak długi obok łóżka. Położył łeb na łapach i zamknął oczy. - Wzruszyła ramionami. - Jeśli sam nie chce, to nie ma mowy, żeby go ruszyć z miejsca, więc zostawiłam go i poszłam do siebie. Bardzo mi przykro, jeśli sprawił ci kłopot.

Dzisiaj miała na sobie coś w rodzaju sukienki. Powiewna, mieniąca się kolorami tęczy tkanina spływała jej niemal do kostek. Kreacja była bardzo cienka, wręcz przejrzysta; Christina nosiła pod nią legginsy. Góra była uszyta z tego samego materiału, ale nie prześwitywała: widocznie materiał złożony był podwójnie. Trzymała się na cieniutkich ramiączkach. Tony miał przeczucie, że Christina dzisiaj też była bez stanika.

Ciekawe, czy w ogóle miała coś takiego w swojej garderobie.

Mimo niezręcznej sytuacji starał się zachowywać z godnością. Usiadł na brzegu łóżka i okrył się koldrą.

- Dziś rano rozmawiałem z moją mamą - oznajmił uprzejmie. - Powiedziałem jej o tobie. Bardzo się ucieszyła z twojego przyjazdu.

Twarz Christiny rozjaśniła się w uśmiechu.

- To świetnie. Tak się cieszę! Nie mogę się doczekać spotkania z nią. Czy wiadomo, kiedy wraca?

- W niedzielę.

Jej uśmiech zgasł w jednej chwili.

- Dopiero w niedzielę? - powtórzyła z wyraźnym rozczarowaniem. - To jeszcze cały tydzień. - Niepewnie rozejrzała się po pokoju. - Ale przecież ja nie mogę tu zostać tak długo.

- Dlaczego?

- Nie mogę nadużywać twojej gościnności.

Tony w zamyśleniu potarł dłonią kark.

- Umiesz gotować?

W zdumieniu uniosła brwi.

- No pewnie.

- Więc nie przejmuj się. Możesz dla nas gotować.

- Dla nas?

- Dla mnie i Clema.

Przez chwilę zastanawiała się nad jego propozycją, wreszcie przystała na nią.

- No to postanowione - oświadczył Tony, z rozmysłem poprawiając koldrę przykrywającą jego kolana.

- Wydawało mi się, że denerwują cię moje zwierzęta - odezwała się Christina, przerywając ciszę, jaka zaległa po ostatnich słowach Tony'ego. Patrzyła na niego badawczo.

Nic się przed nią nie ukryje, stwierdził w duchu.

- Z pewnością to minie, kiedy tylko trochę się do nich przyzwyczaję - powiedział, jednocześnie zastanawiając się, czego za takie poświęcenie zażąda od matki w ramach rekompensaty. Cały tydzień z tym zoo!

Nieoczekiwanie Christina uśmiechnęła się promiennie. To zupełnie zbiło go z tropu. Przypomniało mu się pytanie matki. No

dobrze, pomyślał, może i nieźle wygląda, ma taki raczej artystyczny styl.

Christina wyprostowała się i popatrzyła na niego.

- Zrobiłam ci śniadanie - poinformowała go bez mrugnienia okiem. - Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe.

No, nareszcie coś przyjemnego. Zawsze sam szykował sobie śniadania, a w tym względzie nie był pomysłowy. Uśmiechnął się do niej, by pokazać, że potrafi być miły.

- Ależ skąd! Umieram z głodu.

Czekał, żeby wreszcie zostawiła go samego.

- Może chcesz, żeby tutaj ci je przynieść?

Co jest z tą dziewczyną? Czy uważa go za inwalidę?

- Nie! - Christina aż się wzdrygnęła, więc postarał się, by następne zdania zabrzmiały łagodniej. - Ale, hmm, dziękuję za propozycję. Zaraz zejść na dół, tylko się ubiorę. - Celowo położył nacisk na ostatnie słowa i z satysfakcją spostrzegł, że dziewczyna oblała się rumieńcem.

Czyżby dopiero teraz uświadomiła sobie, że jest w jego sypialni, a on nie ma na sobie ubrania?

Odkreśliła się na pięcie. Nie patrząc na niego, rzuciła:

- Bułeczki będą gotowe za jakieś pięć minut.

Wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Tony popatrzył na Herkulesa, który, nie ruszając się z miejsca, uważnie przyglądał się rozmawiającym ludziom. Teraz, kiedy zostali sami, podniósł się i podszedł do łóżka. Westchnął i ułożył łeb na kolanach Tony'ego.

- Bułeczki? - powtórzył Tony, od niechcenia przesuwając dłońią po psiej głowie. - Potrafi upiec bułeczki? To może wcale najgorzej na tym nie wyszedłem.

Łagodnie odsunął od siebie psa i ruszył do łazienki. Dzień zaczął się marnie, ale może nie będzie tak źle.

Christina pośpiesznie zbiegła na dół. Ależ głupio się zachowała! Jak mogła tak bez zastanowienia wpaść do jego pokoju? I nawet nie zapukała!

Już sama nie wiedziała, czy większym szokiem był dla niej widok leżącego na podłodze Tony'ego, czy fakt, że był niemal nagi.

Wolała nie myśleć o wrażeniu, jakie zrobił na niej młody Callaway.

Już wczoraj, ledwie go ujrzała, miała niezbite przekonanie, że jest zupełnie inny niż reszta mężczyzn, jakich знаła. Podobała się jej jego wysoka, smukła sylwetka, szerokie bary, wąskie biodra i długie, muskularne nogi. Kiedy szedł przez podwórce, poruszał się z dużym wdziękiem, choć widziała, że ostrożnie stawia kroki, by nie urazić chorej nogi.

Sprawiał wrażenie twardego mężczyzny, którego życie z pewnością nie rozpieszczało. W stosunku do siebie też był wymagający: choć poturbowany, nie roztkliwiał się nad sobą.

W cieniu rzucanym przez kapelusz nie widziała dokładnie jego twarzy. Ujrzała ją dopiero, kiedy podszedł bliżej i podniósł głowę. Z wrażenia zaparło jej dech.

Miał twarz, która mogłaby służyć za model oblicza Michała Archaniola – o wyraźnie zaznaczonych rysach, szerokim czole, głęboko osadzonych ciemnych oczach, mocno zarysowanej szczęce i kusząco wygiętej linii ust.

Był naprawdę piękny. Niemal zamarła na jego widok. Zupełnie nie wiedziała, co robić. To dlatego zachowała się tak bez sensu, nerwowo zasypując go mnóstwem słów.

Zerknęła do piekarnika i wyjęła bułeczki. Były w sam raz. Szybko wymieszała jajka na omlety. Już wcześniej przygotowała sobie imponującą ilość pokrojonych warzyw, szynki i sera.

Długo nie zapomni uczuć, jakie ogarnęły ją wczoraj, kiedy razem z Clemem wróciła do pokoju i spostrzegła, że Tony zemdłał.

Herkules nie odstępował go ani na krok i mruczając cicho, delikatnie trącał pyskiem.

- A niech go! - wymamrotał Clem, okładając Tony'emu kostkę kompresem z lodu. - Zawsze odstawia takiego chojraka, kiedy coś sobie zrobi. Wiedziałem, że bardzo go boli, ale on nigdy się do tego nie przyzna.

Christina przyklekła przed Tonym. Z trudem zwalczyła pokusę, by odgarnąć mu włosy z czoła. Miał rozluźnioną, spokojną twarz, wygładzone rysy. Na jego czole lśniły drobne kropelki potu. Wyglądał naprawdę jak anioł.

- Czy wyjdzie z tego? - zapytała szeptem.

- Z tego tak, ale wątpię, by wyleczył się z tego głupiego stawiania na swoim. Już tyle razy wracał poturbowany. Miał połamane nogi, ręce, żebra... kiedyś nawet przebite płuco. Zwichnięcie to dla niego małe piwo, wcale się tym nie przejął. - Clem z niesmakiem potrząsnął głową.

- Może powinniśmy go ocucić?

- Nie, niech chwilę odetchnie. Przejechał z tą nogą całą drogę z Fort Worth. Musiało go porządnie boleć. Ktoś inny na jego miejscu wynająłby sobie pokój w hotelu na dzień czy dwa i nie ruszał się z miasta. Może nawet zrobiłby sobie prześwietlenie i opatrunek. Ale ten facet nie ma za grosz rozumu.

- Bardzo go lubisz, co? - zapytała z uśmiechem.

Clem popatrzył na nią uważnie i zachmurzył się.

- Czy go lubię? Zwłaszcza wówczas, kiedy zupełnie o siebie nie dba? Też coś! Znam go od dziecka. Widziałem, jak wyrasta na mężczyznę. Chował się bez ojca, ale jego matce należą się słowa uznania. To nie jej wina, że jest taki uparty.

- Myślałam, że jego ojcem jest Cole Callaway – zdziwiła się Christina. Według jej danych Cole i Allison mieli czwórkę dzieci: Tony'ego, Katie, Clint'a i Cade'a.

- Bo jest. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że Tony jest z Callawayów. Co do tego nie ma dwóch zdań. To widać choćby po wyglądzie, sposobie bycia, zachowaniu. – Skrzywił się i potrząsnął głową.

- Nie rozumiem. W takim razie gdzie się podziewał jego ojciec, kiedy Tony był dzieckiem?

- Odgrywał rolę wielkiego Callawaya rodem z Teksasu. Prowadził rodzinne interesy. Callawayowie zawsze grali pierwsze skrzypce w Teksasie. Stawiają to sobie za punkt honoru. Wystarczy wziąć byle gazetę czy włączyć telewizor, by dowiedzieć się, co właśnie któryś z nich zrobił.

- Porzucił żonę i syna?

Clem chyba zdał sobie sprawę, że pozwolił sobie na plotki o swoim pracodawcy. Tony urwałby mu za to głowę. Poczul się niewyrażnie. Zerknął na leżącego i chrząknął.

- Żeby oddać mu sprawiedliwość, trzeba przyznać, że nie miał pojęcia o istnieniu chłopca. Dowiedział się o nim, kiedy Tony miał już prawie piętnaście lat. Był już niemal dorosły. Stary Cole zrobił, co tylko mógł. Ożenił się z Allison, zabrał ich do Austin, posłał chłopca do college'u. Ale Tony już nauczył się, co znaczy być niezależnym. Nadal jest taki. I nie przejmuje się, co sądzi o tym reszta rodziny.

- A czego rodzina po nim oczekuje?

Clem wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Może chcieliby częściej go widywać albo żeby zaangażował się w rodzinny biznes. Jego wujek, Cameron, pracuje razem z Cole'em. Ale Tony bardziej przypomina najmłodszego z braci, Cody'ego, który zaszył się na rodzinnym ranczu w pobliżu San Antonio i hoduje konie. Nie chce mieszać się do interesów. Tony jest taki sam.

Nie mogła już dłużej się powstrzymać i delikatnie odgarnęła Tony'emu z czoła pasmo włosów. Zamrugał powiekami i jęknął.

- Chyba dochodzi do siebie - wyszeptwała Christina.

- To dobrze. Wprawdzie będzie go boleć, ale chyba po ostatnim wypadku zostały jeszcze jakieś przeciwbólowe tabletki. Pójdę ich poszukać. Póki jest oszołomiony, może da się na nie namówić.

Zostawił ją i zniknął. Po chwili Tony uniósł powieki. Zamrugał na widok Christiny, jakby nie wierząc własnym oczom.

- Hej - odezwała się cicho. - Poznajesz mnie?

Na chwilę zamknął oczy, znów je otworzył. Z wyraźną dezorientacją rozejrzał się po pokoju.

- Co się stało? Zasnąłem?

Przygryzła wargę, żeby się nie uśmiechnąć.

- Chyba byłeś zmęczony po ciężkim dniu - odrzekła.

Nim zdążył coś powiedzieć, do pokoju wszedł Clem, niosąc wodę i lekarstwa.

- Proszę. - Podał szklanke Tony'emu. - Weź to.

Tony poruszył się i usiadł. Skrzywił wargi z bólu.

- Co to jest?

- Nieważne, połknij. - Clem nie cofał ręki.

Tony powoli wziął szklanke i tabletki.

- Kiedy ostatni raz coś jadłeś?
- Chyba śniadanie.
- No tak, wszystko jasne. I myślisz, że możesz działać bez paliwa? Podgrzeję ci gulasz. - Ruszył do kuchni.

Christina w milczeniu patrzyła, jak Tony przygląda się trzymanym na dłoni tabletkom. Odetchnęła z ulgą, kiedy wzruszył ramionami i połknął je.

- Chyba jestem bardziej zmęczony, niż myślałem -mruknął, unikając jej wzroku.

Dopiero w tym momencie zdała sobie sprawę, że nadal przed nim klęczy. Szybko poderwała się z miejsca.

Kątem oka dostrzegła klatkę z Minerwą. Pośpiesznie przykryła ją kolorową narzutą uszytą przez panią Bledsoe. Kiedy się odwróciła, Tony przyglądał się jej.

- Pokój gościnny jest na końcu korytarza. - Gestem wskazał kierunek. - Zaraz poproszę Clema, żeby zaniósł tam twoje bagaże.

- Nie zostanę długo - nieco nerwowo zapewniła go Christina. - Myślałam, że tylko dowiem się, kiedy wraca twoja mama, i dalej ruszę w drogę.

- Teraz już za późno, żebyś dokądkolwiek jechała. Porozmawiamy jutro. - Ostrożnie zsunął się z kanapy. W tej samej chwili pojawił się Clem z tacą, na której stał talerz z gulaszem. - Zjem u siebie - powiedział Tony. - Czy mógłbyś pomóc Christinie przenieść bagaże i dać jej coś do jedzenia? Ja już chyba pójdę. To był męczący dzień.

Kiedy później wpuszczała Herkulesa do jego sypialni, znalazła w połowie opróżniony talerz.

Usłyszała, że na górze otwierają się drzwi od pokoju Tony'ego. Pośpiesznie zsunęła omlet na talerz i postawiła go na stole. Nalewała kawę, kiedy Tony pojawił się na progu kuchni.

Wykapany i świeżo ogolony, w niebieskiej płóciennej koszuli, podkreślającej jego masywny tors, wydał się jej nadzwyczaj przystojny. Miał na sobie sprane do białości dżinsy i wygodne mokasyny.

- Wspaniale pachnie. - Oczy mu błysnęły. - Naprawdę warto mieć cię pod ręką przez jakiś czas.

Wiedziała, że to tylko żarty, ale mimo to serce zabiło jej mocniej.

Jasne, że wcale tak nie myślał. Poczuł się trochę lepiej i chciał w ten sposób złagodzić wczorajsze chłodne przyjęcie. Umiał posłużyć się swoim urokiem. Miała przecucie, że nikt nie był w stanie mu się oprzeć. Przez chwilę zastanawiała się, jak to by było, gdyby komuś takiemu jak on zależało na niej, ale szybko przywołała się do porządku. Już dawno przestała wierzyć w bajki. Szkoda czasu na marzenia, które się nigdy nie ziszczą.

Nie ma szans, by taki mężczyzna jak Tony stał się częścią jej życia.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Czy Clem jada z tobą śniadania? - zapytała Christina, kiedy drugi omlet był gotowy.

Tony prawie się nie odzywał, zajęty pochłanianiem ogromnego omletu. Zjadł już prawie połowę bułeczek. Apetyt najwyraźniej mu dopisywał.

- Czasami jemy razem, ale dzisiaj go nie będzie. W niedzielę zwykle wyjeżdża z samego rana. Spotyka się ze znajomymi albo odwiedza brata w Bandera. Pokaże się tu dopiero jutro rano.

- Ach, tak. - Rzuciła okiem na omlet, przełożyła go na talerz i usiadła naprzeciw Tony'ego. - Może chcesz połowę? - spytała. - Sama nie dam rady go zjeść. Usmażyłam ten omlet dla Clema.

Popatrzył łakomie na talerz, potem na nią.

- Na pewno nie dasz rady?

Uśmiechnęła się, widząc jego minę. Podała mu talerz.

Tony starannie przeciął omlet na pół i nałożył sobie porcję. Wzięła do ust pierwszy kęs. Hmm, naprawdę był pyszny. Zresztą zdążyła już nieźle zgłodnieć. W skupieniu rozkoszowała się jedzeniem. Kiedy zaspokoili pierwszy głód, zerknęła na Tony'ego.

- Co zazwyczaj robisz w niedzielę, oczywiście wtedy, kiedy nie masz nieproszonego gościa?

Uśmiechnął się szeroko.

- To prawda, że jesteś gościem nie proszonym, ale na pewno nie niepożądanym. Potrafisz poruszać się w kuchni, moja panno, to ci trzeba przyznać. Świetnie gotujesz.

- Kiedyś z tego żyłam. Robiłam w życiu wiele rzeczy, żeby się utrzymać.

Odchylił się wraz z krzesłem i powoli popijał kawę.

- Tak? A co jeszcze robiłaś?

Szybko przebiegła myślą swoje dotychczasowe życie.

- Wyjechałam z Birmingham od razu po skończeniu szkoły.

Miałam wtedy siedemnaście lat.

- To chyba trochę za wcześnie na robienie matury?

- Przeskoczyłam jedną klasę.

- Aha, rozumiem. I co dalej?

- Pojechałam do Nashville i zaczęłam pracować w restauracji jako pomoc na sali. Wkrótce awansowałam na kelnerkę. Zarabiałam nieźle pieniądze, ale któregoś wieczoru poproszono mnie, bym zastąpiła kogoś w kuchni. Spróbowałam i okazało się, że gotowanie bardziej mnie pociąga. Lubiłam wymyślać różne potrawy, tworzyć nowe rzeczy. To było ciekawsze, chociaż finansowo wychodziłam na tym gorzej.

- Jak długo tam pracowałaś?

- Póki nie ukończyłam szkoły. Chciałam nauczyć się zarządzania.

- Nieźle. Więc poszłaś do szkoły i...?

- Nauczyłam się pracować na komputerze, poznałam zasady księgowości, miałam zajęcia z zarządzania. Po dwóch latach dostałam dyplom i zaczęłam pracować. Brałam zastępstwa, gdy ktoś ze starych pracowników szedł na urlop czy zwolnienie.

- Nie chciałaś znaleźć sobie stałej pracy? Dlaczego?

- Bo jeszcze się nie zdecydowałam, co chcę robić w życiu. Postanowiłam zdobyć jak najwięcej różnych umiejętności. Byłam szczęśliwa, kiedy zarobiłam na samochód, bo dzięki temu nie byłam już przywiązana do żadnego miejsca. Od tej pory zaczęły się spełniać moje marzenia.

Tony pochylił się ku niej. Zaintrygowała go.

- Opowiedz mi o swoich marzeniach.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że rozmawiała z nim tak, jakby się znali od lat. Wprawdzie wiedziała, że ma łatwość nawiązywania kontaktów, ale to zwykle ona wysłuchiwała opowieści innych ludzi.

To odkrycie spieszyło ją. Wbiła oczy w pusty talerz.

- To zabrzmiało głupio.

- I co z tego? To twoje marzenia, więc nie musisz się przejmować tym, co sobie inni pomyślą.

Popatrzyła mu prosto w oczy. Uśmiechał się lekko.

O, nie! O tak wczesnej porze nikt nie powinien wyglądać tak atrakcyjnie! To powinno być zabronione.

Ale skoro wypaplała mu już tyle, to może brnąć dalej. Zwłaszcza że sam o to prosi. Przez chwilę bawiła się szklanką, rozważając w duchu różne argumenty.

- Dom dziecka wcale nie był taki zły. Po śmierci rodziców zostałam sama i mogłam trafić znacznie gorzej. Poszukiwano moich krewnych, ale rodzice byli jedynakami, dziadkowie też.

- Moja mama też jest jedynaczką, ale ja mam rodzeństwo - rzekł Tony.

Przypomniała sobie wczorajszą opowieść Clema. Skoro Tony wychował się bez ojca, może zdoła ją zrozumieć i wczuć w jej sytuację, kiedy była dzieckiem.

- Traktowano mnie tam bardzo dobrze, zdobyłam wykształcenie. Kilka razy zanosilo się, że zostanę adoptowana, ale jakoś nic z tego nie wyszło. Ale dom dziecka miał jeden istotny mankament: stale byliśmy pilnowani, każda rzecz musiała być wcześniej dokładnie zaplanowana. Mieliśmy stałe wyjścia, ale nigdy nie można było zrobić czegoś bez pozwolenia... i nigdy nie byliśmy

dalej niż w najbliższej okolicy. – Jak żywe stanęły jej przed oczami dni, kiedy każda godzina przebiegała według z góry ułożonego schematu. Jakże wtedy cierpiała! – Marzyłam o czasach, gdy wreszcie dorosnę i będę mogła robić, co chcę, kiedy nikt nie będzie mi niczego kazał, czy mówił, jak mam się ubrać, zachować. Postanowiłam sobie, że kiedy już będę mogła stamtąd wyjechać, to ruszę w daleką drogę. – Uśmiechnęła się do niego. – Też lubię czerpać przyjemność z najbardziej zwyczajnych rzeczy, jak to wczoraj stwierdziłeś. I nie chcę niczego udawać.

– Wczoraj trochę mnie ubawiłaś – przyznał.

– Wydaje mi się, że na świecie jest sporo ludzi, którzy czują podobnie. Którym cywilizacja wcale nie jest potrzebna do szczęścia, chociaż potrafią się odpowiednio zachowywać. Dlatego naprawdę doceniam twoją szczerość.

Herkules podbiegł do drzwi wychodzących na dwór. Christina poderwała się z miejsca.

– Chcesz wyjść, prawda, pieseczku? – powiedziała pieśzczotliwym tonem i otworzyła mu drzwi.

Pies obrzucił Tony'ego przeciągłym spojrzeniem. Wreszcie wybiegł.

– Dlaczego tak mi się przyglądał?

— Chciał się upewnić, że z tobą już wszystko w porządku.

– Zachowuje się jak siostra miłosierdzia. – Tony pokręcił głową i zebrał ze stołu naczynia. Zaniósł je do zlewu.

– Zostaw, zaraz posprzątam. – Wzięła resztę naczyń.

– Nie ma mowy. Ty przygotowałaś śniadanie, więc ja zmywam.

W tym domu są takie zasady.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Naprawdę?

- No, może nie do końca. Mieszkam sam, więc zwykle robię jedno i drugie. Przesadziłem trochę z tym gotowaniem - raz w tygodniu przyjeżdża znajoma z miasteczka, żeby posprzątać dom i przygotować jedzenie na cały tydzień. Potem tylko odmrażam gotowe dania.

Christina postawiła naczynia. Tony zaczął je zmywać.

- Zawsze mieszkales na ranczu? - wolała zmienić temat.

- Nie. Aż do piętnastego roku życia mieszkalem w mieście. Potem zacząłem jeździć na wakacje na ranczo, ale nadal chodziłem do szkoły w Austin.

- Od dawna masz tę posiadłość?

- Od trzech lat. Zamierzam powiększyć stado i hodować bydło na rodeo. Rodeo zawsze mnie fascynowało. Przez lata zdobyłem trochę wiedzy i doświadczenia. Już wiem, co w tym fachu się liczy. - Uśmiechnął się do niej. - Zaczynam się robić za stary, żeby nadal brać udział w zawodach.

- Wczoraj powiedziałeś, że ujeżdzałeś byka. - Wytarła blat i wyczystała kuchenkę. - Czy to są dzikie byki?

- Powinny być takie. Im groźniejsze, tym lepiej.

- I na czym to polega? Czy się na nim utrzymasz?

- Mniej więcej. Trzeba wytrzymać minimum osiem sekund, a zapewniam cię, że wydaje się to najdłuższe osiem sekund w życiu. To główna zasada. Są jeszcze dodatkowe wymagania. Należy unieść rękę nad głowę, żeby sędzia widział, że trzymasz się tylko jedną. Musisz używać ostróg, żeby pojechać jak najlepiej, a to też wymaga niezłej wprawy. A najważniejsze, to nie dać się zabić. Czasami naprawdę niewiele trzeba, by życie zawisło na włosku. Byki też bywają różne, a od nich wiele zależy.

- Czyli walczysz z czasem, nie z innymi?

- Mhm. Oczywiście to są zawody, więc rywalizujemy ze sobą, ale nie bywamy do siebie źle nastawieni. Jesteśmy kumplami. W tej walce kowboje są po tej samej stronie barykady.

- Czyli zawody polegają na ujeżdżaniu byków?

- Przez cały sezon zdobywa się punkty. Czasami, kiedy zawody odbywają się niezbyt daleko stąd, zabieram ze sobą konia i wtedy łapię bydło na łąso.

Oparła się o blat. Nie odrywała od niego oczu.

- To niesamowite. Nie miałam o tym zielonego pojęcia.

- Nigdy nie byłaś na rodeo?

Potrząsnęła przecząco głową.

- Jeśli zostaniesz tu trochę dłużej, to zabiorę cię na zawody.

Z radości chciała krzyknąć i rzucić mu się na szyję, ale opanowała się. Przecież jest dorosła.

- Bardzo chętnie - uśmiechnęła się.

Rozległo się drapanie do drzwi, więc podeszła i wpuściła psa. Kiedy się odwróciła, Tony już był w korytarzu.

- Muszę trochę poćwiczyć nogę. Chodźmy do salonu.

Herkules pierwszy pobiegł za nowym przyjacielem. Doskonale rozumiała, co czuł. Szkoda tylko, że ona nie mogła tak otwarcie okazywać swoich uczuć.

Wciągnęła lekki zapach wody po goleniu, który jeszcze unosił się w kuchni. Ruszyła do salonu.

Dziwne, ale jej obecność wcale go nie złościła. Christina była zupełnie inna niż kobiety, które znał. Zachowywała się też inaczej, swobodnie i naturalnie.

W żaden sposób nie próbowała zwrócić na siebie jego uwagi. Nie szczebiotała, nie oblewała się rumieńcem, kiedy coś do niego

mówiła. Nie trzepotała rzęsami i nie posyłała mu zalotnych spojrzeń. Nie dotykała go niby to niechcący.

Krótko mówiąc, nie zalecała się do niego. Kiedy się odzywała, patrzyła mu prosto w oczy, najmniejszym gestem nie dawała do zrozumienia, że się jej podoba.

Wygodnie umościł się w fotelu, wyciągnął nogę i oparł ją na podnóżku. Herkules z głośnym westchnieniem zwałił się na podłogę u jego stóp i zamknął oczy. Tony zapatrzył się na wchodzącą dziewczynę. Usiadła na kanapie naprzeciw niego.

- Wspominałaś wczoraj, że od pięciu lat mieszkasz w Atlancie. Chyba ci się tam podoba?

Christina zrzuciła buty, wyciągnęła nogi przed siebie.

- Myślałam, że znalazłam tam swoje miejsce, ale okazało się, że się myliłam - powiedziała z żalem.

- Dlaczego?

- Zaczęłam pracować w dużym banku, w księgowości. Podobała mi się ta praca. Już myślałam, żeby postarać się o stały etat, bo do tej pory miałam umowę na czas określony. - Westchnęła.
- Wyglądało, że wszystko jest na dobrej drodze, zwłaszcza że dostałam sporą podwyżkę. Myślałam, że są ze mnie zadowoleni. Wprowadziłam parę zmian, które ułatwiły i uprościły pracę. Wydawało mi się, że znalazłam to, co chciałam. - Potrząsnęła bransoletkami. - I wtedy dostałam wypowiedzenie - dokończyła cicho.

Tony wyprostował się gwałtownie.

- Wypowiedzenie? Ale dlaczego? - Poczul się tak urażony, jakby osobiście go to dotyczyło.

- Podano mi kilka powodów, ale żaden z nich nie był istotny. Pewnie mogłabym ich zaskarżyć, ale co by mi z tego przyszło?

Stwierdziłam, że skoro mnie nie chcą, nie zamierzam tam wracać. – Oparła głowę i popatrzyła na niego. Uśmiechnęła się lekko. – I wtedy zdecydowałam się na wyjazd do Teksasu. Kto wie, może tutaj znaleźć dla siebie jakąś ciekawą pracę?

– Odważna z ciebie kobieta, Christino.

– Żartujesz.

– Naprawdę tak myślę. Chciałem cię o coś zapytać. Dlaczego każdy paznokieć malujesz na inny kolor?

Zamrugnęła powiekami ze zdziwienia.

– Dlaczego tak je maluję? Och, to proste. Żeby nie zapominać o tęczy. – Wyprostowała nogi i popatrzyła na swoje stopy. – Tęcza przypomina, że nigdy nie powinniśmy tracić nadziei. Jeśli czasem zdarzy mi się przestać patrzeć w przyszłość i opuszczę głowę, od razu widzę, że muszę iść do przodu i nie poddawać się.

W tej samej chwili dobiegł do nich zgrzytliwy głos Minerwy. Tony aż się wzdrygnął, a Christina zachichotała.

– To Minerwa. Jest niesamowita, naprawdę potrafi naśladować głosy. Teraz mówiła jak pani Bledsoe. Zawsze uważam, żeby nie włączać przy niej telewizora, bo zaraz zaczyna powtarzać.

– „Wy jesteście solą ziemi”.

– Co jej się stało, że zaczęła przemawiać?

– Nie wiem. Może po prostu chce wziąć udział w rozmowie.

Tony rozejrzał się po pokoju.

– A co z twoim kotem? Nie widziałem go dzisiaj.

– Śpi na moim łóżku. Ma za sobą ciężką noc. Musiał dokładnie przeszukać dom i sprawdzić, czy nie ma tu jakichś gryzoni. Wrócił dopiero nad ranem, okropnie zmęczony. Położył się w nogach łóżka i zasnął kamiennym snem.

– Jesteś bardzo zżyta z tymi zwierzakami, co?

Christina skinęła głową.

- Kiedy dołączył do nas Herkules, musiałam poszukać innego mieszkania. Wynajęłam nieduży dom. Herkulesa mam od kilku miesięcy. Prometeusza przygarnełam trzy lata temu.

- A Minerwa?

- Znam ją od czasu, kiedy zamieszkałam w Atlancie. Pani Bledsoe była moją sąsiadką. Mam ją dopiero od kilku tygodni. Staram się jak najczęściej zapraszać do siebie panią Bledsoe, bo wiem, że obie za sobą tęsknią. Niestety, większość czasu spędzam poza domem. Minerwa ma do mnie o to pretensje i daśa się bez przerwy.

Tony zmusił się, by nie wybuchnąć śmiechem.

- Naprawdę?

- Kiedy była u pani Bledsoe, mówiła dużo więcej. Dlatego się dziwię, że teraz zrobiła się taka gadatliwa. - Zamyśliła się. - Chyba przypadłeś jej do gustu. Założę się, że dzieci i zwierzęta przepadają za tobą?

Wspomniał rodzeństwo i hordę małych krewniaków.

- Chyba tak, choć nigdy się nad tym nie zastanawiałem.

Christina przez chwilę milczała.

- Czy to, że zatrzymałam się u ciebie, nie spowoduje żadnych komplikacji?

- Komplikacji? Jakiego rodzaju?

- Mówiłeś, że mieszkasz sam, więc wnioskuję, że nie jesteś żonaty. Ale z pewnością spotykasz się z kimś. Boję się, czy moja obecność nie zostanie niewłaściwie odebrana.

- Nie spotykam się z nikim, jak eufemistycznie to ujęłaś, ale nawet gdyby tak było, to nie ma żadnego powodu, dla którego nie mogłabyś tu przebywać.

- Och, wiem, że nie należę do osób, które mogłyby wzbudzić czyjaś zazdrość, ale jeśli ona mnie nie zobaczy, a jedynie usłyszy...

- Zaraz, zaraz! Co chcesz powiedzieć, mówiąc, że nie wzbudzasz zazdrości? Wyjaśnij mi to.

Zarumieniła się.

- Chyba nie muszę. Przecież to jasne.

- Nie dla mnie.

- Nie jestem uosobieniem kobiety fatalnej - wymamrotała wyraźnie speszona.

- I co z tego? Chciałabyś tego? Jesteś atrakcyjną, inteligentną i zdolną do wyrażania własnych sądów kobietą, która przed nikim nie musi się z niczego tłumaczyć. Czują, że policzki jej płoną.

- Och, proszę cię, przestań. Naprawdę mi przykro, że czujesz się zmuszony do prawienia mi komplementów. To wykracza poza nakazy gościnności.

Wyprostował się w fotelu i obrzucił ją badawczym spojrzeniem. Uważała, że powiedział to tylko dlatego, by poprawić jej nastrój. A prawda była taka, że dopiero kiedy zaczął wymieniać jej zalety, zdał sobie sprawę, że ona naprawdę taka właśnie jest - inteligentna i nadzwyczaj atrakcyjna. Rzucenie wszystkiego i wyruszenie na poszukiwanie własnej drogi życiowej wymagało nie lada odwagi. Zwłaszcza że miała wtedy zaledwie siedemnaście lat. I udało jej się. Z pewnością...

Podniósł się i przekuśtykał do kanapy. Usiadł obok niej. Popatrzyła na niego rozszerzonymi ze zdumienia oczami.

To też była oddzielna sprawa. Miała wyjątkowo wyraziste i piękne oczy. Wydawało mu się, że patrząc w nie, zagłębia do wnętrza jej duszy.

Ujął ją za rękę. Zesztywniała.

- Hej, rozluźnij się. Przecież cię nie ugryzę.
- Przepraszam – wyszeptwała. Nie cofnęła ręki.
- Czy patrzysz czasem w lustro? – zapytał miękko.
- Słucham? – Zmieszała się. – O co ci chodzi?

- Czy nie widzisz, że jesteś śliczna? – zapytał, delikatnie przeciągając palcem po jej policzku. Miała miękka, zaskakująco gładką skórę. Kiedy patrzył z bliska, w jej zielonych oczach dostrzegł złote iskierki. Miała gęste rzęsy, a na nosie drobne piegi.

Uśmiechnął się do niej.

- Jesteś piękną kobietą – powiedział łagodnie.

Jej twarz przybrała smutny, pełen gorzycy wyraz. Poczuł ucisk w gardle i to go zdumiało. Nie przywykł doznawać aż tak silnych uczuć. Z czułością przyciągnął ją ku sobie.

Delikatnie dotknął jej drżących warg. Oddychała szybkim, nierównym oddechem. Przebiegło mu przez myśl, że jest jak spłoszona sarna, zniecka oślepią światłami samochodu.

Niczego więcej teraz nie pragnął, jak trzymać ją w ramionach i chronić przed niedobrym, nieczułym światem.

Nie cofnęła się, kiedy zaczął całować ją mocniej. Dopiero teraz zrozumiał, że Christina nigdy wcześniej nie doświadczyła pocałunku.

Nie opierała się i nie próbowała uciec. Bezwolnie czekała, co będzie dalej.

Oderwał od niej usta, przesunął się i posadził ją sobie na kolanach. Oparła się o niego ufnie. Objął ją mocno.

Tak było im znacznie wygodniej. Popatrzył na nią uważnie. Miała zamknięte oczy. Serce trzepotało jej w piersi, jemu też. A przecież tylko dotykał jej ust.

- Christino?

Popatrzyła na niego spod rzęs.

- Chciałbym cię pocałować, ale jeśli wolisz, żebym tego nie robił, to wystarczy mi tylko tak cię trzymać.

Zwilżyła językiem usta. Starła się odsunąć od siebie ten obraz.

- Nie jestem w tym dobra - wyznała.

Poczuł, że coś się w nim łamie. Delikatnie musnął jej usta.

- Mogę cię nauczyć - zaproponował z udaną swobodą.

- Dobrze - szepnęła tak cicho, że nie był pewien, czy rzeczywiście to powiedziała.

- Obiecuję, że nie posunę się dalej, niż sama zechcesz - zapewnił. - Wystarczy, że powiesz słowo. To jak, zgoda?

Skinęła głową, niezdolna wydobyć z siebie głosu. Tony uśmiechnął się.

- W takim razie otwórz usta - zaczął instruktaż.

Zamrugała powiekami z niedowierzaniem, ale zrobiła, co prosił.

- Nie tak szeroko. - Lekko dotknął jej policzka. - O, tak dobrze.

- Wziął głęboki oddech. - Tak jest w sam raz. - Zamknął oczy i delikatnie musnął jej usta.

W pierwszej chwili zeszywniała, ale zaraz potem poczuł, że zaczyna się rozluźniać. Nieśmiało oddała mu pocałunek.

Trzymał ją w ramionach, tak kruchą i drobną, że bał się, iż może przez nieuwagę wyrzucić jej krzywdę. Zupełnie zapomniał, że to miała być tylko lekcja. Jego ciało gwałtownie reagowało na jej bliskość. Szarpnął się i cofnął usta.

- Uraziłeś sobie kostkę? - przestraszyła się Christina.

- Nie... - skłamał. - Chwylił mnie kurcz. Już minął.

Twarz się jej zaróżowiła, oczy błyszczały. Ta dziewczyna jest naprawdę cudowna. Dlaczego aż tyle czasu potrzebował, żeby to zauważyć?

Znów ją pocałował. Tym razem z radością oddała mu pocałunek, wkładając weń wszystko, czego właśnie się nauczyła. Jest taka ufna i szczerą. Niczego przed nim nie ukrywa. Doskonale wiedział, co teraz czuje. Jego też przepełniało to samo.

Różnica polegała na tym, że on świetnie zdawał sobie sprawę, do czego to prowadzi, a ona była absolutnie tego nieświadoma. Musi ochłonać, nim sytuacja wymknie się spod kontroli. Próbował się wycofać, ale Christina objęła go jeszcze mocniej.

Jeszcze tylko ten jeden raz, obiecał sobie w duchu. Tylko raz. Zdawało mu się, że zna ją przez całe życie, a ich serca biją wspólnym rytmem.

Przywarła do niego mocniej, a kiedy przesunął dłonią po jej piersi, wydała zdławiony jęk. Wiedział, że najwyższy czas przestać, że jeszcze chwila, a zapomni o bożym świecie.

Oderwał od niej usta i zaczął obsypywać drobnymi pocałunkami jej policzki, próbując ją uspokoić. Zanurzył palce w jedwabistych włosach, rozkoszując się ich dotykiem.

Ukryła twarz na jego ramieniu. Trwali tak nieruchomo, nie zauważając mijającego czasu. Myślał o tej kobiecie-dziecku, którą trzymał w ramionach. Kto tulił ją do siebie, kiedy potrzebowała tego, wylekniona czy skrzywdzona? Kto niósł jej pociechę i odganiał od niej złe sny, kto pielęgnował i chronił?

Czy to dlatego, że sama na własnej skórze doświadczyła, czym jest samotność i brak miłości, stworzyła raj na ziemi dla tych odrzuconych zwierzaków?

Przytulił ją mocniej, jakby w ten sposób zapewniając, że jest ktoś, komu na niej zależy. Czuł się jakoś inaczej, jakby naraz zobaczył wszystko z zupełnie innej perspektywy. Ogarnął go dziwny

spokój. Nawet zwierzęta, które wprowadziły tyle zamieszania w jego uporządkowane życie, przestały go drażnić.

Uśmiechnął się i oparł policzek na czole dziewczyny. Wzdrygnęła się i kichnęła. Tony podniósł głowę i roześmiał się. Christina pochwyliła jego spojrzenie i zawtórowała mu.

Nie wypuszczał jej ze swoich objęć. Oboje zanosili się śmiechem. Dobrze mu było z tą dziewczyną.

Teraz już był zadowolony, że Christina z takim przejęciem zajęła się genealogią. Inaczej pewnie nigdy by się nie spotkali.

Scandalous

ROZDZIAŁ CZWARTY

Po lunchu Tony zaproponował przejażdżkę do miasta. Wolał nie ryzykować pozostania w domu, zbyt wiele niebezpiecznych pomysłów przychodziło mu do głowy. Znał Christinę dopiero od wczoraj i choć na początku wcale mu nie przypadła do gustu, to teraz musiał walczyć ze sobą, by trzymać się od niej z daleka.

Chociaż powinna trochę pomagać mu świadomość, że dziewczyna też wydawała się nim zauroczona. To, co się stało rano, spadło na niego zupełnie nieoczekiwanie.

Złapał się na tym, że kiedy tylko Christina na niego nie patrzy, nie może oderwać od niej oczu, a kiedy niespodziewanie zerknie na niego, natychmiast ucieka wzrokiem... Zresztą ona robiła to samo. Szukał pretekstów, byle tylko znaleźć się obok niej, musnąć ją lekko czy choćby otrzeć się o nią niby przypadkiem. Zawstydzalo go to.

Wycieczka do miasta wydawała się najlepszym rozwiązaniem.

- Przejeżdżałaś wczoraj przez Mason? - zapytał Christinę. -
Chyba nie.

- Nie. A dlaczego pytasz?

- Tak sobie. Czasami w niedzielę jadę do miasta, żeby coś zjeść czy zobaczyć, co akurat grają w kinie. Pomyślałem sobie, że może miałabyś ochotę poznać miejsce, gdzie się wychowałem i chodziłem do szkoły.

Co on za bzdury wygaduje! Niby dlaczego miałaby chcieć oglądać jego szkołę?

Christina uśmiechnęła się promiennie.

- Z przyjemnością. - Naraz jej uśmiech zgasł. - Ale ty chyba nie możesz jeszcze prowadzić?

- Samochód ma automatyczną skrzynię biegów. Rzadko nim jeżdżę, zwykle używam ciężarówki. Nie zaszkodzi go trochę przewietrzyć.

Christina spojrzała na niego niepewnie.

- Powinam się przebrać?

- Jak chcesz. Dla mnie wyglądasz świetnie - zapewnił ją i rzeczywiście tak uważał. Przychodziło mu na myśl...

Dość już! Desperacko przesunął dłonią po włosach.

- Dobrze się czujesz? - zaniepokoiła się. - Boli cię noga?

Noga była ostatnią rzeczą, o jakiej myślał od kilku ostatnich godzin. Zupełnie zapomniał o bólu. Obecność Christiny skutecznie go uśmierzyła. Za to obudziła w nim nowe potrzeby i pragnienia, z którymi marnie sobie radził.

Niechby go teraz zobaczył wujek Cody! Chybaby umarł ze śmiechu. Od lat powtarzał, że jeszcze nie nadeszła jego pora, ale przyjdzie moment, kiedy pozna właściwą dziewczynę i, tak jak reszta mężczyzn, da się prowadzić na smyczy, potulny jak baranek.

Oczywiście nie było aż tak źle. Christina po prostu trochę zamieszalała mu w głowie. Jazda dobrze mu robi.

- Zwierzęta zostaną w domu? - zapytała Christina.

Tony sceptycznie popatrzył na Herkulesa, wyobrażając sobie spustoszenie, jakiego ten pies był w stanie dokonać. Wolał się nie przekonywać, czy jego przeczucia są słuszne. A co do Prometeusza...

- Sam nie wiem - przyznał się. - A ty jak uważasz?

- Minerwa może zostać. Prometeusz już zbadał cały dom i chyba go zaakceptował. Ale czasami, kiedy zostają sami, zaczyna się drażnić z Herkulesem. Myślę, że tak właśnie jest, bo kiedyś sama widziałam, jak go zaczepiał. Chce, żeby go gonił. Po tych zabawach dom wygląda jak po tornado.

- Zabierzmy Herkulesa z nami - zdecydował Tony. - Może siedzieć z tyłu.

- A może wezmę go na smycz i uwiążę do słupa na ganku?

- I jeśli przyjdzie mu chętka, żeby gonić za czymś, wyrwie go razem z podłogą i całym gankiem. Nie, pojedzie z nami.

Przez trzydzieści kilometrów, dzielących ich od miasteczka, Herkules z wdzięczności lizał go po karku.

Wstąpili na kawę do niewielkiej meksykańskiej restauracji. Okazało się, że był w niej również Clem ze znajomymi. Na ich widok zrobił tak zdziwioną minę, że Tony, kiedy tylko Christina usiadła przy stoliku, przeprosił ją na moment i podszedł go niego. Jeszcze się wygada, że Tony od skończenia szkoły ani razu nie był w miasteczku.

- Pomyślałem, że pokażę jej okolice - wyjaśnił po przywitaniu się. - Muszę się nią zająć, póki nie wrócą rodzice. Mają przyjechać za tydzień.

- Za tydzień? - Clem aż uniósł brwi. - Chcesz powiedzieć, że zostanie tak długo? Razem z tą menażerią?

- Te zwierzaki nie są aż takie straszne, można się do ich obecności przyzwyczaić. Dla nich to też nowa sytuacja, ale powoli się oswoją.

Clem jeszcze wyżej podniósł brwi.

- Tony, dobrze się czujesz? Może wzięłeś za dużą dawkę leków?

- Nie. Z nogą dziś już jest znacznie lepiej.

- Nie pytam o nogę. Chodzi mi o twoją głowę. Martwię się, czy przypadkiem nie odniosłeś jeszcze jakiejś kontuzji. Czyżbyśmy tego nie dostrzegli?

- Ależ co ty mówisz!

- Zachowujesz się jakoś dziwnie.

- Do diabła, przestań! Mam gościa, więc muszę go jakoś zabawić. Dlatego tu jestem. Aha, przy okazji – w razie gdybyś z nią rozmawiał, to wiedz, że powiedziałem jej, iż w niedziele często wpadam do miasta. Nie chciałem, żeby myślała, iż tylko ze względu na nią zorganizowałem tę wycieczkę i czuła się zobowiązana. Rozumiesz?

- Nie. To wszystko jest dla mnie nie do pojęcia, ale skoro sobie życzysz, to będę trzymał gębę na kłódkę. Nie ma sprawy.

Tony wyprostował się i klepnął Clema po plecach.

- Świetnie. A więc do jutra.

Wrócił do stolika. Christina promieniała.

- Czy mogłabym pooglądać wystawy w sklepach wokół skweru? Mason tak bardzo przypomina mi miasteczka rozsiane na Południu. Chciałam zajrzeć do paru sklepików, zwłaszcza z rękodziełem, bo to zawsze mnie inspiruje i podsuwa nowe pomysły, ale widziałam, że dzisiaj są pozamykane.

- Jutro rano mam tu spotkanie w interesach. Jeśli chcesz, możesz wybrać się ze mną i pochodzić po mieście.

- Wspaniale.

- Nie ma problemu. Możemy...

- Hej, Callaway! Przywoleś do miasta konia? Czemu trzymasz go w samochodzie? Nawaliła ci ciężarówka?

Na progu stało dwóch miejscowych, z którymi znał się od dziecka. Na chwilę zamknął oczy. Od nich się nie odczepi.

Kiedy podeszli do stolika, przedstawił ich Christinie. Przez chwilę rozmawiali, wspominając czasy, kiedy wszyscy trzej grali w miejskiej drużynie piłki nożnej.

- No to mów wreszcie, skąd wziął się ten zwierz w twoim aucie?

- To mój pies - z godnością oznajmiła Christina.

Żarty natychmiast ustały. Obaj mężczyźni z wyszukaną uprzejmością zaczęli wypytywać o Herkulesa i zachwycać się jego wyglądem i wielkością.

- Idziemy? - zapytał wreszcie Tony, straciwszy nadzieję, że dawni jego kumple zostawią ich w spokoju. Za dobrze się bawili, oczywiście jego kosztem.

- Tak.

W tym miasteczku wszyscy się znali. Bez plotek się nie obejdzie. Każdy dostanie dokładny opis dziewczyny, z którą się tam pokazał.

Oto uroki mieszkania w małym mieście.

Dziwne, ale wcale go to nie rozzłościło. Był raczej rozbawiony. Wiedział, że w razie potrzeby każdy bez zastanowienia pośpieszy mu z pomocą.

- No i co teraz? - zapytał, kiedy dotarli do samochodu. Herkules tak się ucieszył na ich widok, że auto zaczęło się kołysać.

- Chyba musimy zabrać go do domu. Lepiej nie ryzykować pójścia do kina.

- Masz rację. Jutro Clem zostanie na ranczu, więc będzie mieć na niego oko. A teraz wracajmy.

Z trudem doczekał pory, kiedy wreszcie mógł wymówić się zmęczeniem i pójść do siebie. Ta dziewczyna za bardzo na niego działała.

Czas minął im na oglądaniu telewizji, urozmaicanym wyśpiewywanymi przez Minierwę psalmami. Szło jej nadzwyczaj dobrze.

- Pani Bledsoe ma piękny głos i często śpiewała. Myślę, że to od niej Minerwa się tak wiele nauczyła. Na pewno nie ode mnie. Bardzo lubię muzykę, ale zupełnie nie mam słuchu.

Przeskakiwali z tematu na temat. Pozornie była to zwyczajna rozmowa, ale oboje doskonale wyczuwali panujące między nimi napięcie. Zdawało się, że atmosfera gęstnieje z każdą chwilą. Przypuszczał, że Christina była równie spięta jak on. Nie potrafił się z tego otrząsnąć. Zupełnie jakby odbierał każdy wysyłany przez nią sygnał. Zaczynał tracić głowę.

W dodatku ona nie robiła niczego, by ściągnąć na siebie jego uwagę. Nie flirtowała, nie kokietowała go, nie rumieniła się. Przez cały czas po prostu była sobą. Czuł, że zaraz zwariuje.

- Pójdę już do siebie. Wszystko jest pozamykane, więc nie musisz się niczego bać.

Christina podniosła się i wyłączyła telewizor.

- Ja też już jestem trochę zmęczona. Położę się do łóżka.

No tak, musiała to powiedzieć. A on rozmyślnie unikał tego słowa. Budziło za dużo skojarzeń. Czy ona naprawdę nie zdaje sobie sprawy, że go prowokuje? Nie domyśla się, co on teraz czuje? Budziło się w nim zwierzę.

- Zabiorę Herkulesa - oświadczyła Christina, ruszając do swego pokoju.

- Nie musisz. Skoro już wiem, że tu jest, to nie ma sprawy.

Oparła się o drzwi.

- Dziękuję. Dobranoc. Mam nadzieję, że do jutra noga przestanie ci dokuczać.

- Och, właściwie już mnie prawie nie boli - skłamał. - Życzę dobrej... Mogę pocałować cię na dobranoc?

Oblała się rumieńcem, ale nadal się uśmiechała.

- Jasne. Jak się pewnie domyśliłeś, potrzeba mi trochę praktyki.

Objął ją i przygarnął do siebie mocno.

- Och, sam już nie wiem - wymruczał, błędząc ustami po jej szyi. - Bardzo szybko się uczysz.

- Naprawdę? - wyszeptwała. - Czy jest jeszcze coś, czego chciałbyś mnie nauczyć?

Przeszył go dreszcz.

- Zgadłaś - wymamrotał, całując jej ucho.

- Zawsze pociągała mnie możliwość zdobycia dodatkowej wiedzy - dodała skromnie.

Tony podniósł głowę i popatrzył jej prosto w oczy.

- Nabijasz się ze mnie?

- Ależ skąd! - zachichotała. - Już prędzej z siebie. Niestety, zupełnie nie mam doświadczenia w postępowaniu z mężczyznami.

Nie wypuszczając jej z objęć, oparł się o ścianę. Przyciągnął Christinę do siebie. Wiedział, że igra z ogniem, ale przestał się tym przejmować. Była tak blisko.

- Nigdy nie miałaś chłopaka?

Położyła głowę na jego ramieniu. Dłońmi opierała się o jego pierś.

- I tak, i nie.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytał.

Zakołysał biodrami, a ona powtórzyła ten ruch. Z wrażenia nogi się pod nim ugięły. Naprawdę była zbyt pojętną uczennicą. Jego odporność miała swoje granice.

- Hmm, to znaczy, że umawiałam się z różnymi chłopcami, chociaż zawsze uważałam ich jedynie za przyjaciół.

- Ale nie traktowałaś ich poważnie?

- Oczywiście, że nie!
- Dlaczego tak mówisz?
- Bo nie należę do kobiet, które traktuje się poważnie - wyjaśniła spokojnie, jakby zwracała się do opóźnionego w rozwoju dziecka.

- I znów robisz to samo - mruknął.

Cofnęła się nieco i popatrzyła na niego.

- Co robisz? - zdziwiła się.

Zaśmiał się i znów przyciągnął ją do siebie.

- Źle siebie oceniasz.

Popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Wcale nie. Po prostu mówię ci, jak było. Dla każdego chłopaka zawsze byłam świetnym kumplem. Każdy traktował mnie nie jak dziewczynę, ale jak siostrę. Opowiadali mi o swoich kłopotach z dziewczynami, problemach z pracą ale nigdy nie byłam obiektem ich westchnień.

- Nie? - zamruczał, ocierając się o nią.

- Ale z nami to coś zupełnie innego. - Zaskoczył go jej poważny ton. - zaproponowałeś, że możesz nauczyć mnie paru rzeczy o których nie mam pojęcia - pogładziła go czule po policzku - a ja chętnie na to przystałam. - Wtuliła głowę w jego pierś. - To jest wspaniałe.

Odsunął się, żeby móc spojrzeć na jej twarz.

- Czy chcesz powiedzieć, że to, co teraz robimy, jest dla ciebie przyspieszonym kursem wychowania seksualnego?

Przez dłuższą chwilę przypatrywała mu się uważnie.

- Jesteś na mnie zły?

Miał ochotę zawyc jak kojot na wzgórzach.

- Zły? Ja? Z tego, co mówisz, wynika, że traktuję cię jak przedmiot, a ty uważasz, że to coś zupełnie naturalnego?

- Dręczysz się tym, co robimy?

- Do diabła! Tak, rzeczywiście mnie to męczy. Dziwne, że sama jeszcze tego nie zauważyłaś! Nie widzisz, że cały płonę?

Objęła go i uśmiechnęła się. Znow poczuł, że dzieje się z nim coś dziwnego.

- Tony, jesteś taki słodki. Cieszę się, że cię poznałam.

Słodki? Odkąd wyrósł z pieluch, nikt nie odważył się powiedzieć o nim w ten sposób.

Najgorsze było to, że wcale mu nie wierzyła. Wcześniejsze pocałunki rozbudziły ją, co do tego nie miał najmniejszych wątpliwości, a teraz te nie całkiem niewinne igraszki rozpały nie tylko jego. Nie chciała tylko dopuścić do siebie myśli, że ten przyspieszony oddech Tony'ego był reakcją na to, że to właśnie ją trzymał w ramionach.

Gwałtownie przyciągnął ją do siebie. Przepelniała go złość. Miał nadzieję, iż może tym pocałunkiem otworzy jej oczy, że Christina wreszcie zrozumie, że to właśnie jej pragnie i nie wie, jak zdoła przeżyć bez niej tę noc, że jest dla niego najpiękniejszą i najbardziej ponętą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał.

Zachwiała się, kiedy ją w końcu puścił. Musiał ją podtrzymać, żeby nie upadła. Dopiero po dłuższej chwili zaczęła oddychać spokojnie.

- No i co ja mam z tobą zrobić? - zamruczał bardziej do siebie niż do niej.

Oczy jej błyszczały, kiedy podniosła na niego wzrok.

- Będę tu tylko przez kilka dni - powiedziała, jakby próbując dodać mu otuchy.

Tony wyprostował się, otworzył drzwi do gościnnego pokoju i delikatnie wepchnął ją do środka.

- I to mnie przeraża - powiedział, zamykając za nią drzwi. Poszedł do swojej sypialni. Uchylił drzwi. - Herkules, idziesz?

Rozległ się tupot łap biegnącego zwierzęcia i w korytarzu pojawił się wyraźnie zachwycony pies. Tony popatrzył na jego wniebowziętą minę i gestem zaprosił go do środka. Herkules prześlizgnął się obok niego, zatrzymał przed łóżkiem i osunął się na podłogę.

Tony pokręcił głową i zamknął drzwi. Chyba powoli zaczynał się przywiązywać do tego zabawnego potwora.

Przez długi czas nie mógł zasnąć. Ciągłe zastanawiał się, jak do tego doszło, że zaczął przywiązywać się również do jego pani.

Christina usiadła na łóżku i rozejrzała się dokoła. Dzisiejszy dzień był najdziwniejszym i najcudowniejszym dniem w jej życiu. Czymś zupełnie niewyobrażalnym.

Pocałował ją Tony Callaway. Ciągłe jeszcze nie mogła w to uwierzyć. Co sprawiło, że poświęcił jej aż tyle czasu? Z pewnością obiecał matce, że się nią zajmie, ale to żadne wytłumaczenie. Był tylko uprzejmy, ale wręcz serdeczny!

I ten ostatni pocałunek. Myślała, że zemdleje z wrażenia. Słyszała, że tak bywa, ale nigdy w to nie wierzyła... aż do dzisiaj.

Gdyby jej nie podtrzymał, na pewno by upadła.

Jej ciało zachowywało się jakoś dziwnie. Nie poznawała samej siebie. Była podekscytowana i jednocześnie nie miała siły nawet ruszyć ręką. Najchętniej bezwolnie poddałaby się temu, co się działo. I tylko chciała, żeby nie przestawał jej przytulać i całować. Z rozkoszną ciekawością czekała, co będzie dalej, co jeszcze się

wydarzy. Takich uczuć doświadczała po raz pierwszy. Chciała dowiedzieć się wszystkiego. Wiedziała, że kiedy stąd wyjedzie, taka okazja już nigdy się nie powtórzy.

Tony nie traktował jej jak kumpla czy siostrę. W jego ramionach czuła się jak gwiazda filmowa, wzbudzająca uniesienie i namiętność. Uśmiechnęła się do siebie. On niczego nie udawał, naprawdę tak czuł.

Najbardziej zaskakujące było odkrycie, że wcale nie miała nic przeciwko temu, by ktoś ją obejmował i dotykał. A może to dlatego, że to był Tony? Nie wiedziała i w tym momencie to nie miało znaczenia. Wyrosła w przekonaniu, że jest z nią coś nie w porządku. Ludzie lubili ją, byli dla niej mili, ale nigdy nikt jej nie dotykał.

Tony był inny, choć nie wiedziała, na czym to polegało. Kiedy siedziała mu na kolanach, ani przez chwilę nie czuła się zagrożona. Przy nim była bezpieczna, ale nie tylko. Czuła, że jest kobietą, która potrafi zafascynować i zauroczyć.

Nawet dobrze, że Minerwa zrobiła się taka gadatliwa. Jej paplanina rozładowała napięcie. Christina bała się spojrzeć na Tony'ego, ale on niespodziewanie wybuchnął śmiechem. On, taki twardziel.

Uwielbiała, kiedy się śmiał. Był taki pełen życia. Ciekawe, czy często bywał w dobrym humorze. Chyba jednak nie. Na rodzinnych zdjęciach, które stały nad kominkiem, zawsze był poważny, nawet jako dziecko.

Może jej obecność nieco go rozweseli. Przyjemnie byłoby wiedzieć, że dzięki niej coś się zmieniło w jego życiu. Dla niej spotkanie z nim było niezwykłym przeżyciem. Wiedziała, że już nigdy nie będzie taka sama jak przedtem.

Powoli zaczęła się uspokajać. Wzięła prysznic i z uśmiechem wyciągnęła się na łóżku.

Jutro pojedzie z Tonym do miasteczka. Już miała pomysł, jak odwdzińczyć się mu za jego gościnność. To będzie coś, czego sam nigdy by dla siebie nie zrobił.

Cieszyła się, że wpadła na ten pomysł. Tony będzie pamiętać o niej, nawet kiedy ona już dawno stąd odjedzie. Marząc, powoli zapadła w sen.

Scandalous

ROZDZIAŁ PIĄTY

Obudziło go liźnięcie wielkiego jęzora. Poderwał się i usiadł, gwałtownie mrugając oczami. Do pokoju sączyło się słabe światło wstającego dnia.

Herkules siedział obok łóżka i wpatrywał się w niego wyczekująco.

- Co się stało? Czego chcesz? - Tony z niesmakiem otarł twarz.
- Pamiętaj, że masz więcej tego nie robić, rozumiesz? Znajdź sobie inny sposób mówienia „dzień dobry”.

Herkules zaskomlał cicho.

- Chcesz wyjść, tak? - domyślił się.

Pies zerwał się i znów zaskomlał prosząco.

No dobrze, niech ci będzie, pomyślał Tony, wstając i naciągając dżinsy. Boso podszedł do drzwi, otworzył je i kiwnął na psa. Wypuścił go na dwór kuchennym wyjściem. Stojąc na progu, przyglądał się, jak zwierzak przebiega podwórko i uważnie obwąchuje rosnące rzędem cedry, chroniące siedzibę przed wiatrem.

Tak duży pies z pewnością męczy się, mieszkając w mieście. Nic dziwnego, że czasami poluje na kota, bo przecież musi jakoś wyładować przepelniającą go energię. Wolał nie wyobrażać sobie, jak po takiej gonitwie wygląda mieszkanie.

Naraz coś miękkiego otarło mu się o nogi. Popatrzył w dół. Prometeusz. Skąd ten kot się tutaj wziął? Może potrafi przenikać przez zamknięte drzwi?

Kot przesunął się nieco do przodu, odwrócił się i ponownie otarł się o Tony'ego.

- No co? - Tony pochylił się. Noga, choć dziś mieniła się żółtosinymi kolorami, była w znacznie lepszej formie.

- Chcesz się ze mną zaprzyjaźnić?

Prometeusz zastygł bez ruchu i przyglądał mu się uważnie. Nawet nie mrugnął.

- Nie znam się na kotach. - Tony nadal klęczał. Kot nie odrywał od niego oczu. - Jesteś głodny? - Żadnej reakcji. Tony wyciągnął ku niemu rękę. Zwierzak zbliżył się ostrożnie i zaczął ją obwąchiwać. Po chwili z godnością pochylił łebek. Tony delikatnie podrapał go za uszami. Kot zamruczał z zadowolenia.

Herkules w podskokach zbliżał się do domu. Energia go rozsadzała. Kot, nie śpiesząc się, wskoczył na poręcz przy ganku i wbił oczy w psa. Przez chwilę zwierzęta mierzyły się wzrokiem, jakby niezdecydowane, czy odłożyć potyczkę na później.

Tony pokręcił głową i gestem zaprosił psa do środka. Nastawił kawę i poszedł wziąć prysznic. Miał przed sobą ciężki dzień. Rozmowa w banku może okazać się decydująca dla jego przyszłości. Jeśli dostanie kredyt, zacznie jeździć na aukcje i dokupi więcej bydła. Jeśli nie, to nadal będzie brać udział w zawodach w nadziei na niezłą wygraną, żeby w ten sposób powiększyć stado.

Tak czy inaczej zrealizuje to, co sobie zamierzył. I to bez oglądania się na pomoc Callawayów.

Wychodził z pokoju, kiedy z dołu dobiegły go głosy. Christina i Clem już byli w kuchni.

Zatrzymał się na progu. Dziewczyna, podobnie jak on, była gotowa do wyjazdu. Dziś miała na sobie jasnożółtą sukienkę. Pantofle zasłoniły jej różnobarwne paznokcie. Włosy uczesała we francuski warkocz, z którego wymykały się niesforne loczki. Spokojna i układna, w niczym nie przypominała tej uwodzicielskiej istoty, która prześladowała go we snach.

- „Niewiastę dzielną któż znajdzie? Jej wartość przewyższa perły” - obwieściła Minerwa, której klatkę umieszczono teraz na kuchennym parapecie.

Clem skrzywił się w uśmiechu.

- Dzień dobry - powiedział i skinął głową.

Christina poderwała się.

- Masz ochotę na jajecznicę czy sadzone? - zapytała, stając przy kuchence.

- Sadzone - odrzekł. Usiadł przy stole i nalał sobie kawy.

- Narobiłeś wczoraj niezłego zamieszania w mieście - odezwał się Clem.

Tony popatrzył na niego znacząco.

- Naprawdę? - podchwyciła Christina i obejrzała się za siebie. - Dlaczego?

Tony nadal wpatrywał się w Clema. Powieka mu nawet nie drgnęła.

Clem upił łyk kawy i ponownie zabrał głos.

- Mało kto widział kiedyś takiego wielkiego psa. Ci, co go wczoraj zobaczyli, musieli dokładnie opisać go innym.

Tony uśmiechnął się półgębkiem. Clem puścił do niego oko.

W tej samej chwili Christina odwróciła się od kuchenki i podeszła do stołu. Postawiła przed Tonym talerz. Jajka były dokładnie takie, jak lubił: nie za mocno ścięte, nie rozlane.

- Dziękuję - uśmiechnął się.

- Bardzo ładnie dziś wyglądasz - powiedziała z uśmiechem.

Niemal się zakrztusił. Uważnie przełknął kęs jedzenia, jakby zastanawiając się, jak zareagować na to stwierdzenie.

- Dziękuję - powiedział wreszcie.

Clem nie byłby sobą, gdyby przepuścił taką gratkę.

- Przychyłam się do tej opinii – powiedział, odchylając się wraz z krzesłem. – Tak się wystroiłeś, że wyglądasz, jakbyś wybierał się do ślubu.

- O której musimy wyjść? – Niewinne pytanie Christiny przeraziło Clema.

- Co? – Gwałtownie poruszone krzesło uderzyło o podłogę. – Czyżbyście...?

Tony nie dał mu skończyć.

- Christina chce rozejrzeć się po sklepach, kiedy ja będę w banku. – Odwrócił się do dziewczyny. – Powinniśmy wyruszyć za jakieś pół godziny. – Znow popatrzył na Clema. – Chciałbym, żebyś miał na oku Herkulesa. Niech siedzi na podwórzu, nic mu nie będzie. W razie gdybyś wybierał się na któreś z pastwisk, zabierz go ze sobą.

- Ja?

Tony zmierzył go chłodnym spojrzeniem.

- Tak.

Clem popatrzył na dziewczynę.

- Dobrze, szefie.

Do końca śniadania nie padło już ani jedno słowo.

Dochodziła druga po południu, kiedy wreszcie opuścili Mason. Spotkanie w banku przedłużyło się nieco, więc postanowili zjeść lunch w miasteczku. Z apetytem pochłonęli pyszne, robione na miejscu hamburgery.

Kiedy Tony wyszedł wreszcie z banku, Christina oglądała wystawę niewielkiej galerii w pobliżu miejsca, w którym zaparkowali samochód.

- Długo czekasz? - zapytał, podchodząc do niej. Odwróciła się na dźwięk jego głosu i rozjaśniła w uśmiechu.

- Nie. Właśnie przed chwilą przyszedłam. Włożyłam zakupy do samochodu i postanowiłam poczekać tutaj na ciebie. - Popatrzyła na niego pytająco. - No i jak?

Wzruszył ramionami.

- Dostałem kredyt, ale mniejszy niż ten, o który się ubiegałem. Powiedzieli, że najpierw muszą zobaczyć, jak mi będzie szło. Jeśli przekonają się, że nieźle sobie radzę, dostanę resztę pieniędzy.

- Powinieneś być zadowolony.

Pomógł jej wsiąść do auta. Odezwał się dopiero po dłuższej chwili.

- Chyba masz rację. Pierwszy raz występuję o kredyt. Nie czuję się z tym najlepiej.

Popatrzyła na niego ze szczerym zdziwieniem.

- To jak kupiłeś ranczo? Nie musiałeś brać pożyczki?

Tony pokręcił głową.

- Kupiłem je za pieniądze, które wygrałem na rodeo.

- To znaczy, że dają nieźle nagrody.

- Po prostu prawie wszystkie wygrane kwoty odkładałem.

- Ciem wspominał mi, że trzykrotnie zdobyłeś tytuł mistrza w ujeżdżaniu byków.

- Ciem za dużo gada.

- Jest z Ciebie dumny.

- Może i jest, ale i tak za dużo gada.

Christina zachichotała. Tony uśmiechnął się lekko. Był zadowolony, że już wracali do domu. Nareszcie będzie mógł ściągnąć z siebie ten garnitur i eleganckie buty, jedyne jakie miał. Miał

zamiar zrobić z Clemem objazd pastwisk, żeby sprawdzić ogrodzenia. Clem poprowadzi ciężarówkę.

Zdziwił się, bo ledwie podjechali pod dom, Clem wynurzył się ze stajni. Ciekawe, gdzie się podziewa Herkules, zaniepokoił się Tony. Odsunął od siebie tę myśl. Wolał się nad tym nie zastanawiać.

Pomógł wypakować Christinie jej zakupy. W tej samej chwili dołączył do nich Clem.

- Mieliśmy tu gości. Jakies pół godziny po waszym wyjeździe - uściślił.

Ton jego głosu dał Tony'emu wiele do myślenia. Podniósł wzrok. Clem patrzył na Christinę. Dziewczyna nie kryła zdziwienia.

- Chcesz powiedzieć, że to mnie ktoś szukał? - zapytała. - Jak to możliwe? Przecież nikt nie wie, że tu jestem.

Clem wzruszył ramionami.

- Usłyszałem podjeżdżający samochód. Myślałem nawet, że o czymś zapomnieliście. Wyszedłem ze stajni. Przed domem stało zielone auto, z którego wysiadło dwóch facetów w garniturach. Oczywiście, najpierw musiałem odciągnąć od nich tego psa, żeby w ogóle dowiedzieć się, po co tu przyjechali.

- Herkules ich zaatakował? - Christina rozejrzała się wokół. - A gdzie on teraz jest?

- Zmęczył się po ciężkim dniu. Przecież musiał przywitać nowych znajomych. Mało nie zaliżał ich na śmierć tym swoim jęzorem. Ledwie zaciągnąłem go do domu.

- Przedstawili się chociaż i powiedzieli, dlaczego poszukują Christiny? - zapytał Tony.

Weszli do środka. Tony rzucił torby ze sprawunkami na kanapę. Herkules zastrzygł uszami, ale nie ruszył się z miejsca.

- Nie chcieli nic powiedzieć. Zapytali tylko, czy Christina przebywa tutaj i kiedy będzie można ją zastać. Oznajmili, że przyjadą później.

- Jak wyglądali? - zainteresowała się dziewczyna.

- Urzędowo. - Clem wzruszył ramionami. - Ciemne garnitury, czerwone krawaty, krótko obcięte włosy i wypucowane buty. Chyba z agencji rządowej.

- Ale dlaczego chcieli ze mną rozmawiać?

- Skoro ty nie wiesz, a oni nie powiedzieli, to i ja nie mam o tym pojęcia - uśmiechnął się Clem.

- To bardzo dziwne - szepnęła.

- „Szczęśliwy, kto mądrość osiągnął, mąż, który nabył rozwagi”.

- Dziękujemy, że zechciałaś nas oświecić, Minerwo - mruknął Tony.

- „Prawego Pan nie zagłodzi” - uzupełniła.

- Dobrze to wiedzieć - odrzekł Tony. - Ale, jak na razie, to niczego nie wyjaśnia.

- Pójdę się przebrać - oznajmiła Christina. - Nie ma innego wyjścia, jak poczekać na ich powrót. Wtedy wszystkiego się dowiemy.

Tony spochmurniał. Nie podobało mu się to niespodziewane pojawienie się tajemniczych nieznajomych. Miał złe przeczucia. Załóżmy, że ci ludzie byli w jakimś sensie związani z agencją rządową. Dlaczego chcieli rozmawiać z Christiną? Musiało to być coś istotnego, skoro pofatygowali się, żeby odnaleźć ją aż w Teksasie.

Ciekaw był, kto wiedział o tym, że się tu wybiera?

Clem już zdążył wyjść. Tony ruszył do pokoju Christiny. Musi ją dokładnie wypytać. Zastukał. Kiedy mu otworzyła, domyślił się,

że właśnie musiała się przebierać, bo osłoniła się przed nim szlafrokiem. Nie wiedziała tylko, że tuż za nią było lustro.

Miała na sobie jedynie skąpe bikini, podkreślające jej zgrabną figurę i krągłą linię bioder.

- Co się stało? - zapytała.

Zupełnie wypadło mu z głowy, po co tu przyszedł. Na moment zamknął oczy, żeby odsunąć od siebie obraz.

- Och, nic takiego! Ciekawy byłem tylko, kto wiedział o tym, że się tu wybierasz?

- Sama właśnie się nad tym zastanawiałam. Właściwie to chyba nikomu o tym nie mówiłam, oczywiście poza moją sąsiadką. Obiecała podlewać mi ogródek.

- Powiedziałaś jej, dokąd jedziesz?

- Nie. Wprawdzie wymieniłam jej kilka nazwisk: Allison Callaway w Austin, Trudi Flaherty w Corpus Christi, Jerome Kelly w Houston. Chciałam odnaleźć te osoby.

- Jerome Kelly? - powtórzył Tony. - Kto to?

- Wywodzi się z linii mojej prababci. Miał kilku braci i kilka siostr, a ja...

- Dobrze już, dobrze. Ale jeszcze się z nim nie widziałaś, prawda?

- I nawet nie wiem, czy w ogóle uda mi się wpaść na jego trop. Tak samo Trudi... Prawdę mówiąc, wcale nie byłam pewna, czy odnajdę Allison.

- Czyli bez względu na to, kim są ci mężczyźni, musieli iść twoim śladem.

- Chyba tak.

Podczas całej rozmowy starał się nie odrywać oczu od jej twarzy, ale chwilami jego spojrzenie padało na lustro. Szczupła, o smukłych nogach, jak koń wyścigowy. Gdyby tak...

- Wyjdę, żebyś mogła się ubrać. - Patrzył, jak jeszcze mocniej przyciska do siebie szlafrok. Poczul się okropnie. Odwrócił się i rzucił przez ramię: - Wiesz, zadzwonię do Carlity, gospodyni mamy. Dowiem się, czy przypadkiem ktoś o ciebie nie pytał.

Carlita od razu potwierdziła jego przypuszczenia. Dwóch mężczyzn pojawiło się z samego rana. To ona skierowała ich na ranczo.

- Dobrze, Carlito, ale na przyszłość, jeśli ktoś będzie pytał o Christine, powiedz, że niczego nie wiesz - poprosił Tony. - I natychmiast daj mi znać. Coś zaczyna się dziać. Nie wiem jeszcze, o co w tym chodzi, ale mam złe przeczucia.

- Och, tak mi przykro. Ale nie wiedziałam, co robić. Oni wyglądali tak groźnie. Bałam się nie odpowiadać im na pytania.

- Już się tym nie martw. Nieważne, kim oni są. Sam się nimi zajmę.

Odłożył słuchawkę. Zrezygnuje dzisiaj z objeżdżania pastwisk. Na wszelki wypadek obaj z Clemem będą się kręcić w pobliżu. Zresztą i tu zawsze jest coś do roboty.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, Christina szybko naciągnęła na siebie stare dżinsy i pochlapany farbą podkoszulek. W przeciwieństwie do Tony'ego, który wyraźnie zaniepokoił się niespodziewaną wizytą, ona wcale się nią nie przejęła. Nie miała niczego na sumieniu. Prowadziła normalne, ustatkowane życie i nigdy nie popełniła przestępstwa.

Zabrała część zakupów i zeszła do kuchni. Zastanawiając się nad sobą, doszła do wniosku, że jest zupełnie zwyczajną może nawet nieco nudną osobą.

Rozejrzała się po kuchni. Stanowczo trzeba tu coś zmienić. Przede wszystkim wprowadzić więcej kolorów i światła.

Wystarczyło tylko spojrzeć, by zorientować się, że właściciel zupełnie nie przykładał wagi do wyglądu tego pomieszczenia. Gęste firanki prawie nie przepuszczały światła, ściany domagały się świeżej farby.

Uśmiechnęła się do siebie. Nie mogła już doczekać się chwili, kiedy po skończonej pracy ujrzy minę Tony'ego.

Zmierzchało, kiedy wreszcie zaczął zbierać się do domu. Nieznajomi nie pojawili się. Może się rozmyślili i już nie wrócą? Chociaż było to mało prawdopodobne, skoro zadali sobie tyle trudu, by aż tutaj odnaleźć tę dziewczynę. Raczej należy się spodziewać, że jeszcze się pokażą.

Pytanie tylko: kiedy. Takie czekanie było dosyć irytujące, ale Tony chciał być w pobliżu, kiedy przyjadą. Czuł się odpowiedzialny za Christine. Nie zostawi jej bez pomocy. Choć wolał nie zastanawiać się, dlaczego nagle zrobił się taki opiekuńczy.

- Wybieram się do miasta na kolację - oznajmił Clem, ściągając rękawice. - Chyba że chcesz, abym na wszelki wypadek był w pobliżu.

- Nie, możesz śmiało jechać. Dam sobie radę.

Przez dłuższą chwilę patrzyli na siebie bez słowa. Wreszcie Clem skinął głową.

- Dobrze. W takim razie do zobaczenia.

Tony marzył o gorącym prysznicu i posiłku, niekoniecznie w tej kolejności. Szybkimi krokami ruszył w stronę domu, biegiem przebył schodki i otworzył drzwi.

Zatrzymał się jak wryty. Z osłupieniem wpatrywał się przed siebie. Jego dawna kuchnia gdzieś zniknęła. Potrząsnął głową przekonany, że to tylko chwilowe złudzenie.

- Jak ci się podoba? - zapytała zadowolona z siebie Christina.

Powoli odwrócił głowę w jej stronę.

- To jest... aż trudno mi znaleźć słowa. Teraz jest zupełnie inaczej, nie do porównania.

- Pomyślałam, że trzeba jakoś rozjaśnić tę kuchnię.

- I udało ci się.

Wszystko wokół jaśniało świeżą bielą, tylko jedna ściana była pokryta kolorową tapetą w białe i niebieskie kaczuszki. Szafki zostały pomalowane na białą, a ich drzwiczki ozdobiono motywem z tapety.

Po obu stronach okna wisiały przymarszczone firaneczki w kaczuszki.

- Wybór był niewielki: krowy, świnię i kaczki - wyjaśniła Christina. - Pomyślałam, że kaczuszki są najbardziej urocze.

Tony z trudem przełknął ślinę. Marszczone firaneczki. Wolał nie myśleć, jak Clem zareaguje na widok jego kawalerskiej kuchni przyozdobionej białymi i niebieskimi kaczuszkami.

- Hmm... teraz jest tu znacznie przyjemniej - wykrztusił.

Nie chciał ranić jej uczuć. W tych spranych dżinsach, pomazanej koszulce i boso wyglądała jak mała dziewczynka, bardzo zadowolona z tego, co zrobiła. Wprost promieniała szczęściem.

- Chciałam zrobić ci niespodziankę - dodała skromnie.

- I rzeczywiście zrobiłaś! - zapewnił ją, próbując wykrzesać z siebie maksimum entuzjazmu. Rozejrzał się jeszcze raz. W kuchni było jasno i przytulnie. Tylko podłoga wydawała się teraz bardziej zniszczona.

- Niestety, kolacja się trochę opóźni - usprawiedliwiła się Christina. - Straciłam poczucie czasu. No i chciałam skończyć pracę przed twoim przyjściem.

- Nie przejmuj się. Pójdę się umyć, a ty przez ten czas coś podgrzej. W zamrażarce powinny jeszcze być jakieś gotowe dania.

Poszła za nim do przedpokoju. Zdejmował kapelusz i rękawice, kiedy, stojąc za nim, zapytała:

- Nie jesteś zły, że pomalowałam kuchnię bez pytania?

Odrzucił się i popatrzył jej prosto w oczy. Zielone i niespokojne.

To, jak wyglądała kuchnia, nie miało dla niego żadnego znaczenia. Służyła określonym celom, niczemu więcej.

Objął ją w tali i przyciągnął ku sobie.

- Jestem wzruszony, że zadałaś sobie tyle trudu. Chciałbym tylko pokryć koszty materiałów. Naprawdę doceniam to, co dla mnie zrobiłaś.

Rozjaśniła się w uśmiechu. Zarzuciła mu ręce na szyję i wspięła się na palce.

- Czekam na następną lekcję - szepnęła, muskając jego usta. - Oczywiście, jeśli ty masz na to ochotę.

- Przy tobie zawsze mam ochotę - zamruczał, odnajdując jej spragnione usta. Kiedy wreszcie ją puścił, oboje z trudem łapali oddech.

Stojąc pod prysznicem, przywoływał się do porządku. Christina jest jego gościem. W stosunku do niej musi zachowywać się

odpowiedzialnie, w żaden sposób nie wykorzystując sytuacji. Kiedy żartem upominała się o kolejną lekcję, nie zdawała sobie sprawy, czym to się może skończyć. Za to on doskonale wiedział, a gdyby nawet miał jakieś wątpliwości, to wystarczyło, żeby przypomniał sobie dzisiejsze sny.

Szczerze ją polubił. Jest taka otwarta i pełna ciepła. Zasluguje na coś lepszego niż lekcje udzielane przez kowboja, harującego na ranczo i występującego w rodeo.

Poza tym jak spojrzy w oczy matce, jeśli straci nad sobą kontrolę i posunie się za daleko?

Jeszcze tylko sześć dni i koniec, pomyślał. Sześć dni... i sześć nocy. Jakoś to przeżyje. Musi tylko zachować odpowiedni dystans i trzymać się od niej na bezpieczną odległość. Inaczej jego dobre chęci mogą wziąć w łeb.

Skończyli właśnie jedzenie, kiedy zapukano do drzwi.

- Poczekaj tutaj - powiedział do Christiny i sam ruszył do wyjścia. Otworzył drzwi.

Mężczyźni wyglądali dokładnie tak, jak opisał ich Clem.

Obaj byli w nieokreślonym wieku. Nie było w ich wyglądzie niczego podejrzanego.

- Słucham? - odezwał się Tony.

- Chcielibyśmy zamienić parę słów z panią Christina O'Reilly - odrzekł błękitnooki mężczyzna.

- W jakiej sprawie? - nie zrażał się Tony.

- Czy zastaliśmy ją? - uprzejmie zapytał drugi. Miał brązowe oczy.

- Tony, daj spokój. - Christina podeszła do drzwi. Zatrzymała się obok niego. - Jestem Christina O'Reilly.

- Dzień dobry pani. - Niebieskooki skinął głową. - Nazywam się John Malone, a to jest Sam Johnson. - Obaj mężczyźni sięgnęli do kieszeni. Pochyliła się, by lepiej zobaczyć, co jest napisane na legitymacjach, które jej pokazali. Byli z Ministerstwa Skarbu.

- Chcielibyśmy zadać pani kilka pytań, oczywiście jeśli się pani zgodzi - wyjaśnił Malone.

- Na jaki temat? - zapytał Tony.

- Czy moglibyśmy wejść do środka? - odezwał się Johnson.

Tony nie był tym zachwycony. Czego Ministerstwo Skarbu mogło chcieć od Christiny? Z drugiej strony, choć niechętnie, to jednak musiał przyznać, że nie powinno go to interesować. W końcu to nie do niego tu przyjechali.

Ale wcale nie musiał tak łatwo ustąpić. Z ukosa zerknął na Christinę. Stała niezdecydowana, jakby czekając, że to on zaprosi ich do domu. Uczynił to rad nierad.

Christina poprowadziła ich do salonu.

- Proszę usiąść - uprzejmie wskazała im kanapę i fotele. Mężczyźni wybrali fotele.

- Chcielibyśmy porozmawiać z panią na osobności, jeśli to możliwe - powiedział Malone.

Tony, który stał przy drzwiach, od razu się najeżył.

- Wolalabym, żeby Tony był przy tym - spokojnie odparła Christina, posyłając mu błagalne spojrzenie.

Na ten widok zapragnął chwycić miecz i rzucić się jej na ratunek. Pohamował się. Podszedł do Christiny i wziął ją za rękę.

- Czy pan Tony Callaway? - zapytał Johnson.

- Tak.

- Syn Cole'a Callawaya? - sprecyzował Malone.

- Tak.

Malone uśmiechnął się lekko.

- Tak się składa, że znam pańskiego ojca. Trudny z niego przeciwnik, ale porządny człowiek.

Malone i Johnson wymienili spojrzenia. Wreszcie Johnson wzruszył ramionami, a Malone rzekł:

- Myślę, że możemy przystać na prośbę pani O'Reilly.

- To dla mnie prawdziwa ulga - z sarkazmem mruknął Tony. Wskazał Christine kanapę, sam usiadł obok niej. Nadal trzymał ją za rękę.

- Co panią łączy z Callawayami? - zapytał Malone.

- Nic... - zaczęła dziewczyna, ale Tony nie pozwolił jej skończyć.

- Dlaczego to panów interesuje? Jest u mnie w gościnie, póki moi rodzice nie wrócą z wakacji, co stanie się dopiero za tydzień. Jaki jest powód panów wizyty?

Malone sięgnął do kieszeni i wyjął niewielki notes. Otworzył go i chrząknął.

- Pracowała pani w Federal Commerce Bank w Atlancie, prawda?

- Tak.

- Chcielibyśmy usłyszeć od pani, jakie okoliczności sprawiły, że przestała tam pani pracować.

Christina ścisnęła rękę Tony'ego.

- Powiem panom, chociaż jest to dla mnie dość przykre. Nigdy wcześniej nie zostałam zwolniona.

Uwagi Tony'ego nie uszły porozumiewawcze spojrzenia, jakie wymienili między sobą przybyli.

- Jakie podano przyczyny zwolnienia?

- Powiedziano, że nie wywiązuję się należycie z moich obowiązków - cicho wyjaśniła dziewczyna.

- Kto to powiedział?

- Główny księgowy.

Johnson zerknął do swojego notesu.

- Pan Marvin Leroy Thomas?

- Tak.

- Czy to ma jakieś znaczenie? Dlaczego tak ją wypytujecie? - wtrącił się Tony.

- Mamy powody sądzić, że ktoś w tym banku zajmował się praniem brudnych pieniędzy. Z tego co udało nam się ustalić, Christina O'Reilly może być jedyną osobą której zeznania pozwolą nam zebrać wystarczające dowody do wytoczenia sprawy.

Scandalous

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Tony odwrócił się i popatrzył na dziewczynę. Była zaszkokowana. Znów spojrzął na przybyłych. Z uwagą śledzili reakcje Christiny.

- Czy to znaczy, że nic pani o tym nie wiedziała? –uprzejmie zapytał Malone.

W jej pobladłej twarzy oczy zdawały się jeszcze większe niż zwykle. Tony opiekuńczym gestem objął ją ramieniem. Christina potrząsnęła głową.

- Nie miałam o tym pojęcia.

- Podejrzewamy, że pani zwolnienie miało z tym jakiś związek. Czy dostała pani jakąś rekompensatę?

- Tylko to, co było w umowie.

- Czy wcześniej rozmawiano z panią? Może, nim panią zwolniono, dostała pani jakąś nagane?

Christina milczała przez chwilę.

- Nie. To spadło na mnie jak grom z jasnego nieba. Zwłaszcza że miesiąc przedtem dostałam sporą podwyżkę. W poniedziałek rano przyjechałam do pracy. Jak zwykle w biurze byłam pierwsza. Stało się oczywiste, że to ja włączam wszystkie urządzenia, parzę kawę i...

- Przychodziła pani do pracy wcześniej niż inni?

- Tak.

- Zgodnie z tym, co znaleźliśmy w pani papierach, jednym z powodów zwolnienia były notoryczne spóźnienia.

- Ależ to niemożliwe! Pracowałam od ósmej do piątej. Codziennie jeździłam autobusem, który przez bankiem stawał za dwadzieścia ósma. Zawsze byłam w biurze przed czasem.

- A absencja w pracy?

- Wydaje mi się, że przez te pięć lat, które tam pracowałam, opuściłam tylko trzy dni.

Johnson skrupulatnie wszystko zapisywał.

- Czyżby powiedziano panom coś innego? - zdziwiła się.

- Zaznaczono, że bardzo często nie było pani w pracy.

Christina potarła czoło.

- Nic z tego nie rozumiem.

- Wydaje mi się, że możemy zebrać wystarczającą ilość dowodów obciążających, ale konieczna będzie pani pomoc. Jest pani naszym koronnym świadkiem, ponieważ miała pani dostęp do interesujących nas rachunków. Chcielibyśmy...

Niespodziewanie Christina wydała cichy okrzyk. Szybko zasłoniła usta.

- Mówi pan o tych pięciu rachunkach, które zostały pomyłkowo umieszczone w komputerze?

- Aż pięć? Na razie udało nam się znaleźć tylko dwa.

- Było pięć błędnie skatalogowanych rachunków. Tak przynajmniej sądziłam.

- Zawiadomiła pani o tym kogoś przed usunięciem błędu?

- Nie. Zawsze od razu robiłam to, co uznawałam za słuszne. Zwierzchnicy zwykle cenili sobie moją inicjatywę.

Tony przypomniał sobie świeżo odmalowaną kuchnię. No tak, inicjatywy jej nie brakowało.

Malone zamknął swój notes i pochylił się do przodu, opierając łokcie na kolanach.

- Pani O'Reilly, nie chcę pani straszyć, ale z tego, co nam pani powiedziała, wynika, że niechcący zachwiała pani całym skomplikowanym systemem prania pieniędzy, funkcjonującym na wschodnim wybrzeżu. Wprowadzenie go trwało parę lat. Wielu

naszych ludzi jest zaangażowanych w tę sprawę. Bardzo by nam pomogło, gdyby zechciała pani wrócić i...

- Nie.

Trzy pary oczu zwróciły się na Tony'ego.

- Ona zostanie tutaj.

- Obawiam się, że pan niczego nie zrozumiał. - Malone zaczynał tracić cierpliwość. - Potrzebujemy jej pomocy. Jeśli dzięki pani O'Reilly uda się zidentyfikować...

- Jeśli się zgodzi, może zostać zamordowana.

- Jeśli o tym mowa, to oczywiście jesteśmy gotowi zrobić wszystko, by zapewnić jej bezpieczeństwo.

- Ja też. I myślę, że zrobię to lepiej.

- Chyba nie do końca pana rozumiem - odrzekł Malone, nie kryjąc irytacji.

- Przede wszystkim należy skontaktować się z sąsiadką Christiny i przykazać jej, by nadal podlewała ogródek i trzymała buzię na kłódkę. Jeśli ktoś zacznie interesować się Christina, nie będzie wiedział, gdzie jej szukać.

- Skąd pan wie... - zaczął Johnson.

- Christina powiedziała tylko jednej osobie, dokąd się wybiera. Właśnie tej sąsiadce. Pani Bledsoe wie jedynie, że wyjechała na kilka tygodni z miasta. A ponieważ w tej chwili Christina jest bez pracy, nic jej nie nagli do powrotu do Atlanty. I w tym momencie pozostanie tutaj to najlepsze rozwiązanie z punktu widzenia jej bezpieczeństwa.

Johnson w zamyśleniu potarł brodę.

- Jest w tym sporo racji, John - zwrócił się do Malone'a. - Straciliśmy sporo czasu, nim trafiliśmy tutaj.

- No, chyba nie aż tak wiele - wtrącił się Tony. - Christina jest tu zaledwie od trzech dni.

- To prawda, ale z Atlanty wyjechałam już dwa tygodnie temu - sprostowała Christina. - Podróżowałam wzdłuż wybrzeża, żeby zwiedzić ciekawe miejsca.

- Rozpoczęliśmy poszukiwania jakieś dziesięć dni temu - odezwał się Malone. - Prawdę mówiąc, to właśnie pani zniknięcie nas zaalarmowało. Podejrzewaliśmy, że coś zaczyna się dziać.

- Co pan ma na myśli? - zdziwiła się Christina.

- W ostatnim kwartalnym sprawozdaniu banku niespodziewanie pojawiło się kilka nieprawdopodobnie wysokich rachunków. W poprzednich raportach nie było o nich najmniejszej wzmianki. Na nasze rutynowe zapytanie wyjaśniono nam, iż takie rachunki nigdy nie istniały, że to pomyłka niekompetentnego pracownika. Wkrótce potem dostarczono nam nowe sprawozdanie, bardzo podobne do wszystkich poprzednich.

- I wtedy zaczęliście coś podejrzewać? - domyśliła się Christina.

- Powiedzmy, że jesteśmy dosyć dociekliwi, zwłaszcza kiedy pojawiają się podobne rzeczy. Na własną rękę wdrożyliśmy postępowanie wyjaśniające. Podczas rutynowej kontroli bilansu sporządziliśmy listę wszystkich pracowników, którzy odeszli z księgowości w czasie ostatnich dwunastu miesięcy. Zamierzaliśmy wyselekcjonować osoby, których zeznania mogły coś wniesić do sprawy. Kiedy doszliśmy do pani, okazało się, że to pani była tym pracownikiem, który popełnił błąd. Niemal zaraz potem dowiedzieliśmy się o pani zniknięciu. Sąsiadka stwierdziła, że nie powiedziała jej pani, kiedy wróci.

- Ale to przecież nic nie znaczyło. Mogłam być pracownikiem słusznie zwolnionym z pracy.

- Owszem. Z jednym małym wyjątkiem. Otóż nasi kontrolerzy znaleźli kilka bardzo zagadkowych nieścisłości. Powiedzieliśmy dyrekcji banku, co nas najbardziej interesuje. Wszystko zostało dokładnie przebadane i choć postaraliśmy się, by bank odniósł wrażenie, że w jego działalności nie dopatrzyliśmy się żadnych uchybień, to zdobyliśmy potrzebne informacje. Z tych kolejnych fragmentów zaczął wyłaniać się bardzo ciekawy obraz...

Christina odwróciła się do Tony'ego.

- To niesamowite! - zawołała podekscytowana. - Chcę tam pojechać i...

- Nie - oświadczył stanowczo. - Zostawmy to fachowcom. Ty trzymaj się od tego z daleka.

- Sądzę, że może uda się tak wszystko załatwić, żeby nie musiała pani wracać do Atlanty. Kiedy się zastanawiam, to myślę, że chyba ma pan rację. W Teksasie będzie pani bardziej bezpieczna. Kiedy już wystąpimy z oskarżeniem, zapewnimy pani opiekę aż do czasu składania zeznań przed sądem.

- Kiedy to może być? - zapytał Tony.

- Na razie trudno jeszcze podać konkretny termin. Musimy zebrać wystarczające dowody. W grę wchodzi ogromne pieniądze, więc po tych ludziach można się wszystkiego spodziewać.

- Twoja mama będzie przeciwna temu, żebyś się w to mieszał - zaczęła Christina.

- Zostaniesz tutaj - z naciskiem powtórzył Tony. - Będziesz cały czas ze mną. Od tej chwili, aż do zakończenia sprawy, będę twoim aniołem stróżem, jasne?

Widząc jej minę, stwierdził, że nic z tego nie rozumiała, ale teraz to nie miało znaczenia.

- Porozmawiamy o tym później – stanowczo uciął jej nieśmiało protesty. – Popatrzyl na siedzących na wprost niego mężczyzn. – Czy jest jeszcze coś, o co chcielibyście panowie zapytać Christinę?

- Owszem. Czy mogłaby nam pani opowiedzieć o dokumentach, które pani widziała? Wszystko, co pani pamięta. To może nam bardzo pomóc. Jeśli będziemy wiedzieli, czego szukać, szybciej zbliżymy się do zakończenia sprawy. Na razie nikt w banku niczego nie podejrzewa, a to bardzo ułatwia nam pracę. Tony powstał z miejsca.

- Może przeniesiecie się państwo do kuchni? Tam chyba będzie wam wygodniej. Można usiąść przy stole – zaproponował pojednawczo, zadowolony, że tak łatwo wszystko poszło po jego myśli. – Zaparzę kawę i zostawię was samych, żeby nie przeszkadzać.

Malone popatrzyl na niego z lekkim zdziwieniem. Również wstał.

- Dziękuję, panie Callaway. Z pana pomocą będzie nam znacznie łatwiej się pracowało.

- Miło mi to słyszeć. Chciałbym tylko podkreślić, że w tej sprawie liczy się dla mnie wyłącznie Christina.

Malone uśmiechnął się porozumiewawczo.

- Nigdy bym się tego nie domyślił.

Minęły prawie dwie godziny, nim Christina odprowadziła gości do wyjścia i wróciła do salonu. Tony, wygodnie rozparty na kanapie, z Prometeuszem śpiącym na jego piersi, wpatrywał się w telewizor.

Podniósł wzrok, słysząc jej kroki.

- Wyglądasz na zadowolonego.

- Bo jestem. Jak ci poszło?

Christina usiadła w fotelu naprzeciw niego.

- Bardzo dobrze. - Z westchnieniem położyła głowę na oparciu.

- Czy to nie jest coś nieprawdopodobnego? W życiu nawet bym nie przypuszczała, że mogę zostać wplątana w taką aferę!

- Mówisz, jakbyś była tym zachwycona.

- Hm, bo jestem. Nigdy nie myślałam, że coś takiego naprawdę może mi się przydarzyć. To zupełnie jak w filmie.

Tony odsunął od siebie kota i wyprostował się. Prometeusz nie dał za wygraną. Wdrapał się na jego udo i wygodnie rozciągnął mu się na kolanach. Tony zmarszczył brwi, ale nie ruszył kota i pozwolił mu leżeć.

- Zapamiętaj sobie jedno, Christino. To nie jest film, ale rzeczywistość. A ci ludzie z banku są naprawdę niebezpieczni i staną się jeszcze bardziej groźni, kiedy akcja pracowników Ministerstwa Skarbu wyjdzie na jaw.

Ciarki przebiegły jej po plecach. Tony miał rację. Malone i Johnson też uprzedzili ją o niebezpieczeństwie, ale to nie zmieniło jej nastawienia. Wiedziała, że nie uchyli się przed złożeniem zeznań. Zaskoczyło ją, że tak świetnie pamiętała najdrobniejsze szczegóły związane z pracą. Bez problemu odpowiadała na najbardziej złożone pytania, podając dokładne dane osób mających dostęp do podejrzanych rachunków, opisując sposób, w jaki doszła do ich wykrycia, i metodę, dzięki której skutecznie usunęła błędy.

Malone nie szczędził jej słów podziwu. Z własnej inicjatywy obiecał Christinie swoją rekomendację, kiedy będzie się starać o pracę.

- Powiedzieli, kiedy znów tu przyjadą? - zapytał Tony.

- Nie. Mówili tylko, że będą ze mną w kontakcie. Pan Malone dał mi wizytówkę. Mam go zawiadomić, kiedy będę wyjeżdżać.

- Nigdzie stąd nie wyjedziesz - oznajmił zdecydowanie.

Ciekawe, czy zdawał sobie sprawę, jak wspaniale wyglądał z tymi potarganymi włosami i nieco zaspanymi oczami. Najchętniej przytuliłaby się teraz do niego i nigdy go nie puściła.

- Nie mogę tu zostać na zawsze - stwierdziła.

- Dlaczego?

- Pomijając już inne powody, muszę rozejrzeć się za jakąś pracą. Oszczędności na długo mi nie wystarczą.

- Brakuje ci pracy?

- Nigdy nie myślałam w ten sposób. Muszę pracować, żeby z czegoś żyć.

- Chodziło mi o coś innego. Czy kiedy wyjdiesz za mąż, też będziesz chciała pracować?

- Nie przypuszczam, żeby to się stało, ale jeśli już kiedyś do tego dojdzie, to nie zamierzam być na utrzymaniu męża.

- Co masz przeciwko małżeństwu?

- Nic. Tylko uważam, że nie należę do kobiet, które budzą w mężczyznach pożądania.

- Znowu zaczynasz powtarzać te bzdury? „Nie jestem atrakcyjna” - przedrzeźniał ją. - Przestań tak o sobie myśleć.

- Po prostu trzeźwo patrzę na życie. I nie mam o nic pretensji. Naprawdę nie mogę narzekać - mam całkiem wygodny dom, swoje zwierzęta, pasje i pracę... Pomyślisz, że się chwale, ale wiem, że mam odpowiednie kwalifikacje, żeby starać się o dobrze płatną posadę. Jestem zdrowa. Mam wszystko, co mi potrzebne do szczęścia.

- Nigdy nie czułaś potrzeby, żeby mieć kogoś, kogo mogłabyś kochać?

Popatrzyła na niego niepewnie.

- To znaczy: kogo?

- Kogoś, kto by ciebie kochał, opiekował się tobą, przejmował się tym, co się z tobą dzieje. Nigdy nie marzyłaś, by stać się dla kogoś kimś najważniejszym na świecie?

- A ty?

Wyprostował się, jakby to pytanie zbiło go z tropu. Potarł dłonią brodę.

- Hmm... Bywały chwile, kiedy się nad tym zastanawiałem. Niczego jeszcze nie planuję, zresztą najpierw muszę trochę rozbudować ranczo, ale sądzę, że kiedyś zechcę się ożenić.

Christinę ogarnął dziwny smutek. Miał tak wiele do zaoferowania. Z pewnością całe tłumy kobiet tylko czekały, by zechciał uczynić którąś z nich swoją wybranką. Mogła je sobie wyobrazić: piękne i zmysłowe, doskonale wiedzące, jak go oszołomić i utrzymać w stanie zauroczenia.

Podniosła się z fotela.

- Na pewno doczekasz się kiedyś tej chwili - zapewniła go z żalem. - Nie znajdzie się taka, która by ci odmówiła. Chyba już pójde do łóżka. To był jednak męczący dzień. A więc do jutra.

Patrzył za nią, jak wychodzi z pokoju, wyprostowana, poruszająca się z gracją. Jak tancerka.

Co powiedział, że nagle tak posmutniała? Może poczuła się urażona jego pytaniami? Właściwie sam dobrze nie wiedział, dlaczego jej odpowiedzi były dla niego aż tak istotne.

Jednego tylko był pewien – że pojawienie się Christiny i jej menażerii było jak tornado, z którego skutków do tej pory jeszcze się nie otrząsał.

Sprowadziła mu do domu urzędników federalnych, kocura o trzech łapach, nie odstępującego go gigantycznego psa i gadającego ptaka, wychodzącego ze skóry, żeby zbawić jego duszę, a kuchnię ozdobiła firaneczkami w kaczuszki.

Z tej nowej perspektywy jego dotychczasowe życie wydawało się nudne. Zamyślony, zdjął kota z kolan i położył go na kanapie. Kiwnął palcem na Herkulesa. Pora na wieczorny spacer. Sam też chętnie się położy. Dla niego również był to dzień pełen wrażeń.

Musiał chyba spać już kilka godzin, kiedy niespodziewanie wyrwał go ze snu jakiś przeraźliwy huk. Za oknem biły pioruny, rozlegało się jakieś rozpaczliwe zawodzenie. Nic innego, tylko potężne trzęsienie ziemi, przebiegło mu przez myśl, bo w tej samej chwili przygniótł go jakiś ogromny ciężar. Łóżko z głuchym łoskotem zważyło się na podłogę. Z pewnością złamała się jedna z belek podtrzymujących strop, unieruchamiając go w połamanym łóżku.

A dopiero co śnił o Christinie, trzymał ją w ramionach, całował...

Z trudem próbował schwycić oddech. Jak to możliwe, by w Teksasie zdarzyło się coś takiego? Naraz drzwi otworzyły się gwałtownie i do pokoju wbiegła Christina.

– O Boże! Powinam cię wcześniej uprzedzić! Herkules, jak mogłeś? No zobacz tylko, co ty zrobiłeś!

Żałosny skowyt ani na chwilę nie ustawał, niemal zagłuszał słowa dziewczyny.

Błysnęło włączone światło. Dziwne, że nadal jest prąd, zdumiał się Tony. Ciągle jeszcze nie mógł się poruszyć. Był czymś tak

przywalony, że nie był w stanie nawet drgnąć. Głos dziewczyny ledwie do niego dochodził.

- Złaż natychmiast, słyszysz? Jesteś za ciężki, żeby cię utrzymać. Przecież już tyle razy ci to tłumaczyłam!

Coś poruszyło się nagle i po chwili ciężar przygniatający jego ciało przesunął się dalej. Dopiero teraz mógł odetchnąć pełną piersią. Był oszołomiony, ciągle nie wiedział, co się właściwie dzieje. Popatrzył na Christinę.

Podbiegła do niego i przyklekła obok. Dopiero teraz uświadomił sobie, że część łóżka leży na podłodze.

- Co się stało? - zapytał.

Gdzieś obok ponownie uderzył piorun i Herkules natychmiast zaczął rozpaczliwie wpychać się pod niego, próbując się ukryć.

- Powinnam była ci wcześniej powiedzieć. Ale nie przyszło mi do głowy, że może być burza. Nic jej nie zapowiadało. Czy w Teksasie burze zawsze nadchodzą bez uprzedzenia? Nie miałam pojęcia...

Tony odepchnął psa.

- Uspokój się, ty kretynie. Co w ciebie wstąpiło?

- Panicznie boi się piorunów - skrzywiła się Christina. - Zawsze kiedy jest burza, próbuje wejść mi na kolana albo schować się pod stół. Tłumaczyłam mu tyle razy, że nic mu nie grozi, ale bez rezultatu.

Tony szarpnął się, żeby móc wstać. Nie było to proste, bo zaplątane w prześcieradło nogi miał uniesione w górę pod kątem czterdziestu pięciu stopni w stosunku do głowy. Jakoś udało mu się wyswobodzić. Przesunął się na bok i wstał. Obrzucił wzrokiem połamane łóżko.

- Pies wpadł w panikę i szukał u ciebie schronienia.

Tony uniósł materac i przyjrzał się szkodom. Jedna deska wypadła, druga złamała się na dwie części.

- Ile ten pies waży? Przecież to łóżko z łatwością wytrzymałoby ciężar nas dwojga.

Christina też się podniosła.

- Pewnie skoczył na nie z rozpędu. Już kiedyś tak zrobił. Fotel od razu się połamał.

Tony odwrócił się i popatrzył na psa. Herkules nie wysuwał głowy spod kołdry. Jego przejmujący skowyt ani na chwilę nie ustawał.

- No już, wystarczy - zawołał ostrym tonem. - Herkules, uspokój się!

Przeraźliwe piszczenie umilkło, ale pies nadal drżał na całym ciele.

- On chyba naprawdę się boi? - z niedowierzaniem powiedział Tony. Ze zdumieniem potrząsał głową. - Obronny pies, który radośnie wita każdego napotkanego człowieka i w dodatku panicznie boi się burzy. - Odwrócił się do Christiny. Dopiero teraz zobaczył, że miała na sobie króciutką koszulkę z pandą na piersi i napisem „przytul mnie”.

Uśmiechnął się i wziął ją na ręce.

- Co ty robisz? - Z wrażenia aż zaparło jej dech.

- Spełniam prośbę twojej pandy.

Zatrzymał się na progu, uważnym spojrzeniem obrzucił wstrząsanego drganiem psa, schowanego pod zwisającą z resztek łóżka kołdrą, i zdecydowanym ruchem wyłączył światło. Ruszył prosto do pokoju gościnnego. We wnętrzu było ciemno. Widocznie Christina natychmiast po przebudzeniu rzuciła się mu na ratunek.

Zamknął drzwi. Tylko blask błyskawic rozdzierał ciemność. Burza powoli się oddalała.

Nie potrzebował zapalać światła. Nawet po ciemku umiał trafić do łóżka. Odsunął kołdrę.

- Czy ty zwariowałaś? - z trudem wykrztusiła Christina.

- Ależ skąd. Skoro twój pies pozbawił mnie łóżka, muszę przespać się tutaj. Chyba to nic złego?

- Och! - wyrwało się jej, ale natychmiast ucichła. Żałował, że nie widzi jej twarzy. Nadal ją obejmował. Czuł, że wcale się go nie boi: jej ciało było rozluźnione, przyjemnie miękkie i ciepłe. Przytulił się do niej jeszcze mocniej i westchnął z zadowoleniem.

- Mogę spać na kanapie - przerwała ciszę Christina.

- Nie ma potrzeby - zapewnił ją. Cieszył się, że w ciemności nie mogła dostrzec uśmiechu, który przemknął po jego twarzy. - Tak jest całkiem dobrze.

Poruszyła się lekko, żeby ułożyć się wygodniej. Oparła głowę na jego piersi, a on otarł się policzkiem o jej policzek. Nadal się uśmiechał.

- Jeszcze nigdy z nikim nie spałam - powiedziała po chwili milczenia Christina.

- Naprawdę? Więc nawet nie wiesz, ile straciłaś.

Przez kilka minut rozważała jego słowa.

- Ty pewnie spałeś z wieloma ludźmi, prawda?

- No, może nie z wieloma. I raczej nie z ludźmi w ogóle, ale z kobietami... chociaż nie było ich aż tak wiele.

Celowo skłamał. To mu się nie zdarzało. Bywał z kobietami, ale nigdy z nimi nie spał. Lubił budzić się we własnym łóżku, choćby to miał być pokój w motelu. Lubił spać sam, ale teraz chętnie robi

wyjątek. I to bez specjalnego poświęcenia. Ta dziewczyna naprawdę miała w sobie coś.

Leżał nieruchomo, ale sen nie przychodził. Christina była tak blisko, że całkiem odeszła mu ochota na spanie.

- Tony? - usłyszał jej szept.

- Mhm?

- Czy to ci nie przeszkadza?

- Co?

- Że leżymy tak blisko siebie?

- W jakim sensie?

- Bo skoro łóżko jest takie duże, to możemy ułożyć się tak, żeby siebie wzajemnie nie dotykać.

- Owszem.

- W ten sposób chyba się lepiej wypisz?

- Bez wątpienia.

Podniosła głowę i oparła ręce na jego piersi, żeby odsunąć się dalej. Nie pozwolił jej na to. Otoczył ją ramionami i przygarnął do siebie.

Delikatnie przesunęła dłonią po jego piersi. Zamruczał z zadowolenia.

- Nie chce ci się spać? - zapytała wreszcie.

- Nie bardzo. Wolę cię przytulać.

- Aha.

Znów zapadła cisza.

Nieśmiało pogładziła jego tors. Przyciągnął ją ku sobie, zaczął głaskać po plecach. Miała taką jedwabistą skórę. Poczuł, że zadrżała.

Poruszyła się gwałtownie i przytuliła policzek do jego szyi. Łatwo odszukał jej spragnione usta. Była tak blisko niego, ufna i drżąca. Zabrakło jej tchu.

- Może chcesz, żebym przestał? - zapytał, kiedy dobiegło go jej ciche westchnienie.

- Nie, nie! - wydusiła łamiącym się głosem. - Jest tak cudownie... Aż brak mi słów - wyszeptała.

- Mnie też - uśmiechnął się. - Wiem tylko, że chcę cię przytulać, dotykać, całować. I ciągle mi mało. - Znow przylgnął wargami do jej ust.

Czuł się jak w niebie, kiedy łagodnie błędziła dłonią po jego skórze, z radością przyjmował jej nieśmiałe pieszczoty. Wydawała mu się taka krucha, niewinna i cudownie kobieca. W pewnej chwili poczuł łyzy w oczach. Po raz pierwszy przeżywał tak intensywne uczucia. Wreszcie Christina dotknęła jego policzka. Jej słowa wstrząsnęły nim, gdy z porażającą prostotą zapytała:

- Chcesz się ze mną kochać?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wydawało mu się, że chyba śni. Nie wierzył własnym uszom. Z wrażenia aż zamarł. Przytrzymał ją mocno. Pod palcami czuł jej napięte mięśnie!

- Jesteś pewna, że tego chcesz? - wykrztusił z niedowierzaniem.

- Bardziej niż czegokolwiek w życiu - odrzekła.

Przepełniło go uniesienie. Nie wstydził się łez, które popłynęły mu po policzkach. Nie otarł ich.

- O Boże, Christi - głos mu się łamał. - Naprawdę jesteś niesamowita.

- Czy stało się coś złego?

- Nie. Tylko to, że już nie mogę dłużej się przed tobą bronić. I nie potrafię się opanować. Myślę już tylko o tobie, śnię o tobie i marzę.

- Naprawdę? - ucieszyła się.

- I już sam nie wiem, co powinienem zrobić.

- Czy to oznacza „tak”, czy „nie”?

- Pragnę cię aż do bólu.

- To chyba znaczy „tak”.

- Ale ty jesteś taka niewinna.

- Czyli jednak „nie”.

- Nie prosź mnie o to.

- Przecież niczego mi nie odbierzesz, przeciwnie. Chcę, żeby ten pierwszy raz był z tobą. Jesteś taki piękny.

Nie potrafił ochłonać. Jeszcze nikt nie określił go w taki sposób. Mamy byłby los tego, kto by się na to ośmielił.

A w dodatku chce, żeby był jej pierwszym mężczyzną. Zresztą spodziewał się tego i nie to mu przeszkadzało. Chce być nie tylko pierwszym, ale również ostatnim i jedynym. Z nikim nie chce się dzielić tą cudowną kobietą-dzieckiem.

Dopiero gdy to sobie uświadomił, przeraził się nie na żarty.

Bił się z myślami. Christina odsunęła się na bok, biorąc jego milczenie za odmowę. Już jej nie dotykał.

- Dlaczego się odsuwasz?

- Bo już wszystko wiem. Nie będę ci przeszkadzać.

- Christi, najdroższa, czy ty wiesz, co się teraz ze mną dzieje? Jaką walkę muszę ze sobą toczyć? To nie jest łatwa decyzja. - Odwrócił się i spojrzał jej w oczy. - Bardzo tego chcę. Niczego więcej tak nie pragnę.

Przysunęła się bliżej i objęła go za szyję.

- Proszę - szepnęła.

- Ale najpierw muszę pójść do siebie. Chodzi o zabezpieczenie.

W tym względzie mam niewzruszone zasady.

- W związku z tym, co zdarzyło się twoim rodzicom, tak?

- Skąd o tym wiesz?

- Od Clema.

- A mówiłem, że ma za długi język.

- Ale to pomogło mi lepiej ciebie zrozumieć. I to twoje dążenie do niezależności.

- Kocham ojca, wierz mi. Ale to moje życie i chcę je przeżyć po swojemu. Unikając błędów, jakie on popełnił.

- Myślisz tak o sobie?

- Może nie aż tak - opamiętał się - ale moja mama nie miała przez to lekkiego życia.

- Nie wiem, dlaczego twój ojciec przez tyle lat nie wiedział o twoim istnieniu, ale twoja mama, choć nie miała męża, to jednak miała ciebie.

- Ona mi to samo powiedziała.

- Ja na jej miejscu rozumowałabym podobnie. Tony, nie myśl więcej o sobie w ten sposób. Jesteś darem niebios.

Wstał z łóżka i poszedł do swojej sypialni. Herkules spał, pochrapując przez sen. Tony pokręcił głową. Sięgnął do szuflady i wrócił do Christiny.

- To ty jesteś moim niezasłużonym darem, Christi - wyszeptał, kładąc się obok niej i biorąc ją w ramiona.

- Nie jestem ciebie godzien, ale tak bardzo cię pragnę, jak jeszcze nigdy nikogo.

Nie miał już siły dłużej walczyć z sobą. W końcu jest tylko człowiekiem. A ona była w tym momencie taka cudowna i ufna, tak ulegle posłuszna jego woli. W radosnym uniesieniu uczył ją miłości, zatracając się w zachwycie, ze zdziwieniem stwierdzając, że naraz wszystko stało się inne, nie takie jak dotychczas, i że dzięki niej odkrywa w sobie nowe, nie znane mu dotąd strony własnej natury.

Uśmiechnął się, słysząc jej westchnienie. Przyjęła go bez zastrzeżeń, a on poczuł własną małość.

Leżał, wsłuchując się w jej równy, spokojny oddech, w zamyśleniu analizując przepelniające go uczucia. Po raz pierwszy otworzyły mu się oczy na sprawy, których wcześniej zupełnie nie rozumiał albo nie miał o nich pojęcia.

Dopiero teraz zaczął uświadamiać sobie, co wiele lat temu wydarzyło się między jego rodzicami. W nagłym ośnieniu zdał sobie sprawę z siły wiążących ich uczuć. I powoli zaczęło do niego docierać, że teraz już może im przebaczyć.

Christina poruszyła się, pogrążona w śnie. Tony przyciągnął ją mocniej. Chciał, żeby ta chwila trwała jak najdłużej. Nie pamiętał, kiedy ostatnio spał tak spokojnie.

- Tony?

- Uhm?

- Muszę wstać.

- Po co?

- Bo Clem zaraz przyjdzie na śniadanie.

Tony otworzył oczy i od niechcienia zerknął na zegarek.

- To niech dziś sam sobie coś przygotuje.

- Przecież nie możemy cały dzień wylegiwać się w łóżku.

- Jasne, że możemy.

- Nie masz nic do roboty?

- Oczywiście, że mam. - Odwrócił się, by patrzeć na nią. - Na przykład to - powiedział, całując ją namiętnie. - I to. - Przyciągnął ją ku sobie. - I jeszcze wiele innych rzeczy - dodał, pieszczotliwie gładząc jej skórę.

Z cichym westchnieniem Christina przywarła do niego. Stracił głowę. Zbyt późno uprzytomnił sobie, że tym razem zupełnie zapomniał o swoich zasadach.

Kiedy ochłonał nieco, wziął Christinę na ręce i zaniósł ją do łazienki. Podtrzymując ją delikatnie namydlał jej ciało. Christinę promieniała. Wzięła od niego mydło.

- Christi?

- Tak?

- Zapomniałem o zabezpieczeniu.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Tak mi przykro. Byłem na wpół śpiący i...

- Nie szkodzi. Nic się nie stało.
- Nie. To nie jest w porządku.
- Chodzi mi o to, że teraz nie zajdę w ciążę.
- Jesteś tego pewna?

Nie patrzyła na niego. Skinęła głową. Uniósł jej brodę i zajrzał prosto w oczy.

- Mówisz prawdę?

Nie odwróciła wzroku.

- Tak. Nie musisz się martwić. Uwierz mi.

Włożyła głowę pod strumień wody. Tony wycisnął szampon i zaczął pokrywać pianą jej loki. Zrobił jej czubek na głowie i różki nad uszami.

Pomógł się jej wycierać, kiedy wyszli spod prysznica.

- Pójdę przygotować śniadanie - oświadczyła Christina.

Patrzył, jak wychodzi z łazienki, owinięta w ręcznik.

Siedzieli przy stole, kiedy na progu pojawił się Clem.

- Do diabła, co się stało?

Tony zmartwił. Czyżby Clem domyślił się, co on i Christina... Nagle go oświeciło. Przecież dopiero teraz zobaczył odnowioną kuchnię.

Skrzywił się w uśmiechu.

- Trochę się tu zmieniło, co?
- Kaczuszki? - Clem nawet nie próbował ukryć zdumienia.
- Do wyboru były jeszcze krowy i świnie - wyjaśnił z kamienną

twarzą Tony.

- Chcesz powiedzieć, że ty...

- Christina postanowiła zrobić mi niespodziankę. Kiedy wczoraj przyszedłem po pracy, wszystko już było gotowe.

Clem uważnie rozejrzał się po pomieszczeniu.

- Jak ci się podoba? - zapytała Christina.

Clem nalał sobie kawy i usiadł przy stole. Przeniósł wzrok na Tony'ego. Jego uśmiech trudno było rozszyfrować.

- Wygląda całkiem niezłe - odrzekł powoli, kiwając głową. - Jasno i świeżo. - Szybkim spojrzeniem obrzucił wiszące w oknie firanki i w skupieniu zaczął pić kawę.

Podczas śniadania nie rozmawiali wiele. Tony ciągle wracał myślą do minionych godzin spędzonych z Christiną. To było silniejsze od niego.

- „Podążyl tuż za nią niezwłocznie, jak wół, co idzie na rzeź”.

Poczuł, że uszy mu płoną. Nie mógł spojrzeć ani na Christinę, ani na Clema.

- Skąd to przekłete ptaszysko bierze te powiedzonka? - mruknął Clem, spoglądając na straszącą piórka Minerwę.

- Pani Bledsoe nauczyła ją różnych cytatów z Biblii - wyjaśniła Christina.

- Nigdy nie słyszałem o wole idącym na rzeź.

- „Jej wdzięków niech serce twoje nie pragnie” - ostrzegawczo oznajmiła Minerwa.

Tony aż się wzdrygnął. Nadszedł czas, żeby zmienić temat.

- Jak myślisz, czy znajdzie się kawałek deski, żeby naprawić złamaną podpórę w łóżku?

Clem ze zdumieniem podniósł brwi. Obrzucił Tony'ego i Christinę badawczym spojrzeniem.

Cholera! Po co się z tym wyrwał? Przecież Clem pomyśli, że... Sam jest sobie winien. Z bezsilnej złości na chwilę zamknął oczy. Z opresji wybawiła go Christina, śpiesząc z wyjaśnieniem. W swej

niewinności nie zdawała sobie sprawy z wielu możliwych interpretacji.

- To wszystko moja wina - zaczęła. Clem zdumiał się jeszcze bardziej. - Zapomniałam uprzedzić Tony'ego, że Herkules śmiertelnie boi się piorunów.

- Piorunów? - powtórzył. Wyraźnie nic nie rozumiał.

- Już od samego początku był taki - ciągnęła dziewczyna. - Jak tu przyjechaliśmy, uparł się, żeby spać w pokoju Tony'ego. I wczoraj, kiedy rozpętała się burza i zaczęły uderzać pioruny, wskoczył mu do łóżka. A ponieważ jest taki ciężki, łóżko się połamało.

- Nie mówiąc już o tym, że mało się nie udusiłem pod jego ciężarem - uzupełnił Tony.

- I gdzie teraz jest ten pies? - zainteresował się Clem, z pewnością sądząc, że Tony już dawno obdarł go ze skóry i powiesił na wrotach do stajni.

- Jeszcze śpi pod resztkami mojego łóżka, wyczerpany po dramatycznych przejściach dzisiejszej nocy.

Clem zakaszłał, jakby chcąc ukryć nagłe rozbawienie.

- W takim razie, gdzie ty... - urwał, zdając sobie sprawę, że wkracza na niebezpieczny grunt. Szybko zmienił temat. - Kiedy chcesz zająć się tym łóżkiem?

Tony odchylił się w krześle.

- Im prędzej, tym lepiej. Zupełnie się dzisiaj nie wyspałem - wyjaśnił zgodnie z prawdą.

- Pójdę poszukać jakiejś deski. - Clem wypił łyk kawy.

- Świetne śniadanie. Jak tak dalej pójdzie, to się nieźle utuczę.

Kiedy wyszedł, Christina popatrzyła na Tony'ego i uśmiechnęła się.

- No wiesz, jak ci nie wstyd! „Zupełnie się dzisiaj nie wyspałem”
- przedrzeźniała go.

- Przecież to prawda - odparł z miną niewiniątka.

- Możliwe. Ale nie daruję ci, że całą winę zrzucasz na biednego psa, który boi się burzy.

- Wiem, jestem okropny - przyznał, wzdychając. - Ale ta Minerwa też potrafi nieźle dobierać te swoje cytaty. A może to ty ją tak przescholiłaś?

Christina wybuchęła śmiechem i pokręciła głową.

- Tylko mi nie mów, że „pragniesz moich wdzięków”! - zażartowała.

- Chcesz powiedzieć, że jeszcze tego nie zauważyłaś? Tak słabo się starałem?

Christina zaczęła zbierać talerze. Pochyliła się ku niemu i pocałowała go.

- Wprost przeciwnie, bardzo się starałeś. Twoje lekcje utkwiły mi w pamięci.

- Lekcje? - Poczuł się tak, jakby dostał cios w brzuch.

- Lekcje miłości, przecież wiesz. Nie miałam pojęcia, że to jest takie przyjemne. Nic dziwnego, że ludzie tyle mówią o seksie. Teraz już wiem. I nigdy tego nie zapomnę. - Zabrała naczynia i ruszyła do zlewozmywaka.

Patrzył za nią, czując narastającą w nim wściekłość.

- Więc dla ciebie to nie było nic więcej? Po prostu nauka seksu?

Zwróciła na niego pełne zdziwienia spojrzenie.

- Co się stało? Dlaczego się tak złościysz?

Poderwał się z miejsca i podszedł do niej.

- Naprawdę nie wiesz? Uważasz, że idę do łóżka z każdą, która mi się spodoba? Myślisz, że robię to na prawo i lewo? Naprawdę masz mnie za takiego... - zabrakło mu słów.

- Ależ Tony, co ty opowiadasz? Owszem, jestem pewna, że możesz mieć każdą kobietę, bo żadna ci się nie oprze. Ale to wcale nie znaczy, że mam o tobie złe zdanie... - urwała. - Ale o co ci właściwie teraz chodzi? Czy może boisz się, że mam do ciebie żal z powodu tego, co zdarzyło się dziś rano?

- Cholera! - Odkręcił się na pięcie i wybiegł z kuchni. - Ja chyba zwariowałem!

- Tony? - zawołała za nim, ale nie odwrócił się. Zatrzasnął za sobą drzwi sypialni.

Herkules ospale uniósł łeb.

- Złaz z mojego łóżka! Mało narobiłeś kłopotów?

Herkules powoli zeskoczył na podłogę i podszedł do stojącego na progu Tony'ego. Polizał go po ręce.

- Przestań! - krzyknął. - Czy ty naprawdę jesteś taki głupi, że łasisz się do kogoś, kto się na ciebie wydziera? Wynoś się stąd!

Szarpnął drzwi i patrzył, jak pies powoli wycofuje się z pokoju.

Z hukiem zatrzasnął drzwi.

O Boże, ale się wściekłem, pomyślał z niesmakiem. Trzaskam drzwiami, krzyczę na psa.

Ściągnął z łóżka materac i oparł go o ścianę. Umieścił we właściwym miejscu całą deskę, pozbierał połamane kawałki drugiej.

Co się z nim dzieje? Najpierw rozpieszczała go radość życia, a w następnej chwili mało nie pękł ze złości. Nie poznawał samego siebie.

Zawsze uważał się za opanowanego, ba, szczyił się tym, że nigdy nie traci zimnej krwi. I zawsze potrafił zachować właściwy dystans wobec ludzi i spraw. Nie chciał komplikować sobie życia.

Za to teraz zważyło się na niego aż za dużo problemów. Bał się, że Christina może zajść w ciążę. I to z jego winy.

Czy powie mu o tym, jeśli tak będzie?

A może zechce sama wychować dziecko, bez proszenia go o pomoc? Czyżby historia znów miała się powtórzyć? Czy kolejny Callaway przysporzy cierpień tej, którą kocha?

Nie chce skrzywdzić Christiny. Kocha ją.

Uświadomienie sobie tego spadło na niego zupełnie niespodziewanie. Musiał usiąść. Czemu dopiero teraz? Dlaczego nie rozumiał tego wcześniej? Przecież to jego dziwne zachowanie powinno dać mu wiele do myślenia.

Nigdy nie uganiał się za kobietami. Prawdę mówiąc, w stosunku do nich był raczej nieśmiały. Zrażało go, jeśli któraś zaczynała mu nadskakiwać. I choć znał życie, do kobiet odnosił się z rezerwą. Flirty go nie bawiły.

Więc dlaczego tak zaboląa go wygłoszona przez Chri-stinę uwaga? Tego, co między nimi zaszło, nie potrafił potraktować jako przygody bez znaczenia. To przeżycie było tak głębokie i intensywne, że aż go poraziło. A ona po prostu dziękuje mu za lekcję.

Czuł się zupełnie zagubiony.

Rozległ się dźwięk telefonu. Podniósł słuchawkę.

- Halo?

- Pan Callaway?

- Tak.

- Mówi John Malone. Niestety, nie mam dobrych wiadomości.

- Co się stało? - spytał z niepokojem Tony.

- Ktoś z banku nabrał podejrzeń w związku z naszą operacją. Obawiamy się, że zaalarmował właściwe osoby. Dziś rano dwóch urzędników banku nie przyszło do pracy i do tej pory jeszcze nie udało się nam ustalić ich miejsca pobytu. Trudno na razie stwierdzić, czy brali udział w całym przedsięwzięciu, czy też może odkryli jakieś informacje i zostali usunięci. Należy więc zachować ostrożność. Postanowiliśmy jak najszybciej przetransportować Christinę w bezpieczne miejsce. Okazała się kopalnią bardzo użytecznych informacji. Druga strona z pewnością jest tego świadoma i zrobi wszystko, by nie pozwolić jej mówić.

- Jest pod moją opieką - powiedział Tony.

- Jestem pewien, że uczyni pan wszystko, co w pana mocy - odrzekł Malone - ale nie jestem przekonany...

- Panie Malone, mówił pan, że zna pan mojego ojca.

- Tak, ale nie widzę...

- Mój ojciec jest jedną z najważniejszych osób w całym stanie, chyba się pan z tym zgodzi?

- Prawdopodobnie, ale...

- On potrafi zapewnić bezpieczeństwo sobie i rodzinie.

- Nie wątpię, ale...

- Panie Malone, Christina należy do mojej rodziny. Nie znajdą jej, zaręczam to panu.

- No, cóż... - mruknął Malone. Kiedy Tony milczał, dodał: - Mam nadzieję, że nie będzie pan ryzykował?

- Zrobię co tylko możliwe, by zapewnić jej bezpieczeństwo.

- No, dobrze, w takim razie będziemy w kontakcie. Muszę porozmawiać z moimi zwierzchnikami.

- Oczywiście - odrzekł Tony i odłożył słuchawkę.

Sięgnął po skrawek papieru z zapisanym numerem telefonu. Miał wrażenie, że od chwili, kiedy go zapisywał, minęła cała wieczność, a przecież były to zaledwie dwa dni. Szybko wystukał numer, podał wewnętrzny.

- Mamo, przepraszam, że znów zawracam ci głowę - powiedział, gdy tylko usłyszał głos Allison.

- Tony, od razu ci mówię, że nie zamierzam skracać wakacji, żeby uwolnić cię od niespodziewanego gościa - stanowczo zastrzegła się Allison.

Wybuchnął śmiechem.

- To dobrze. Dzwonię, żeby porozmawiać z ojcem. Jest gdzieś w pobliżu?

- Chcesz rozmawiać z ojcem?

Nawet nie usiłowała ukryć zdziwienia. Nie miał jej tego za złe. Przez te dwa dni tak wiele się zmieniło, że sam przestał rozumieć, dlaczego głupia duma nie pozwalała mu docenić roli, jaką w ciągu ostatnich piętnastu lat ojciec odegrał w jego życiu.

- Tak, jeśli jest.

Słyszał, jak matka woła Cole'a. Odetchnął z ulgą, że go zastał.

- Tony? - w słuchawce rozległ się lekko zdziwiony głos ojca.

Poczuł ucisk w gardle.

- Cześć, tato. Jak spędzacie wakacje?

Na chwilę zaległa cisza.

- Zgodnie z przewidywaniami - odrzekł Cole. - Dzieciaki mają niespożyte siły. Tłumaczę im, że jestem za stary, żeby im dorównać, ale nie chcą mnie słuchać.

- Nie jesteś stary, tato. Nigdy nie będziesz.

- Ha! Powiedz to moim nogom. Wczoraj zrobiliśmy pewnie dwadzieścia parę kilometrów.

Zdawało mu się, że słyszy stłumiony śmiech.

- Twoja mama każe ci powiedzieć, że dba o moją formę. Codziennie zarządza wspólną kąpiel i robi mi masaż. To na rozładowanie stresów.

- To już się nie dziwię, że czujesz się marnie. Taka pomoc każdego może dobić!

Cole nie omieszkiał powtórzyć jego słów Allison. Słyszał, jak oboje się zaśmiewają. Poczł ukłucie zazdrości. Są ze sobą szczęśliwi. Też chciałby tego zakosztować.

- Tato, nie chcę ci przeszkadzać, ale...

- Nie ma sprawy, synu. Cieszę się, że dzwonisz.

- Tato, potrzebuję twojej pomocy - wypalił.

Na te słowa zdobył się po raz pierwszy w życiu.

Scandalous

ROZDZIAŁ ÓSMY

Cole Callaway miał pięćdziesiąt pięć lat, ale wyglądał o dziesięć młodziej. Lekko posrebrzone skronie tylko dodawały mu uroku. Już przez ponad trzydzieści lat kierował należącym do niego ogromnym przedsiębiorstwem. Nie było to łatwym zadaniem, ale ciężar obowiązków nigdy go nie załamał.

Tony, znając ojca, wiedział, że bez trwonienia czasu Cole znajdzie najwłaściwsze rozwiązanie.

Już w kilka godzin po rozmowie Cole pojawił się na ranczu syna. Wiedział, że sytuacja wymaga szybkiego działania.

Cole od razu skierował się do kuchni. Stanął jak wryty, zaskoczony dokonanymi zmianami. Cholera, czy każdy będzie reagować w ten sam sposób, zirytował się Tony.

- Trochę się tu zmieniło - powiedział z udaną swobodą. - Masz ochotę na kawę?

- Z przyjemnością się jej napiję - z roztargnieniem odrzekł Cole. Nie przestawał oglądać kuchni. - To twój pomysł?

- Niezupełnie.

- Tak myślałem.

- Ale całkiem mi się podoba.

- To dobrze. Przedstawię ci Christinę.

Cole jeszcze raz rozejrzał się po pomieszczeniu.

- Chętnie ją poznam.

Tony zniknął w przedpokoju.

- Christino! Mój ojciec już przyjechał.

Wybiegła w pośpiechu ze swojej sypialni. Miała na sobie dżinsy i bluzeczkę bez rękawów, która podkreślała jej szczupłą figurę, na nogach zaś sandaalki.

- Nie chciałabym wam przeszkadzać.
- Ojciec chce cię poznać. To spotkanie jest z twojego powodu.

Nerwowym gestem przyglądała włosy. Nie wyszczotkowała ich po porannym prysznicu. Skręciły się w naturalne loczki.

- Wyglądasz bardzo dobrze - dodał jej otuchy.

Z jej twarzy trudno było coś wyczytać.

- Nie przyjechał tu po to, żeby mnie oglądać.

- To ty tak myślisz.

Ujął ją za rękę i poprowadził do kuchni. Weszli w chwili, kiedy Minerwa przypomniała sobie kolejny cytat:

- „Nie wydawaj na zatracenie duszy twojej synogarlicy!”

Cole odwrócił się gwałtownie. Dopiero po chwili spostrzegł ptaka. Z niedowierzaniem spojrzął na syna.

- Czy jest właśnie tak, jak ten ptak powiedział?

Tony roześmiał się i popatrzył na Minerwę.

- Nie jesteś żadną synogarlicą więc uspokój się, krzykaczu.

- „Kto wystąpi w mojej obronie przeciw niegodziwcom? Kto mnie zasłoni od złoczyńców?”

Cole z zainteresowaniem podszedł do klatki i zajrzał do środka.

- Jak udało się nauczyć go mówić?

Christina oswobodziła rękę z uścisku Tony'ego i zbliżyła się do klatki.

- Niestety, to nie jest moja zasługa. Minerwa należała do mojej sąsiadki, która uważała, że gadający ptak niekoniecznie musi znać tylko marynarskie przekleństwa.

- To niesamowite - odrzekł Cole, potrząsając głową.

- Mamy tu jeszcze bardzo przyjaźnie nastawionego do świata doga i strachliwego kocura na trzech łapach. Pewnie obserwuje nas teraz z ukrycia.

Cole obrzucił syna przenikliwym spojrzeniem.

- Mamy? – powtórzył miękko. Tony poczuł, że uszy mu płoną.

- To moje zwierzaki – oświadczyła Christina. Wyciągnęła do Cole'a rękę. – Christina O'Reilly. A pan chyba jest mężem Allison.

Cole ujął jej dłoń i uważnie przyjrzał się dziewczynie.

- Owszem. Miło mi panią poznać. Z tego, co słyszałem, jest pani spokrewniona z Allison.

- Właściwie nie – wtrącił Tony. – To bardzo dalekie pokrewieństwo.

- Ach tak, rozumiem – z rozbawieniem powiedział Cole.

Z pewnością świetnie rozumie, zżymał się w duchu Tony. Chyba powinienem być bardziej dyskretny.

Nalał kawę do filiżanek. Zasiedli za stołem.

- W czasie lotu zastanawiałem się nad tym, co mi powiedziałaś – zaczął Cole. – Doszedłem do wniosku, że najprostszym rozwiązaniem będzie umieszczenie Christiny na naszym rodzinnym ranczu. Zostanie tam aż do czasu składania zeznań. Tam nic jej nie zagrozi. Ranczo jest jak forteca. Nie ma szans, by ktokolwiek mógł się dostać niepostrzeżenie. Od razu po wylądowaniu zadzwoniłem do Cody'ego, aby dowiedzieć się, jakie jest jego zdanie. Całkowicie się ze mną zgadza.

- Ja też potrafię zapewnić jej opiekę – oświadczył Tony. – Przyszło mi do głowy, że...

- Wiem, że możesz to zrobić – przerwał mu ojciec. – Dokładnie to samo powiedziałem Cody'emu. Że będziesz doskonale jej pilnować.

Tony popatrzył na ojca.

- Uważasz, że powinienem z nią zostać?

- Oczywiście. Będiesz jej potrzebny - stanowczo oświadczył Cole.

- Ale ja nie mogę się zgodzić, żebyś przeze mnie zaniedbał ranczo i rodeo - zaprotestowała Christina. - Naprawdę doceniam, że tak się mną przejmujesz... - zerknęła na Cole'a - ...przejmujecie - dodała. - Przykro mi, że was w to wplątałam. Nie mogłam przewidzieć, że praca w banku może mieć aż tak daleko idące konsekwencje.

- Jesteś ważniejsza niż ranczo czy rodeo - z przekonaniem powiedział Tony, nie zwracając uwagi, że zupełnie się demaskuje przed ojcem. Cole zmrużył oczy, ale nie odezwał się ani słowem. Tony ujął Christinę za rękę. - Zresztą zobaczysz, że Cody i jego żona, Carina, przypadną ci do gustu. Dom jest pełen dzieci. Twoje zwierzaki pewnie nie będą się mogły od nich opędzić. Choć nie jestem pewien, czy przypadkiem Minerwa nie nauczy się czegoś, co niekoniecznie słyzy się w kościele.

- Czy właśnie tego chcesz? - zapytał Cole syna.

Tony nie potrzebował dodatkowych wyjaśnień, świetnie wiedział, o co mu chodziło.

- Tak. - Popatrzył ojcu prosto w oczy. - Poproszę Clema, żeby wprowadził się do domu i zajął gospodarstwem. Może na wszelki wypadek zatrudnię dodatkowo kilku ludzi. Przydadzą się, w razie gdyby ktoś zaczął tu szukać Christiny.

- Nie martw się, ja już zatrudniam takich ludzi. Zamierzam paru z nich zostawić na ranczu u Cody'ego. Będą obserwować, czy w pobliżu nie kręci się nikt podejrzany.

- Ale pan Malone jeszcze nie wie, kiedy będę zeznawać - z niepokojem powiedziała Christina. - Nie mogę w nieskończoność korzystać z waszej gościnności.

Cole poklepał jej dłoń.

- Oczywiście, że możesz. Od tej chwili należysz do rodziny. -
Uśmiechnął się przyjaźnie. - Czy tak, Tony?

- Oczywiście.

Otworzyły się drzwi i do środka wszedł Clem, niosąc ze sobą długą deskę.

- Cześć, Cole! - powitał go. - Nie wiedziałem, że przyjechałeś. -
Uśmiechnął się i wyciągnął rękę. - Miło cię widzieć.

Cole wstał i uściśnął podaną mu dłoń.

- Cześć, Clem. Świetnie wyglądasz.

- Dzięki, ale ten twój chłopak ciągle mnie goni do roboty. -
Odwrócił się do Tony'ego. - Tym razem muszę naprawić łóżko.
Następnym razem bądź ostrożniejszy.

Tony poderwał się i wziął od niego deskę.

- Bardzo jesteś uczynny, Clem - wycodził przez zaciśnięte zęby.
- Pójdę ją zamocować. - Odwrócił się na pięcie i wyszedł z kuchni.

Usłyszał hałas odsuwanego krzesła.

- Może ci pomóc? - dobiegły go słowa ojca.

Jeszcze tylko tego mi trzeba, pomyślał, tłumiąc jęk. Mocował deskę, kiedy usłyszał odgłos zamykanych drzwi. Wyprostował się. Cole stał oparty o framugę i przyglądał mu się badawczo.

- To przez psa - wyjaśnił Tony. - To zwierzę panicznie boi się piorunów, a wczoraj w nocy przeszła tędy burza. Pies przestraszył się i z rozpędu wskoczył na łóżko. Deska nie wytrzymała ciężaru. Ale to da się naprawić, bez problemu.

Cole skrzyżował ramiona i oparł się o drzwi.

- Chcesz przez to powiedzieć, że nie spałeś z nią? - Nie odrywał od syna uważnego spojrzenia.

- Połamane łóżko to naprawę sprawka tego psa.

- Wiem. Nie o to pytałem.

- Tato, mam trzydzieści lat. Nie jestem nastolatkiem, któremu ktoś zawrócił w głowie. To naprawdę nie twoja sprawa, co robię, a czego nie.

Cole oparł głowę o drzwi i westchnął.

- Wiem. Od czasu, kiedy ujrzałem cię po raz pierwszy, stałeś się dorosłym człowiekiem. Martwię się o ciebie, to wszystko. Tę dziewczynę znasz dopiero od paru dni. I z tego, co słyszałem, wcale nie byłeś zachwycony perspektywą goszczenia jej tutaj.

- Przez ten czas wiele się wydarzyło - powiedział Tony.

- Na przykład?

- Poznałem ją lepiej. Dotarło do mnie, jaka naprawdę jest. Zacząłem ją podziwiać. Jest bardzo dzielna. Od dziecka była zdana wyłącznie na własne siły, ale to jej nie załamało i nie przeszkodziło cieszyć się życiem.

- W dzisiejszych czasach trzeba być bardzo ostrożnym. - Cole starannie dobierał słowa. - Nie znasz jej na tyle, by wiedzieć, czy...

- Była dziewczicą - wyrwało mu się mimo woli.

- Była?

- No, dobrze, może niepotrzebnie przyśpieszyłem niektóre sprawy, ale przecież mam świadomość własnych uczuć. - Umilkł, jakby zbierał myśli. - Chcę powiedzieć, że zaczynam rozumieć, co ty kiedyś musiałeś przeżywać... w związku z mamą. Mam wrażenie, jakbym dopiero teraz odnalazł w sobie coś, o czym wcześniej nie miałem pojęcia. Nim poznałem Christinę, nie wiedziałem, że to we mnie jest. Pokochałem ją. Nie chcę nawet myśleć, że mógłbym przeżyć życie bez niej.

- Czy ona o tym wie?

- Myślę, że nie.

- Czy wiesz, co ona czuje?

- Do mnie?

- W ogóle.

Przypomniał sobie jej uwagę, która tak go poruszyła.

- Trudno powiedzieć. Ma dziwne uprzedzenia w stosunku do mężczyzn. Jest przekonana, że nie może się podobać, więc jest skazana na samotność. I wcale się tym nie martwi.

- Synu, nie wiem, jak ci to wyjaśnić - zaczął Cole - ale dzisiaj wiele kobiet wybiera życie bez mężczyzny. Uważają, że same doskonale sobie dadzą radę. I często tak bywa.

Tony spochmurniał.

- Nabijasz się ze mnie?

- Skądże. Mówię tylko, że można zapomnieć o czasach, kiedy kobieta uważała małżeństwo za swoje przeznaczenie. Powinieneś posłuchać, co twoja siostra ma do powiedzenia na ten temat. To bardzo pouczające.

- Tato, ale ja kocham Christine.

Cole podszedł do niego. Uścisnął go mocno i poklepał po plecach.

- Myślę, że to dobry początek. Teraz potrzeba ci trochę czasu. Posiedź z nią u Cody'ego, poznaj ją lepiej. Jeśli twoje uczucia się nie zmieniają, po prostu powiedz jej o tym.

- A jeśli powie „nie”? - wykrztusił z trudem Tony.

- Wtedy będziesz musiał się z tym pogodzić. Niestety, nie mamy prawie żadnego wpływu na uczucia innych ludzi. Doświadczylem tego na własnej skórze w związku z tobą.

- Jak to?

- Wiem, ile cię kosztuje świadomość, że należysz do Callawayów. Byłem dumny, kiedy zgodziłeś się przyjąć moje

nazwisko, ale to było wszystko, co zechciałeś ode mnie wziąć. Powiem ci tylko, że kiedy po naszej rozmowie odłożyłem słuchawkę, spłakałem się jak bóbr. Tak długo czekałem na chwilę, kiedy mnie o coś poprosisz.

Tony poczuł łzy w oczach.

- Tato, kocham cię.

- Wiem. I tylko ta wiara pozwoliła mi przetrwać.

- I doceniam, że rzuciłeś wszystko i przyjechałeś do mnie.

- Prywatny samolot rozwiązuje wiele problemów -uśmiechnął się Cole. - Tom czeka na mnie w Austin. Nim Allison i dzieci wrócą z dzisiejszej eskapady, będę z powrotem. Twoja mama jest przekonana, że telefon od ciebie był dla mnie dobrą wymówką, by wziąć sobie jednodniowy urlop.

- A więc dzisiaj ty zrób jej masaż, żeby udowodnić, jak pomógł ci ten odpoczynek - poradził Tony.

Cole roześmiał się.

- Te masaże już przeszły do rodzinnej historii.

Niespodziewanie Tony przypomniał sobie wczorajszą noc. Poczuł, że się rumieni.

- I ja muszę kiedyś tego spróbować - powiedział z udawaną nonszalancją.

- Chodź, połóżmy ten materac. Ciem pewnie przeniesie się do tego pokoju.

- Poproszę, aby tak zrobił. Lepiej, żeby był blisko telefonu. W razie czego od razu do mnie zadzwoni.

Wspólnymi siłami szybko dokończyli naprawę. Wychodząc z pokoju, obaj mieli świadomość, że udało im się dokonać czegoś znacznie ważniejszego.

Kiedy Christina zaczęła planować podróż do Teksasu i mozolnie odszukiwać osoby należące do rodziny, nie miała pojęcia, że Allison Alvarez jest żoną jednego z najbogatszych i najpotężniejszych ludzi w całym stanie.

Ich dom w Austin zrobił na niej wrażenie, ale po prostu uznała, że widocznie interesy Cole'a Callawaya idą bardzo dobrze. Ranczo Tony'ego, choć nowoczesne i zadbane, nie było czymś oszałamiającym. Zresztą Tony napomknął jej o kredycie, o który właśnie się starał. Nie różnił się od innych, których znała.

Dopiero teraz zaczęła powoli docierać do niej prawda o bogactwie Callawayów. Cole przyleciał z Florydy prywatnym samolotem, a jego przedsiębiorstwo miało ich kilka. Dom w Austin był jedną z wielu posiadanych przez Callawayów rezydencji, a ranczo, na które mieli pojechać, należało do rodziny od czterech pokoleń. Tony wspominał jej wcześniej, że osiadł tam brat ojca, Cody, a pozostali bracia wpadają co jakiś czas. Ich przyjazdy w niczym nie zakłócają życia na ranczu, bo dom jest tak duży, że każdy z nich może mieszkać w osobnym skrzydle.

Nie bardzo mieściło się jej to w głowie. Słyszała, że w Teksasie wszystko jest największe i najlepsze, ale nie przypuszczała, że będzie mieć okazję przekonać się o tym na własne oczy.

Jedno tylko nie pozostawiało żadnych wątpliwości – to były za wysokie progi dla dziewczyny wychowanej w sierocińcu. Oczywiście, od razu wiedziała, że z Tonym nie może liczyć na nic więcej niż na przelotną znajomość i nie spodziewała się, że będzie inaczej. Zdawała sobie sprawę, że może sobie tylko o nim pomarzyć.

Ale nigdy, do końca życia go nie zapomni! Już dawno nauczyła się cieszyć chwilą, która właśnie trwa, i każdy nowy dzień traktować jak dar niebios. Nie robiła sobie złudzeń ani nie pozwalała na

pragnienia, o których z góry wiedziała, że nie ma szans, by się spełniły.

Zastanowiła się, czy jest jakaś możliwość, by zaszła w ciążę. Wołała nie robić sobie nadziei, żeby potem się gorzko nie rozczarować. Dziecko... dziecko Tony'ego.

Miałyby wtedy przy sobie jakąś jego cząstkę. To byłby największy prezent od losu.

Zapragnęła zajść w ciążę. W tej fazie cyklu było to, niestety, raczej niemożliwe. Ale mimo to łudziła się, że może jednak...

- Chcesz się zatrzymać, żeby coś zjeść?

Głos Tony'ego przywołał ją do rzeczywistości. Jechali na południe. Ze względu na zwierzęta wybrali jej samochód. Był większy i wygodniejszy. Christina popatrzyła na wyciągniętego na kocu Herkulesa. Prometeusz wylegiwał się na swojej poduszce, a klatka Minerwy była starannie okryta.

- Bardzo chętnie - uśmiechnęła się do niego.

- Musimy też zatankować paliwo.

Od wyjazdu Cole'a nie rozmawiali wiele. Tony pokrótce zreferował cały plan Clemowi, wrzucił do walizki trochę rzeczy. Christina spakowała swój bagaż, załadowali zwierzęta i ruszyli w drogę.

Przez cały czas Tony był zamyślony. Nie dziwiło jej to. Pojawiła się u niego zupełnie przypadkiem, a okazało się, że w wyniku jej przyjazdu jego życie zostało przewrócone do góry nogami. Odkąd rano wybiegł z kuchni i zatrzasnął drzwi do swojej sypialni, prawie się do siebie nie odzywali. Ciągle wracała myślą do tej przerwanej rozmowy, jednak nadal nie mogła zrozumieć jego reakcji.

Tony skręcił z autostrady i podjechał do stacji benzynowej. Zatankował paliwo i wjechał na parking przed restauracją.

- Mogą tu zostać? - zapytał, zamykając auto i zaglądając do środka.

- Tak. To dlatego w tylnych oknach są kraty. Mogę zostawiać je otwarte, kiedy się gdzieś zatrzymuję. Zwierzaki już przywykły do podróży. Kiedy pracowałam, zwykle wyjeżdżałam na weekendy. Chciałam poznać południowe rejony. Wtedy zawsze zabierałam je ze sobą.

Weszli do restauracji. Kiedy kelnerka przyjęła zamówienie, Christina nieśmiało popatrzyła na Tony'ego.

- Mogłabym cię o coś spytać?

Odchylił się w krześle. Nie podobał mu się ten poważny ton jej głosu.

- Proszę, pytaj.

- Nie znam się na męsko-damskich układach i wiem, że jestem naiwna, ale chciałabym się czegoś dowiedzieć.

- Służę pomocą.

- Dlaczego dziś rano byłeś taki zły?

Nie odrywała od niego oczu, jakby z jego twarzy chciała wyczytać prawdę, ale Tony dobrze potrafił ukrywać własne uczucia.

- Może dlatego, że się nie wyspałem - odrzekł wykrętnie.

- Zachowałeś się tak, jakbym cię czymś uraziła. Nie chciałam tego, naprawdę. Przepraszam, jeśli niechcący to zrobiłam.

Tony westchnął ciężko.

- Przepraszam za ten wybuch - powiedział ze skruchą. - Zirykowałam się zupełnie bez sensu. Wszystko przez to, iż nagle poczułam, że zupełnie się nie rozumiemy. Chyba nie radzę sobie z tą sytuacją.

- Z jaką sytuacją?

- Z moimi uczuciami do ciebie.

Serce poczęło bić gwałtownie w jej piersi. Czy on naprawdę to powiedział? Wbiła w niego wzrok. Tony pochylił się i ujął ją za rękę.

- Nie chcę niczego przyspieszać - ciągnął. - A przede wszystkim nie chcę cię spłoszyć. Potrzeba nam trochę czasu. Musimy się lepiej poznać. To dlatego jadę z tobą na ranczo. Tata tylko żartował, kiedy mówił, że ci się tam przydam. Sama świetnie byś sobie poradziła. Carina jest bardzo miła, zajmie się tobą tak, że od razu poczujesz się jak u siebie. Cody zatroszczy się o twoje bezpieczeństwo. Jest twardy i zna życie. Ale nie mogłem znieść myśli, że stracę cię z oczu.

Nie powinna ulec pokusie, nie może zacząć mu wierzyć. To przecież niemożliwe. Tony nie mówi prawdy. Gdyby mu zaufała, nie czeka jej nic więcej niż ból i cierpienie.

- Czy to dlatego, że się kochaliśmy?

Popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Jak mam to rozumieć?

- Czy czujesz się zobowiązany zająć się mną bo poszliśmy do łóżka?

- Ależ skąd! Oczywiście, że nie.

- W takim razie nie rozumiem, dlaczego tak powiedziałeś i dlaczego zostawiłeś swoje ranczo, by jechać ze mną.

Na moment zamknął oczy. Nie chciał, by spostrzegła, co teraz czuje.

- Nie domyślasz się, prawda? - zapytał po chwili milczenia. Kiedy nie odpowiadała, wziął głęboki oddech, jakby podejmując decyzję.

- Christino, czy zdarzyło ci się kogoś kochać?

- Nie - odrzekła bez zastanowienia.

- Naprawdę nikogo?

- Mam wiele sympatii dla pani Bledsoe... i oczywiście są jeszcze moje zwierzęta.

- I nikt więcej? Może jest ktoś, z kim się spotykałaś? Christina roześmiała się.

- Na pewno nie.

Przez chwilę milczał, jakby ważąc słowa. Chciał powiedzieć coś więcej, ale rozmyślił się. Potrząsnął głową.

- Nie musimy się śpieszyć. Pobędziemy razem na ranchu aż do rozpoczęcia sprawy. Przez ten czas poznamy się lepiej. Chcę zostać twoim przyjacielem, Christino. Zależy mi na twoim zaufaniu. Uwierz, że masz we mnie oparcie.

- Ależ wierzę ci. Zgodziłam się na ten wyjazd. To chyba o czymś świadczy.

- Ale nie jesteś przekonana, że jestem ci potrzebny.

- No cóż, to chyba prawda.

- Mogłabyś równie dobrze skorzystać z pomocy Malone'a.

- Tak, chociaż wtedy mógłby być jakiś problem ze zwierzakami.

- O, na pewno!

- A ty bardzo szybko się do nich przyzwyczaiłeś.

- Rzeczywiście. Sam się dziwię, ale tak jest. Nawet ta gadatliwa Minerwa wcale mi nie przeszkadza.

Podano im jedzenie. Aż do momentu wyjścia prawie ze sobą nie rozmawiali. Znow ruszyli na południe.

- Czy zdarzyło ci się kiedyś poczuć, że potrzebujesz kogoś? - zapytał Tony, kiedy przejechali już parę kilometrów.

Co za dziwne pytanie, pomyślała. Czyżby sądził, że się boi i dlatego próbuje zająć ją rozmową?

- Chyba nie - odrzekła. - Nigdy nie czułam się bezradna i nie myślałam o sobie w ten sposób.

- Niekoniecznie trzeba być bezradnym, by poczuć, że życie w samotności nie daje szczęścia. Przychodzi czas, że potrzebujesz bliskich osób. Ja sam uświadomiłem to sobie dopiero niedawno. Zawsze wydawało mi się, iż mogę doskonale funkcjonować sam i nie potrzeba mi nikogo, że świetnie sobie poradzę bez mojej rodziny. Teraz już wiem, że się myliłem. I przyznanie się do tego nie świadczy o słabości.

- To dlatego powiedziałeś ojcu, że chętnie skorzystasz z jego pomocy?

Tony uśmiechnął się.

- Zgadłaś. A przecież to nie ja okazałem wspaniałomyślność, tylko on chciał wyświadczyć mi przysługę.

- Wydaje mi się, że stać go na to.

- I to był pewnie jeden z powodów, dla których byłem taki uparty. Niczego od niego nie chciałem. Teraz, kiedy o tym mówię, brzmi to dość głupio.

- Bardzo kochasz swoją rodzinę. To się wyczuwa.

- To może być i twoja rodzina. Jeśli tylko zechcesz.

Christina zamyśliła się nad jego słowami.

- To świetny pomysł. Mogłabym zostać honorowym członkiem rodziny Callawayów. - Popatrzyła na niego. - Tylko ciekawe, co reszta twoich bliskich by na to powiedziała?

- Przyjmą cię z otwartymi rękami, zapewniam cię.

- No, to rzeczywiście muszę się nad tym zastanowić.

Znów zaległa cisza. Christina przyglądała się mijanym krajobrazom. Zaczęli zjeżdżać w dół, kiedy w oddali zamajaczyły kolumny z suszonej na słońcu cegły, podtrzymujące kutą w żelazie bramę.

- Jesteśmy na miejscu! - zawołała z podnieceniem.

- Prawie, ale jeszcze nie całkiem.
- Przecież już widać bramę! - zawołała i wskazała przed siebie.
- Tak, ale do posiadłości jest jeszcze kawałek drogi.

Rzeczywiście tak było. Dopiero po kilku kilometrach, kiedy pokonali wzniesienie, rozciągnął się przed nimi widok na leżące w dolinie ranczo. Tony zatrzymał samochód.

Christinie z wrażenia aż zaparło dech w piersiach. Ranczo było naprawdę ogromne, z daleka można było je wziąć za niewielkie miasteczko. Zewsząd otaczały je wzgórza. W samym środku doliny wznosił się ogromny dom. Jego boczne skrzydła były nieco wyższe. Dostrzegła biegnący wokół mur, wznoszący się nad drogą wysokim łukiem.

- Ach, jak tu jest pięknie! - wykrzyknęła z zachwytem. - Nie miałam pojęcia, że tu tak jest. Zupełnie jakbyśmy cofnęli się w czasie.

- Na szczęście tak się nie stało. Dom stale modernizują. Jest tu bieżąca woda, są łazienki i wszystko, czego mieszkańcom potrzeba.

Odwróciła się do niego podekscytowana.

- To tutaj będę mieszkać?
- Będziemy mieszkać - poprawił ją.
- Ten dom jest taki duży, że chyba można się w nim zgubić.
- Z okien centralnej części domu widać dziedzińce, więc szybko się zorientujesz, gdzie jesteś - pocieszył ją.

- Na górze korytarz prowadzi do poszczególnych części budynku. Będziemy mieszkać w skrzydle należącym do moich rodziców. Rzadko tu bywają, ale nawet jeśli zechcą przyjechać, to i tak wystarczy dla wszystkich miejsca. W każdym skrzydle jest po kilka sypialni.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że powinieneś się cieszyć, iż urodziłeś się w takiej rodzinie?

- Hmm. Chyba teraz zaczyna to do mnie docierać. Do piętnastego roku życia byłem pewien, że mam tylko mamę i nikogo więcej. Pamiętam, jak bardzo to przeżywałem. Dlatego potrafię zrozumieć, co przeszłaś. I chciałbym, żebyś i ty poczuła, że masz rodzinę. Razem nauczymy się to doceniać.

Scandalous

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Czyli jutro lecicie do Waszyngtonu? - zapytał Cody, kiedy razem z Tony'm wybrali się na przejażdżkę po okolicy.

- Tak. Chcemy z ojcem zostać tam do zakończenia sprawy.

- Będzie nam was tu brakowało. Carina bardzo się zaprzyjaźniła z Christiną, a moje dziewczynki są nią absolutnie zauroczone. Zafascynowały je te kolorowe paznokcie. I Carine nauczyła tyłu różnych rzeczy. Do diabła, będzie mi brakowało nawet tego cholernego ptaka!

- To ty się uparłeś, żeby postawić klatkę w solarium. Ja chciałem zabrać ją na górę.

Cody roześmiał się.

- Owszem, ale wtedy nie mógłbym nauczyć jej kilku powiedzonek. Christina by mi nie pozwoliła.

- A ostrzegałem ją że zdeprawujesz Minerwę.

- Kto? Ja? - oburzył się Cody.

- Na pewno dasz sobie radę z Herkulesem?

Cody poprawił kapelusz i potrząsnął głową.

- Wiesz, to naprawdę niesamowite psisko. W życiu takiego nie widziałem. Pozwala dzieciakom, żeby wsiadały na niego i jeździły jak na koniu, najmłodszej daje się ciągnąć za uszy i ani mruknie, a w czasie burzy wyje ze strachu jak potępieniec.

Tony zaśmiał się tylko.

- Co dalej zamierzasz robić? - zainteresował się Cody.

- To zależy, czy Christina zgodzi się wyjść za mnie.

Cody nieznacznie uniósł brwi.

- Chcesz powiedzieć, że masz jakieś wątpliwości?

- Owszem. I nie mogę się zdobyć, żeby to wreszcie ustalić.

- No wiesz! Boisz się tego, co ci odpowie?
- Chyba tak.
- Nie szukaj u mnie rady. Jak wiesz, z moim małżeństwem różnie bywało. I musiało minąć parę lat, nim wszystko się jakoś ułożyło.

- Cody, tworzycie wspaniały związek.
- Zgoda. Ale to zasługa Cariny. Tylko dzięki niej znalazłem wreszcie swoje miejsce w życiu. Wybiła mi z głowy moje głupie zachcianki i udowodniła, co jest naprawdę ważne. Tylko dzięki niej w końcu się ustatkowałem. I teraz naprawdę jestem szczęśliwy.

- Póki nie poznałem Christiny, ani przez moment nie myślałem o małżeństwie. A wystarczyło zaledwie czterdzieści osiem godzin, bym uświadomił sobie, że tej dziewczyny nigdy nie przestanę kochać.

- Jak długo ją znasz?
- Poznaliśmy się parę dni przed przyjazdem do was. A tutaj jesteśmy... - zastanowił się przez moment - prawie trzy miesiące. Ona w każdym razie, bo ja musiałem co jakiś czas wracać na swoje ranczo.

- Czy ona ma już jakieś plany?
- Nadal opłaca czynsz za dom w Atlancie. Chyba zamierza tam wrócić i znaleźć sobie pracę. Przekonuję ją, że będzie to raczej niemożliwe.

- I zechcesz zaproponować jej coś innego?
Tony skinął głową i uśmiechnął się lekko.
- Niestety, nie mogę zarzucić jej chowania głowy w piasek, bo sam robiłem to przez tyle lat.

- Co masz na myśli?

- Dowiedziałem się w końcu od ojca, że, jak każdy z Callawayów, mam swój udział w zyskach przedsiębiorstwa. Kiedyś przed laty nie chciałem, żeby ojciec płacił za moje studia i w związku z tym było sporo niedomówień, więc postanowił nie mówić o koncie, które mi założył, kiedy dowiedział się o moim istnieniu. Przez te wszystkie lata uzbierała się na nim całkiem pokaźna suma. Sporą jej część ojciec zainwestował w różne przedsięwzięcia. - Tony zamyślił się. - Gromadziłem grosz do grosza, nie mając pojęcia, że posiadam tyle pieniędzy.

- Cole ma głowę na karku. Dobrze rozumie, przez co musiałeś przejść.

- Myślę, że dopiero poznanie Christiny otworzyło mi oczy na wiele rzeczy. Mam pomysł na zapewnienie jej bezpieczeństwa. Zostanie Christina Callaway z Teksasu. Ci z Ministerstwa Skarbu dają głowę, że nikt nie wpadł na jej trop. Przypuszczalnie jej wrogowie sądzą że ukryła się gdzieś. Nie wiedzą, że została odszukana i zgodziła się na współpracę. Po złożeniu zeznań musi zagać po niej wszelki ślad. Ojciec ma odpowiednie kontakty, żeby tego dopilnować. Przyjedziemy tu i wtedy zdecydujemy, gdzie chcemy osiaść i co robić w życiu.

- Nadal chcesz zajmować się ranczem?

- Jasne. Jeśli tylko Christina zgodzi się tam ze mną zostać. Wtedy zbudowałbym nowy dom, a w starym zamieszkałby Clem. Chciałbym, żeby Christina miała dom swoich marzeń.

- Nie boisz się? Kobiety czasami bywają nieobliczalne. Co pewien czas muszą coś zmieniać.

- Jakoś to przeżyję.

- A więc wszystko dokładnie zaplanowałeś. Został tylko jeden mały szkopuł, a mianowicie: czy ona się na to zgadza.

- Nie chcę, żeby odniosła wrażenie, że musi wyjść za mąż ze względu na własne bezpieczeństwo. Ojciec wymógł na mnie obietnicę, że nie będę jej do tego przymuszał. Przynekł mi, że jeśli naprawdę woli być sama, to przekona ją, iż rzeczywiście grozi jej niebezpieczeństwo i że przysługuje jej opieka ze strony rządu. Ma jej obiecać pomoc w rozpoczęciu życia od nowa. Wyjaśni, że rząd ma na to specjalny fundusz. Zresztą to prawda. Ja zaś próbuję oswoić ją z myślą, że należy do naszej rodziny.

- Tylko chcesz to zalegalizować, tak?

- Właśnie.

- Nie zazdroścę ci. Mam wrażenie, że Christina jest bardzo niezależną osobą.

- To dlatego przez trzy miesiące usiłowałem wyrobić w niej przekonanie, że w niczym nie ograniczę jej niezależności. Chcę tylko stać się częścią jej życia.

- No, nie! I kto to mówi? Zawsze byłeś taki niezależny! Nisko upadłeś, Tony! - roześmiał się Cody. - Ale z całego serca życzę ci szczęścia. Daj znać, jeśli mógłbym ci w czymś pomóc.

- Zrobiłeś już bardzo wiele. To dzięki tobie Christina zrozumiała, czym jest udane małżeństwo, szczęśliwa rodzina normalne życie. Nie uwierzysz, ale ona nigdy tego nie miała. W ostatnich tygodniach zauważyłem, że przestała się izolować i obserwować was z dystansu. Coraz częściej sama się włącza w różne sprawy. Zaczyna się tu odnajdywać.

Cody popatrzył na słońce zniżające się nad horyzontem.

- Pora wracać. Dzięki za towarzystwo. Czasami muszę trochę pojeździć po okolicy. To mnie uspokaja. I pomaga odnaleźć właściwą perspektywę. Kiedy byłem chłopcem, nie mogłem się doczekać,

kiedy będę mógł wyrwać się z domu. Chyba już jestem dorosły, bo teraz to tam mnie ciągnie.

- Znam to - poświadczył Tony.

Zawrócili konie i ruszyli galopem.

Christina patrzyła na dalekie sylwetki jeźdźców, rysujące się na tle okrytego luną zachodu nieba. Zjeżdżali ze wzgórza. Niedługo Tony wróci do domu.

Za każdym razem, kiedy go widziała, nie mogła opanować przepełniającej jej radości. Zupełnie jakby rozstali się lata temu. Wiedziała, że to głupie uczucie. Przecież odkąd zamieszkali tutaj, Tony opuszczał ją najwyżej na dobę.

Nigdy ani słowem się przed nim nie zdradziła, jak bardzo chciała jechać razem z nim. Wiedziała, że do rozpoczęcia rozprawy musi się ukrywać.

Od tej chwili przeżywała mieszane uczucia. Z jednej strony chciałyby jak najszybciej mieć to za sobą bo świadomość istniejącego zagrożenia nie była przyjemna, z drugiej zaś zdawała sobie sprawę, że złożenie zeznań oznacza koniec jej pobytu na ranczu.

Dopiero teraz zaczynał docierać do niej sens słów, wypowiedzianych dawno temu przez Tony'ego, gdy pytał ją, czy kiedyś potrzebowała kogoś bliskiego. Wtedy jego pytania wydawały się jej dziwne, bo nigdy nie doświadczyła takiej potrzeby. Ale teraz było zupełnie inaczej.

Obudziły się w niej pragnienia, których istnienia nigdy wcześniej nawet nie przeczuwała. Chciałyby budzić się rano u boku Tony'ego, w środku nocy mieć go na wyciągnięcie ręki, wiedzieć, iż on naprawdę jest w pobliżu, że to nie tylko rojenia jej wyobraźni...

przytulać się do niego i czuć się kochaną i upragnioną... A odrywając się od jakiegoś zajęcia, widzieć skierowany ku sobie jego promienny uśmiech... Każdego wieczoru zasypiać w jego objęciach ze świadomością że obroni ją przed każdym niebezpieczeństwem.

Teraz to wszystko wydawało się jej takie naturalne i zrozumiałe. Ale jednocześnie straciła dawną siłę. Bała się, iż nie stawi czoła przeciwnościom losu, że będzie za słaba, kiedy jej marzenia okażą się jedynie złudzeniem. Na razie wołała się ludzić, pragnęła wierzyć.

To dlatego cieszyła się każdą chwilą. Liczył się tylko dzień dzisiejszy. Czerpała radość z każdej minuty, z każdego najdrobniejszego zdarzenia, chcąc zebrać jak najwięcej wspomnień, zachować w pamięci każdy okrucuch dzisiejszego szczęścia. Tego nikt jej przecież nie odbierze.

Jeźdźcy podjechali pod stajnię, zeskoczyli z koni i oddali je w opiekę masztalerzom. Szli w stronę domu ramię w ramię, zatopieni w rozmowie.

Zdumiało ją podobieństwo obu mężczyzn. Łatwo można było odgadnąć, że są spokrewnieni. Byli coraz bliżej.

Odwróciła się od okna i szybko pobiegła do łazienki. Lubiła to miejsce. Ściany były wyłożone lustrami, a ogromna wanna przypominała jej upojne chwile, jakie spędziła tu z Tonym.

Tak wiele wydarzyło się przez te ostatnie miesiące. I ona, dzięki Tony'emu, wreszcie poznała samą siebie.

Pośpiesznie odkręciła kurki, wlała do wanny płyn do kąpieli. Przez głowę ściągnęła bluzkę, rozpięła dżinsy.

– Christino! – rozległo się wołanie Tony'ego. – Gdzie jesteś?

Pierwszego dnia, kiedy pokazał przeznaczony dla niej pokój, wprowadził ją do łazienki, a potem z figlarnym uśmiechem otworzył

drugie drzwi, za którymi znajdowała się jego sypialnia. Mieli połączone pokoje. Przychodził do niej w nocy, czasami spali u niego. Nikt z rodziny niczego nie mógłby się domyślić. I nawet jeśli służba miała jakieś podejrzenia, nie wspomniano o tym.

Cody i Carina przyjęli Christinę z otwartymi ramionami. Serdecznością i gościnnością sprawili, że bardzo szybko poczuła się tu jak u siebie.

- Christino? - Usłyszała zgrzyt otwieranych drzwi. Szybko chwyciła ręcznik i owinęła się nim.

- Tu jestem! - powiedziała nieśmiało, wynurzając się z łazienki.

Odwrócił się, słysząc jej głos. Obrzucił ją uważnym spojrzeniem. Jego uwagi nie uszły bosa stopy i upięte na czubku głowy włosy.

- Przeszkodziłem ci może? - zapytał, rozpinając koszulę.

- Nie. Właśnie zamierzałam wziąć kąpiel i miałam nadzieję, że dołączysz do mnie.

- Widziałaś, że wracam?

- Mhm. Zobaczyłam przez okno, jak wracaliście z Codym. Pomyślałam, że gorąca kąpiel dobrze ci zrobi.

Tony ruszył ku niej, po drodze zdejmując koszulę, ściągając wysokie buty, zrzucając džinsy. Otulający ją ręcznik założył sobie na szyję, a ją wziął na ręce.

- Stęskniłem się za tobą - zamruczał, błędząc ustami po jej skórze.

W jego ramionach zawsze traciła głowę. Rozpalał ją jego dotyk. Jej ciało płonęło. Z drżeniem oddawała mu pieśczoły. Ich pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne. Nawet nie wiedziała, kiedy znaleźli się w ciepłej, pachnącej pianie. Zdawało się jej, że świat wokół nich przestał istnieć. Miłosne igraszki w wodzie zwykle

kończyły się w sypialni, ale tym razem było inaczej. Byli zbyt spragnieni siebie, zbyt nienasyчени. Tony jeszcze nigdy nie był aż tak szalony; to odkrycie uszczęśliwiło ją. Dopiero po pewnym czasie z przeszywającą jasnością uświadomiła sobie, że tym razem zupełnie o czymś zapomniał. A to nie były bezpieczne dni. Wprost przeciwnie.

Oparła głowę na jego ramieniu. Teraz i tak już było za późno. Jeśli coś z tego wyniknie, będzie musiała jakoś sobie poradzić.

Do kolacji zasiadała cała rodzina, łącznie z najmłodszą, dziesięcioletnią Denise. Czwórka dzieci przy stole napełniała dom radosnym gwarem.

Christina jak zwykle pomagała Carinie w karmieniu Denise, usadowionej na wysokim krzeselku. Panowie, zajęci rozmową na temat bydła i hodowli koni, co chwila musieli odpowiadać na nieskończoną ilość pytań zadawanych im przez dzieci.

Co jakiś czas Tony pieszczotliwie przeciągał dłońią po udzie Christiny, a kiedy patrzyła na niego z wyrzutem, robił minę niewiniątka.

Po skończonym posiłku Carina zabrała malutką, żeby ją położyć do snu. Cody zaproponował grę w karty, ale Tony wymówił się, z powagą oświadczając, że przed jutrzejszym wyjazdem musi koniecznie porozmawiać z Christiną.

Jego poważny ton zaskoczył ją. Cody popatrzył na Tony'ego porozumiewawczo.

- Oczywiście, rozumiem. W takim razie do jutra.

Tony wziął Christinę za rękę i poprowadził ją na górę.

Zamknął za nimi drzwi sypialni i pociągnął dziewczynę na kanapkę przed telewizorem. Posadził ją sobie na kolanach. Christina wybuchnęła śmiechem.

- Czy wiesz, że nigdy nie pozwalasz mi normalnie usiąść? Zawsze łąduję na twoich kolanach. Dziwię się, że nie robisz tego przy posiłkach.

- Myślałem już o tym - uśmiechnął się.

- A co miało znaczyć to gładzenie mnie po udzie? Ciekawe, jak ty byś zareagował, gdybym dotknęła pewnej części twego ciała!

- Na pewno bym zachował spokój - oświadczył z godnością. - A potem grzecznie przeprosił innych i zabrał cię na górę, żeby doprowadzić sprawę do końca.

- Jesteś nienasycony, wiesz?

- To twoja wina. Sama mnie tak wyszkoliłaś. Uczeń przerósł mistrza.

Cmoknęła go w czubek nosa.

- Jesteś takim głuptasem.

- Nie dzisiaj. Teraz jestem zupełnie poważny. Musimy porozmawiać. Nie jest to łatwe, bo przy tobie ciągle się rozpraszam i zapominam, co miałem powiedzieć. Kiedy jesteś tak blisko, to zanim się spostrzegę, zupełnie tracę głowę i zdrowy rozsądek. Mam wówczas tylko jedno na myśli... Ale nie ulegnę ci, póki nie skończymy rozmowy.

Christina splotła dłonie.

- Co takiego masz mi do powiedzenia?

W milczeniu czekała na jego słowa. Tony odchrząknął, zamruczał coś niezrozumiale, wreszcie wyduślił:

- To w związku z jutrzejszym dniem. - Miał zmieniony głos. - Lecimy do Waszyngtonu.

- Przecież ustaliliśmy to już trzy tygodnie temu. Czyżby coś się zmieniło?

- Hmm, nie. Złożysz zeznania i wrócimy tutaj.

Christina skinęła głową.

- Ale nie mówiliśmy, że podczas składania zeznań zostaniesz rozpoznana przez oskarżonych.

- Prokurator zapewnia, że dzięki moim zeznaniom dostaną bardzo wysokie wyroki.

- To nie znaczy, że nie zechcą ci się odwdziżyć.

- Pan Malone wspomniał, że istnieje specjalny program ochrony świadków i że mogłabym z niego skorzystać.

- Nigdy mi o tym nie mówiłaś.

- Uważałam, że to moja sprawa.

- I nadal tak uważasz?

Zaskoczył ją tym pytaniem.

- Póki mówimy o mojej pracy w banku i wynikających z niej konsekwencjach, o grożącym mi niebezpieczeństwie, to oczywiście tak. Przecież to dotyczy tylko mnie.

- Czy ty zawsze musisz być taka racjonalnie myśląca?

- Dlaczego to cię złości?

- Frustruje. Bardzo.

- To zdarza się nam obojgu bardzo często. Uważasz, że nie potrafimy się porozumieć?

- Tylko w niektórych sprawach. - Dotknął dłonią jej dekoltu. - W pozostałych rozumiemy się bardzo dobrze.

- Ja zawsze wiem, co chcesz mi przekazać.

- Jesteś tego pewna?

Przez chwilę spoglądała na niego uważnie, starając się odgadnąć jego nastrój.

- Tak sędę.
- No dobrze. W takim razie sprawdźmy to. Czy wiesz o tym, że jestem w tobie zakochany?
- Zakochany? - Z wrażenia zaparło jej dech.
- Tak. I to nie znaczy tylko, że cię lubię czy jestem pod twoim urokiem. Kocham cię. Szaleję na twoim punkcie, myślę, śnię i marzę tylko o tobie. No właśnie. Czy wiedziałaś o tym?
- Zacęła drzeć. Nie mogła tego opanować. Mówił takie rzeczy, których nigdy nie spodziewała się usłyszeć, o których nawet nie pozwalała sobie marzyć. Chciało się jej śmiać i płakać jednocześnie. Zamiast tego bezradnie oparła głowę na jego ramieniu.
- Och, Tony - wykrztusiła.
- Nie tego się spodziewałem - powiedział z żalem.
- A co chciałaś usłyszeć?
- Co ty do mnie czujesz.
- Och - uśmiechnęła się. - To jasne. Kocham cię.
- Po prostu?
- Mhm.
- Powiedziałaś kiedyś, że jeszcze nikogo nie kochałaś.
- Bo tak było.
- A teraz mówisz...
- Bo cię kocham.
- Więc naprawdę mnie kochasz - zamruczał nieco uspokojony.
- Zaczynam mieć nadzieję.
- Na co?
- Że wyjdiesz za mnie.
- Poczula się, jakby ją uderzył. Zerwała się z jego kolan, odskoczyła do tyłu. Ręce wyciągnęła w obronnym geście.

- Nie wiedziałam, że potrafisz być taki okrutny. Proszę, nie żartuj sobie ze mnie w ten sposób.

- O Boże, dziewczyno, czy ty naprawdę myślisz, że to tylko żarty? - Zerwał się z miejsca, wbił w nią przeszywające spojrzenie. - W takim razie co musiałaś sobie wyobrazić, skoro mieszkałem tu z tobą tyle czasu? Że korzystam z okazji, żeby się zabawić?

- Ależ skąd! Co ty mówisz! Było nam dobrze razem. Ale nigdy nie wybiegaliśmy w przyszłość, nie było o tym mowy.

- Tylko dlatego, że nie chciałem cię spłoszyć.

- Tony, bądźmy rozsądni. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo jestem szczęśliwa wiedząc, że mnie kochasz. To tłumaczy tyle rzeczy... Teraz rozumiem, skąd się wzięła twoja wyrozumiałość, cierpliwość, pobłażliwość. Nie miałabym siły przejść przez to wszystko, gdyby nie...

- Może zaczniesz się do mnie zwracać per Święty Mikołaju - mruknął drwiąco.

- Chcę tylko powiedzieć, że teraz wiem, iż robiłeś to z miłości. Ja już od dawna ciebie kocham. Tylko że na początku w ogóle nie zdawałam sobie z tego sprawy. Zresztą skąd miałam o tym wiedzieć? Wydawało mi się, że miłość to jest to, co czuję w stosunku do pani Bledsoe! A moje uczucia do ciebie są zupełnie inne.

- Miło mi to słyszeć - mruknął.

- Ale małżeństwo to coś zupełnie innego.

- Nie wydaje mi się. Zwykle jest tak, że najpierw się w kimś zakochujesz, zaczynasz się do niego zalecać, żeby wzbudzić podobne uczucie, a potem następuje ślub. To dosyć proste.

- Ale ja nigdy nie myślałam o wyjściu za mąż!

- W to wierzę. Jak myślisz, po co jest ta rozmowa?

- Po co?

- Żebyś mogła to sobie przemyśleć.
- Chcesz powiedzieć, że mam się zastanowić?
- Dlaczego tak cię to poruszyło? Dla mnie małżeństwo jest czymś zupełnie normalnym, naturalną konsekwencją. ..

Stała z dala od niego. Nie chciała, żeby się do niej zbliżał. Przy nim nie mogła myśleć racjonalnie.

- Dlatego to powiedziałaś, bo myślisz, że mogłam zająć w ciążę?
- Co? Kiedy? Jak to...?
- Dzisiaj wieczorem w wannie.

Uderzył się dłonią w czoło.

- O Boże, zupełnie o tym nie pomyślałem! - Powoli opuścił rękę. - No tak. Po prostu już od tak dawna myślę o tobie jako o mojej żonie, że przestałem się pewnymi sprawami przejmować. Pragnę założyć rodzinę. I chciałbym za parę lat, tak jak Cody i Carina, siadać do stołu z naszymi dziećmi.

- Mówisz za głośno - powiedziała łagodnie.
- Dobrze, że Minerwa jest na dole, inaczej zaraz by mi się dostało!

Zasłoniła usta dłonią, żeby stłumić wybuch śmiechu, ale naraz spoważniała. Tony popatrzył na nią zaniepokojony.

- Krzyczysz na mnie, bo chcesz, abym za ciebie wyszła i żebyś miał rodzinę - powiedziała z wyrzutem.

- Nie, nie dlatego. Podniosłem głos, bo nie chcesz uwierzyć, że naprawdę chcę się z tobą ożenić.

- Ale jeśli miałabym ochotę skorzystać z tego programu dla świadków oskarżenia...

- Między innymi dlatego teraz z tobą o tym mówię. Jeśli wyjdiesz za mnie, możesz zapomnieć o tym programie. Zaproponuję ci swój wariant. Nikt nie wie, że jesteś w Teksasie.

Spreparujemy ci całkiem inną przeszłość. Ojciec już się postara, żeby w Atlancie zniknął wszelki ślad po tobie. Zabierze się twoje rzeczy, rozwiąże problem twego domu. Zresztą on już wie, co należy zrobić.

Jego ojciec, pomyślała. Cole Callaway z Teksasu.

- Nie mogę za ciebie wyjść, Tony - oświadczyła stanowczo. - I żałuję, że w ogóle mnie o to prosiłeś.

Popatrzył na nią w osłupieniu. Stał nieruchomo, nie odrywając od niej oczu.

- Nie możesz? - powtórzył chrapliwym szeptem. - Dlaczego?

Z trudem przełknęła ślinę. Nie mogła wydobyć z siebie głosu. Po co ją do tego zmusza? Dlaczego musi to powiedzieć?

- Dlatego, bo jesteś Callawayem - oświadczyła. Odwróciła się i przez łazienkę poszła do swego pokoju.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tony zajął miejsce w fotelu obok ojca i zapiał pas. Christina wolała spędzić lot w niewielkiej sypialni w tyle samolotu. Nawet był z tego zadowolony. Nie miał ochoty jej oglądać.

Nie widzącym wzrokiem wpatrywał się w przesuwający się pod kołami pas startowy. Poczul ucisk w żołądku, kiedy samolot oderwał się od ziemi.

- Jakies problemy? - zapytał Cole.

Najchętniej od razu by skłamał. Nie chciał wracać do tego, co się wydarzyło. Ale przed nimi był długi lot, a znał ojca i wiedział, że ten łatwo się nie podda. Wzruszył ramionami.

- Coś w tym stylu - odrzekł po długim milczeniu.

- Chcesz o tym pogadać?

- Nie ma o czym.

- To znaczy?

- Po zakończeniu sprawy Christina zamierza żyć z dala ode mnie.

- Odrzuciła cię, tak?

- Nieodwołalnie.

- Rozumiem. - Zamilkł. Tony nadal wpatrywał się w okno. - Widzę, że jesteś wściekły z tego powodu.

- Można tak powiedzieć.

Miał nadzieję, że ojciec da mu wreszcie spokój, bo przez dłuższą chwilę nie padło między nimi żadne słowo.

- Wiesz, że złością często bywa tak, że tworzy zasłonę, przez którą nie potrafimy właściwie ocenić własnych uczuć.

Nic na to nie odpowiedział. Zamknął oczy i odchylił głowę do tyłu. Czul się fatalnie.

- To cię załamało, co?

- Mhm - potwierdził cicho Tony.

- Przypominam sobie dzień, kiedy po piętnastu latach odnalazłem twoją mamę. I pamiętam tę chwilę z taką dokładnością jakby to zdarzyło się dopiero wczoraj - niższym głosem powiedział Cole. Te wspomnienia musiały być dla niego bardzo bolesne. - Bóg mi świadkiem, że nigdy nie przestałem jej kochać. Kiedy zniknęła, czułem się tak, jakby wyrwano mi serce z piersi.

Jak dobrze go rozumiał. Od wczorajszego wieczoru z nim działo się dokładnie to samo.

- Odnalezienie jej... i ciebie... było dla mnie najszczęśliwszym wydarzeniem. Od razu zacząłem snuć plany. Byłem pewien, iż od tego momentu nasze życie potoczy się zupełnie inaczej, że zaczniemy wszystko od nowa.

- Pamiętam. Poprosiłeś mamę o rękę, ale ci odmówiła.

Zupełnie już o tym zapomniał.

- Właśnie.

Tony przeniósł się myślą w tamte odległe czasy. Przez chwilę zastanawiał się, jak on czułby się na miejscu ojca. Z sympatią i zrozumieniem popatrzył mu prosto w oczy.

Cole skinął głową, jakby na nowo przywołując wspomnienia z przeszłości.

- Wydawało mi się, iż sytuacja jest beznadziejna, że nic więcej już nie mogę zrobić. Chciałem umrzeć. Modliłem się o to. Ale po jakimś czasie uświadomiłem sobie, że teraz mam jeszcze syna i że mógłbym przynajmniej go lepiej poznać.

- Pamiętam, że często do mnie dzwoniłeś, żeby ze mną pogadać. - Uśmiechnął się na to wspomnienie. - Bardzo się

cieszyłem, że mam prawdziwego ojca. Czulem się z tego powodu ogromnie dumny. Byłeś przecież taki sławny i bogaty.

- To właśnie dlatego Allison nie chciała za mnie wyjść.
- Dlaczego? - zdumiał się Tony. - Dlatego, że byłeś sławny?
- Bo byłem Callawayem.

Tony poruszył się gwałtownie.

- Nie uwierzysz, ale Christina oświadczyła mi dokładnie to samo! Ale dlaczego? Dlaczego jedna i druga... Przecież to bez sensu. Po prostu bez sensu!

Pochylił się i ukrył twarz w dłoniach.

Cole pogłaskał go po plecach. Tak bardzo kochał tego chłopaka, bardziej niż potrafił to wyrazić. Tak rzadko mógł się nim nacieszyć. I choć dzięki Katie i bliźniakom poznał smak rodzinnego szczęścia, to jednak dziecięce lata pierwородnego syna stracił bezpowrotnie. I, niestety, musiał się z tym pogodzić.

Serce mu się ścisnęło na widok cierpiącego syna. Tony był mu taki bliski. Dumny i niezależny, miał silną potrzebę nieskrępowanej wolności. W duchu błogosławił dziewczynę, która pojawiła się w życiu syna. To ona wyzwoliła w nim uczucia, o których dotąd nie miał pojęcia, i dzięki niej Tony wreszcie się otworzył.

Był gotów zrobić absolutnie wszystko, byle tylko ulżyć mu w cierpieniu. Tony nadal milczał.

- Decyzja twojej mamy spadła na mnie jak grom z jasnego nieba - ciągnął Cole, jakby w ich rozmowie nie było żadnej przerwy. - Nie mogłem tego zrozumieć, doszukać się w jej postawie jakiegoś sensu. Może dlatego mówią, że mężczyźni są zupełnie inni niż kobiety. Wydawało mi się, że skoro się kochamy, to naturalną rzeczą jest ślub. Myślałem, że to proste.

Tony skinął głową, ale nie podniósł jej. Słuchał.

- Powiedziałem, iż daję jej czas do namysłu i że nie musi się śpieszyć. Zapewniałem ją, że jeśli trzeba, to będę na nią czekał do końca życia. Ale to niczego nie zmieniło. Próbowalem coś z niej wydusić. Oczywiście wiedziałem, że Callawayowie źle obeszlili się z nią oraz z jej ojcem i że mogła mieć o to żal. Ale okazało się, że wcale tak nie było. Już dawno nam wybaczyła. Największym problemem było nasze owiane legendą nazwisko i wszystko, co się z tym wiązało, a więc władza, sława i pieniądze. Większość ludzi sądzi, że te rzeczy ułatwiają życie. Czasami tak bywa. Zwłaszcza pieniądze mogą być użyteczne. Ale powstaje zupełnie inna sytuacja, kiedy w grę wchodzi uczucia. Wtedy można je postrzegać jako narzędzie kontroli. A Allison nade wszystko ceniła sobie wolność.

Tony wyprostował się. Podniósł na ojca zaczerwienione oczy.

- Myślisz, że Christina patrzy na to podobnie?

- Możliwe. Do tej pory była zdana na własne siły i nieźle sobie radziła. Robiła to, na co sama miała ochotę. Wydaje mi się, że kto jak kto, ale ty powinienesz to świetnie rozumieć. Pamiętam, jak kiedyś stanowczo mi oświadczyłeś, iż nigdy nie zdołam cię kupić, że nie życzysz sobie i nie potrzebujesz mojej pomocy. Powiedziałeś, iż nie mam prawa kontrolować twojego życia tylko dlatego, że jestem twoim ojcem.

Tony zmieszał się na wspomnienie tej rozmowy sprzed lat. Czy naprawdę był wtedy taki arogancki i obłudny?

- Aż nie mogę uwierzyć, że byłem takim gburem - wymruczał.

- Nie osądzaj się tak surowo, synu. Udowodniłeś, że jesteś ambitny, i dałeś mi do zrozumienia, że nikt, nawet twój ojciec, nie będzie dyktował ci warunków. Twoja postawa wzbudziła mój podziw. To dlatego przez te wszystkie lata nie chciałem wtrącać się

do twoich spraw, ponieważ nie poprosiłeś mnie o radę czy pomoc. Szanuję ciebie i twoje zasady. Umiałeś ułożyć sobie życie.

Tony potrzaskał głową. Czuł się niewyraźnie.

- To prawdziwy cud, że nie straciłeś dla mnie cierpliwości, skoro przez tyle lat ciągle tylko z tobą walczyłem. Wiem, że niełatwo ze mną wytrzymać.

- Chciałem tylko powiedzieć, że nie ma nic złego w dążeniu do niezależności, w chęci zawdzięczania wszystkiego tylko sobie, cieszenia się z własnych dokonań. Ty masz powody do dumy, zwłaszcza że do wszystkiego doszedłeś sam. - Umilkł i przez jakiś czas rozważał coś w duchu. - Czy Christina była zaskoczona twoją propozycją?

- To za mało powiedziane! Była tak zdumiona, jakby o małżeństwie usłyszała pierwszy raz w życiu.

- Właściwie wcale mnie to nie dziwi. Z tego co mówiłeś, nigdy nie rozważała takiej możliwości.

- Mhm. Nie mogła sobie nawet wyobrazić, że ktoś chciałby się z nią ożenić.

- Więc przynajmniej będzie się miała nad czym zastanawiać.

- Wątpię. Odmówiła mi swojej ręki bez wahania.

- Bo została zaskoczona. Załóżmy, że teraz pozwolisz jej odejść i zacząć życie od nowa, zgodnie z jej wyobrażeniami. Ale przez cały czas będziesz z nią w kontakcie. Niech wie, że nadal jesteś jej przyjacielem. Pozwól jej odejść, ale nie zrywaj tej znajomości.

- Tak jak ty postępowałeś ze mną?

Cole uśmiechnął się.

- Nie przypuszczałem, że to dostrzeżesz.

Z sympatią popatrzył na ojca, ale naraz jego uśmiech zgasł. Coś sobie przypomniał.

- Ale kiedy Christina złoży zeznania, zaopiekują się nią agenci rządowi. Nie będę znał miejsca jej pobytu. Nie będę wiedział, jak do niej dotrzeć...

- Pamiętasz naszą rozmowę, kiedy powiedziałem ci, że w razie gdyby nie chciała za ciebie wyjść, dopilnuję, by uczyniono wszystko dla jej bezpieczeństwa?

Tony skinął głową.

- I tak się stanie, kiedy tylko skończy zeznawać. Sama wybierze sobie miejsce, w którym chciałaby się osiedlić. Pomogę jej znaleźć mieszkanie i pracę. Najważniejsze, że będzie wiedziała, jak nawiązać kontakt z tobą. Jeśli zechce, zrobi to na pewno.

- A jeśli nie zechce?

- Będziesz musiał znaleźć w sobie tyle miłości, by uszanować jej decyzję. Wiesz, że nie miała łatwego życia. Musiała ciężko pracować, by zdobyć wykształcenie i stać się tym, kim jest. Nieraz musiała dobrze się zastanowić, by wybrać najlepsze rozwiązanie.

- Uważasz, że małżeństwo nie jest dla niej takim rozwiązaniem?

- Tego nie powiedziałem. Według mnie sytuacja jest taka: jej dotychczasowe życie uległo całkowitemu zachwianiu, przez kilka miesięcy musiała mieszkać u obcych ludzi. Wydaje mi się, że teraz chciałaby wreszcie być u siebie, w swoim domu. Nieważne, że będzie to w innej miejscowości. Myślę, że potrzeba jej trochę czasu. I w tym wypadku on pracuje na twoją korzyść.

- No wiesz! Jeśli odejdziesz, natychmiast o mnie zapomni!

- Tak jak ty zapomnisz o niej?

- Ja ją kocham!

- A co ona do ciebie czuje?

- Powiedziała, że mnie kocha - wymamrotała.

- Więc niebawem zaczniesz na nowo wieść spokojne życie, ale będzie pamiętać o tobie. Przypomni sobie, jak budziła się w twoich ramionach...

- Skąd możesz... - Tony urwał i oblał się rumieńcem.

- Bo wiem o drzwiach łączących obie sypialnie. Przecież mieszkaliśmy w tej części domu. Zapomniałeś?

Tony zwiesił głowę.

- Christina może być w ciąży - wymamrotał.

Cole spoważniał.

- Powiedziała ci o tym? - zapytał z napięciem.

- Nie. Ale wczoraj wieczorem zaniósłem ją do wanny i zupełnie straciłem głowę.

Po twarzy Cole'a przemknął leciutki uśmiech.

- W tej wannie została poczęta twoja siostra. To zaskakujące, że historia potrafi się powtarzać.

- Ale jeśli okaże się, że jest w ciąży?

- Niech sama ci o tym powie.

- A jeśli tego nie zrobi?

- Wtedy ja to zrobię. Będę ją mieć na oku. Nic się przede mną nie ukryje.

- Zrobisz to dla mnie, tato?

- Dla całej waszej trójki. Jak już mówiłem, nie każda historia powinna się powtarzać. Trzymałem się od ciebie z daleka, ale pora z tym skończyć, bo muszę chronić mojego wnuka. - Rozjaśnił się w uśmiechu. - Do diabła, może będę mieć wnuka! Czy to nie wspaniała nowina? Niech no tylko Allison się o tym dowie!

Tony przeraził się.

- Tato, proszę cię! Nie mów nic mamie. Po co ma wiedzieć...

- Tony, czy ty naprawdę myślisz, że twoja mama nie wie, że jako trzydziestoletni mężczyzna masz swoje prywatne życie? Domyśla się, dlaczego opuściłeś swoje ukochane ranczo i zrezygnowałeś z występów w rodeo, żeby przez trzy miesiące zajmować się dziewczyną.

- Ale ona nigdy...

- Oczywiście, że nie. Ucieszyła się z poznania Christiny i od razu ją polubiła. Ale jeszcze bardziej byliśmy zadowoleni ze zmian, jakie dokonały się w tobie pod jej wpływem. A to, co się działo w zaciszu sypialni - twojej, jej czy w wannie - to już naprawdę nie nasza sprawa.

- Tato, nie wiem, co bym bez ciebie zrobił.

- Nie przejmuj się. I nawet się nad tym nie zastanawiaj, bo zamierzam być przy tobie zawsze, gdy mnie o to poprosisz.

Tony powoli wszedł po schodach na ganek. W domu było ciemno. Dni robiły się coraz krótsze.

Herkules wsunął się za nim do środka. Padał ze zmęczenia. Przez cały dzień uganiał się za królikami i męczył robotników budujących potężne zagrody dla byków.

Przez te sześć tygodni, które upłynęły od zakończenia rozprawy i odejścia Christiny, Tony był całkowicie pochłonięty pracą na ranczu. W ten sposób starał się nie myśleć o ukochanej. Teraz już wiedział, że ojciec miał rację. Nie chciałby, żeby Christina wyszła za niego i została w Teksasie tylko dlatego, że nie miała innego wyboru. Tak mogło być pod warunkiem, że sama chciała być z nim i żyć tak jak on.

Cole dopilnował, by wszystkie rzeczy Christiny zostały zapakowane i zabrane. Podjęto dodatkowe działania, które miały

utrudnić odnalezienie jej w przypadku, gdyby ktoś zaczął się nią interesować.

Christina postanowiła osiąść w Portland w Oregonie. Jak twierdził Cole, przyjęła posadę księgowej w firmie dealera samochodowego. Poradzono jej, by na wszelki wypadek trzymała się z daleka od banków, bo w ten sposób trudniej będzie wpaść na jej ślad.

Z Atlanty Cole, Christina i Tony wrócili do Teksasu. Trzeba było zdecydować, co zrobić ze zwierzętami i samochodem Christiny. Cole przekonał ją, że powinna pozbyć się psa i kupić sobie nowe auto. Polecił jej dobrego dealera.

Tony przyglądał się Christinie, kiedy w skupieniu wysłuchiwała rad Cole'a. Wydawała się opanowana i pogodzona z faktem, że nie ma powrotu do przeszłości.

Jedyny moment, kiedy coś w niej pękło, nastąpił, gdy Tony zaofiarował się zaopiekować Herkulesem. Rozumiała, że psu będzie dużo lepiej na ranchu niż w mieście, nawet gdyby pozwolono jej na trzymanie tak dużego zwierzęcia.

Przyjęła propozycję Cole'a, który chciał odwiedzić ją do Portland swoim samolotem i pomóc w zagospodarowaniu się. Jej nowe dokumenty jeszcze nie były gotowe, więc pomoc Cole'a ułatwiła pierwsze, najtrudniejsze chwile.

Tony pojechał odwiedzić ich na lotnisko.

Christina nie była zbyt rozmowna. Nie narzucał się jej. Robiła dobrą minę do złej gry, ale Tony intuicyjnie wyczuwał, że bardzo przeżywała obecną sytuację. Dodatkowo przygnębiała go świadomość, że ta niespodziewana miłość tylko spotęgowała jej stres.

Cole poszedł do kabiny, żeby pogadać z pilotem. Tony wniósł resztę bagaży, klatkę z Minerwą i drugą z Prometeuszem postawił tak, żeby zwierzęta widziały swoją panią.

Ujął Christinę za rękę.

- Odezwij się do mnie, dobrze? - powiedział i chrząknął, bo głos zaczął mu się łamać.

- Dziękuję za wszystko - wyszeptała. - Byłeś dla mnie lepszy, niż na to zasłużyłam.

- Zasługujesz na dużo więcej, niż ci się wydaje.

- Nigdy nie zapomnę chwil spędzonych z tobą.

Zmusił się do bladego uśmiechu.

- Mam nadzieję - powiedział z udawaną swobodą.

- Należy ci się od życia tylko to, co najlepsze.

- Już to znalazłem.

- Och, Tony. Wkrótce o mnie zapomnisz.

Pochylił się i musnął jej usta. Kiedy podniósł głowę, uważnie popatrzył jej w oczy.

- Bardzo w to wątpię.

Bał się, że zabrnie za daleko. Odwrócił się i wyszedł.

Przez te sześć tygodni, jakie minęły od wyjazdu Christiny, nie miał od niej żadnej wiadomości. Ojciec informował go o podjętej przez nią pracy i nowym mieszkaniu. Razem z Allison dzwonili do niej co tydzień i zamierzali ją odwiedzić.

Mógł do niej zadzwonić, ale nie robił tego. Jeśli zechce się z nim skontaktować, to wie, jak go znaleźć. Zresztą nie przychodził mu do głowy żaden neutralny temat, na który mógłby z nią rozmawiać. Starał się zapomnieć o swoim cierpieniu, ale ono ciągle się w nim tliło. Chyba nigdy się nie wyleczy.

Ale życie miało też swoje jaśniejsze strony. Ogięmną satysfakcję sprawił mu telefon do banku, gdzie zadzwonił z informacją, że rezygnuje z kredytu. Powstrzymał się przed stwierdzeniem, że same odsetki od kapitału na koncie znacznie przewyższają sumę, o którą się starał.

Ciągle nie mógł zrozumieć, jak to się stało, że z jego winy doszło do sytuacji, w której pieniądze okazały się przeszkodą nie do pokonania w jego kontaktach z ojcem. Teraz w pełni docierał do niego sens słów Cole'a, który z taką goryczą mówił o bogactwie. Rzeczywiście, dzięki pieniądżom życie było łatwiejsze, ale jeśli miało się ich zbyt wiele, należało coś z nimi zrobić – zainwestować czy przeznaczyć na jakiś cel. Pieniądze nie miały jednak wpływu na to, jakim był człowiekiem.

Dobrze, że miał swoje ranczo. Lubił wracać do domu po ciężko przepracowanym dniu ze świadomością, że coś zostało zrobione. Cieszyła go perspektywa gorącej kąpieli, przywracającej siłę nadwerężonym mięśniom.

To dzięki Christinie nauczył się dostrzegać i cenić drobne przyjemności. Otworzyła mu oczy na tyle spraw, których nigdy wcześniej nie zauważał.

Zapalił światło i wszedł do kuchni. Rozejrzył się po przytulnym, świeżym wnętrzu. Nie musiał przypominać sobie Christiny. Jej obecność czuł na każdym kroku.

Jego dzień składał się ze zwyczajnych, powtarzających się czynności. Zajmował się psem, pamiętając, jak bardzo Christina lubiła tego zwariowanego potwora. Wyczuł się na pierwsze oznaki zbliżającej się burzy. Wiedział, że musi pomóc biedakowi przetrwać te trudne dla niego chwile.

Zresztą obecność Herkulesa i dla niego miała dobre strony. Pies uświadamiał mu, że życie doświadcza każdego bez wyjątku i wszyscy mają swoje słabości.

Dolał wody do miski, do drugiej nasypał suchego pokarmu i dodał nieco jedzenia z puszki. Schylił się, żeby ją postawić. Jęknął z bólu i zaczął masować sobie plecy. Chyba dziś trochę przesadził. Zależało mu, żeby jak najszybciej skończyć budowę zagrody i sprowadzić bydło. Chciał widzieć efekty swojej pracy. To dodawało mu sił.

Podgrzał resztki wyjętej z lodówki potrawy. Jedzenie wydało mu się bez smaku. Zresztą ostatnio nie dopisywał mu apetyt i bardzo schudł. Dżinsy na nim wisiały. Posprzątał kuchnię, zgasił światło i poszedł do sypialni. Dobrze, że Christina nigdy tu z nim nie spała. Inaczej chyba by nie zmrużył oka.

Nie czekał, aż wanna się napełni. Woda była przyjemnie gorąca. Cieszył się, że kazał wstawić nową, dużo większą wannę, choć trzeba było przesunąć ścianę. To było warte zachodu.

Ciągle chodził mu po głowie pomysł, by zbudować nowy dom. Ten, w którym mieszkał, został wzniesiony w latach dwudziestych i choć już kilka razy unowocześniano instalacje, daleko mu było do prawdziwego komfortu. Może za jakiś czas rozpocznie budowę... za parę miesięcy, może za kilka lat. Wówczas, gdy przestanie zadreć się wątpliwościami, że może jednak...

Wygodnie wyciągnął się w wannie. Leżał tak przez kilka minut, kiedy zadzwonił telefon. Skrzywił się. Przez chwilę nasłuchiwał, nie mogąc się zdecydować, czy wyjść z wanny i odebrać go. Teraz już wiedział, dlaczego ojciec kazał zainstalować telefony we wszystkich łazienkach. Tony naśmiewał się z niego i mówił, że ojciec przesadza, ale to wcale nie był taki zły pomysł.

Już zamierzał wyjść z wanny, kiedy telefon umilkł. Odetchnął z ulgą. Jeśli to coś ważnego, ten ktoś zadzwoni jeszcze raz.

Rzadko ktoś do niego telefonował. Raz na tydzień rozmawiał z rodziną, ale zwykle to on do nich dzwonił. Rozluźnił się w ciepłej kąpieli. Zamknął oczy.

Obudził go dźwięk telefonu. Wyrwany ze snu wyskoczył z wanny i rozchlapując wodę na podłogę, pobiegł go odebrać, nim znów rozmówca się rozłączy. Zerknął na zegarek i ze zdumieniem stwierdził, że spał prawie godzinę. Cholera! Przecież mógł się utopić.

Chwycił słuchawkę i burknął:

- Halo!

- Tony?

Nie wziął nawet ręcznika. Bezsilnie opadł na brzeg łóżka. Na dźwięk znajomego głosu zabrakło mu tchu w piersi.

- Christina? - zapytał, nie wierząc własnym uszom.

- Zadzwoniłam nie w porę?

Popatrzył na spływające na pościel strużki wody.

- Nie, skąd - odrzekł, uśmiechając się radośnie. Boże, jak cudownie było usłyszeć jej głos! Roześmiał się, uszczęśliwiony. - Byłem w wannie, kiedy zadzwonił telefon. - Naraz coś go tknęło. - Czy dzwoniłaś do mnie wcześniej?

Zdawało mu się, że się zawahała.

- Tak. Dzwoniłam jakąś godzinę temu. Pomyślałam, że jeszcze raz spróbuję. Jeśli nie odbierzesz, to znaczy, że nie ma cię w domu.

- Właśnie wszedłem do wanny i nie chciało mi się z niej wyjść. A potem chyba usnąłem. Gdybyś nie zadzwoniła, to pewnie spędziłbym noc w wannie!

Zapadła długa cisza. Chciał się odezwać, ale bał się, że może powiedzieć coś niewłaściwego. W milczeniu czekał na jej słowa.

Wreszcie przerwała ciszę.

- Jak się miewasz? - zapytała.

Wział głęboki oddech. Próbował się skupić.

- Chcesz usłyszeć prawdę czy zdawkową odpowiedź?

- Tony, zawsze chcę znać prawdę - odrzekła łagodnie.

- I zawsze ci ją powiem. - Bił się z myślami. Było tak wiele rzeczy, które chciał jej powiedzieć, ale się bał. Chciała znać prawdę.

- Więc dobrze. - Przełknął ślinę. - W takim razie wiedz, że cholernie mi Ciebie brak. - Ulżyło mu, kiedy powiedział to wreszcie. - Chwilami wydaje mi się, że życie ze mnie uszło - dodał już nieco pewniej. Czy to jej wystarczy? Spróbował nadać głosowi pogodniejsze brzmienie. - O wszystkim już wiesz. A jak ty się miewasz?

- Och, Tony - szepnęła łamiącym się głosem.

- Nie chciałem wzbudzić w tobie współczucia... No, może troszeczkę. To powiedz mi teraz, co u Ciebie. Jak ci się mieszka, co z pracą i czy dobrze się czujesz.

- Już sama nie wiem, na kogo jestem bardziej zła - na Minerwę czy Cody'ego.

- Na Cody'ego? A co on ma z tobą wspólnego?

- Chyba nie wiedział, że szpaki potrafią dokładnie naśladować głos, więc od razu domyśliłam się, że to jego sprawa.

- Ach! Zaczynam coś sobie przypominać. Wspominał kiedyś, że próbuje Minerwę czegoś nauczyć. I co takiego ten ptak mówi?

- Stale wyśpiewuje: „Tony kocha Christinę, Tony kocha Christinę”. Zupełnie jak mały chłopiec na szkolnym podwórku.

- To i tak jeszcze nie jest takie złe. Mogło być gorzej.

- I jest. Najpierw przesywający gwizd, a potem uwaga na temat nóg. Mówi też coś o kolorowych paznokciach...

- Widzisz, jak to jest? Callawayowie z łatwością potrafia zdeprawować nawet najbardziej niewinne istoty.

Przez dłuższą chwilę nic nie mówiła.

- Tęsknię za tobą Tony – powiedziała wreszcie.

Rozpromienił się.

- Nie mogę powiedzieć, że słucham tego z przykrością.

- Nie mogę się pozbierać. To wszystko jest takie dziwne. Wydawało mi się, że wszystko ułoży tak jak dawniej. Że powoli zacznę normalne życie. Ale tym razem jest zupełnie inaczej. Ciagle myślę o tobie... o Herkulesie... o Teksasie. Zastanawiam się, co się dzieje na ranczu. To chyba nostalgia czy coś w tym rodzaju. Czy to nie jest śmieszne?

- Nie. Przecież mówiłem ci, że teraz należysz do rodziny.

Usłyszał jakiś cichy odgłos. Czyżby to był płacz? Tak bardzo jej współczuł, że jest teraz zupełnie sama i taka smutna.

- Christino? A co byś powiedziała, gdybym do ciebie przyjechał?

- Mówisz poważnie? Nie jesteś zbyt zajęty, żeby...

Natychmiast zrezygnował ze swoich planów. Wszystko może poczekać.

- Mógłbym wziąć krótki urlop. Oczywiście, jeśli nie masz nic przeciwko mojemu przyjazdowi.

Roześmiała się, ale głos jej drżał.

- Bardzo bym chciała, żebyś przyjechał.

- Świetnie! Cieszę się. Zaraz zadzwonię do ojca, żeby dowiedzieć się o samolot. Może coś ci przywieźć?

- Chciałabym zobaczyć Herkulesa, ale taka podróż byłaby dla niego za dużym stresem.

- To może kiedyś przyjedziesz, żeby się z nim spotkać.

Odpowiedziała dopiero po długim milczeniu.

– Bardzo bym tego chciała, Tony. Naprawdę.

Scandalous

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kiedy odkładał słuchawkę, wciąż się uśmiechał. Bosą stopą szturchnął drzemiącego psa.

- Słyszałeś, nicponiu? Tęskni za nami. Zobaczysz, że twoim wyglądem i moim urokiem zawrócimy jej w głowie i sprawimy, że zmieni zdanie.

Herkules ospale podniósł głowę. Westchnął ciężko i wrócił do przerwanej drzemki. Ten pies potrafił ukrywać podniecenie.

Od razu zadzwonił do ojca. Musiał podzielić się z nim radosną wieścią i ustalić szczegóły podróży.

Już z daleka rozpoznał ją po płomiennych lokach. W hali przylotów był tłum, ale Tony widział tylko ją.

- Christina!

Odwróciła się na dźwięk jego głosu.

- Tony! Przecież miałam czekać w hangarze. Trzeba...

- Jak się cieszę, że cię widzę! - zawołał.

Roześmiała się i wyciągnęła do niego ramiona. Przytulił ją do siebie, przysięgając sobie w duchu, że już nigdy nie pozwoli jej odejść.

- Och, Tony! - Cofnęła się lekko i obrzuciła go uważnym spojrzeniem. - Zmizerniałeś - zauważyła z troską.

- Możliwe. - Kto by się tym przejmował? Pochylił się i odszukał jej usta. Tak, to była ta kobieta, która nawiedzała go we snach. Ogarnęła go nieopisana radość.

Christina odepchnęła go lekko.

- Tony, no wiesz... - zarumieniła się.

- Wiem. Po prostu tak na mnie działasz.

Popatrzyła na otaczających ich, zaprzątniętych własnymi sprawami ludzi.

- Możemy już jechać do domu?

- To ty powinnaś wiedzieć. - Uśmiechnął się znacząco.

Zarumieniła się jeszcze bardziej. Tony wybuchnął śmiechem. Wystarczyło ją zobaczyć, a całkiem zapomniał o tych minionych tygodniach.

- Chodź, pokaż mi swój nowy samochód. - Otoczył ją ramieniem i poprowadził na parking.

- Znalazł się może kupiec na moje stare auto?

- Jeszcze nie. Na razie sam nim jeżdżę. Herkulesowi jest w nim wygodniej niż w moim.

- Zabierasz go ze sobą?

Pocałował ją w policzek.

- Jasne. Bardzo lubi jeździć do miasta. Jest coraz bardziej popularny. Zaczyna być gwiazdą.

Kiedy stanęli przed srebrną furgonetką, Christine podała mu kluczyki.

- Mieszkam niedaleko stąd.

Wskazywała mu drogę. Gdy zatrzymali się na parkingu, wzięła go za rękę i poprowadziła do swego mieszkania.

Stanął na progu. Barwy, które dominowały we wnętrzu: żółć, świeża zieleń, delikatne plamy złota i pomarańczy, stwarzały nieodparte złudzenie, że znajdowali się na jakiejś południowej wyspie, porośniętej bujną, tropikalną roślinnością.

Mebelki z białej wikliny i mnóstwo zielonych roślin potęgowały to wrażenie. Od strony oszklonego wykuszu dobiegło go znajome wołanie:

- Chwalmy Pana!

- Cześć, Minerwo! Miło cię widzieć.

Żółta futrzana kula przebiegła przez pokój i przypadła mu do nóg, ocierając się o nie pieszczotliwie. Tony przykląkł i pogłaskał kota.

- Dałbym głowę, że mnie poznał - powiedział z niedowierzaniem.

- Jasne, że cię poznał. Jest bardzo inteligentny. Myślę, że tęskni za tobą i Herkulesem.

Tony podniósł się i z kotem w ramionach podszedł do krzesła. Usiadł na nim.

- Wolę się nie domyślać, którego z nas bardziej wam brakowało. Cieszę się, że w ogóle zostałem wzięty pod uwagę.

- Jesteś głodny? Przygotowałam danie, które powinno ci smakować. Muszę je tylko odgrzać.

- Hmm. Chyba wraca mi apetyt. - Popatrzył na Christinę. Miała na sobie szare spodnie i żółtą bluzkę. - Nie tylko na jedzenie - zamruczał. - Świetnie wyglądasz, kotku.

Christina weszła do łączącej się z salonem kuchni.

- Jesteś chyba zmęczony. Pewnie ciężko pracowałeś, przyznaj się.

Tony wzruszył ramionami. Prometeusz wygodnie rozłożył się na jego kolanach.

- Muszę coś robić, żeby jakoś znieść kiepską pogodę.

Christina wstawiła coś do piekarnika, polala sałatę przygotowanym sosem. Podała mu wodę z lodem.

- Nie przypuszczałam, że zdołasz się wyrwać. Przytrzymał jej dłoń. Nie mogła jej cofnąć.

- Musiałem cię zobaczyć. To dla mnie było najważniejsze.

Christina usiadła obok niego. Puścił jej rękę i objął ją mocno. Pragnął czuć ją tuż przy sobie, musiał jej dotykać. Już wcześniej się o tym przekonał.

- Przede wszystkim - Christina nerwowo splotła palce - chciałabym przeprosić cię za moje zachowanie w tamten ostatni wieczór u Cody'ego.

- O czym mówisz?

- Kiedy poprosiłeś mnie o rękę. Nie chciałam cię urazić. Nie chodziło mi o to, że bycie Callawayem to coś złego. Po prostu ja jestem zupełnie inna niż wy.

- Jesteśmy tacy sami jak inni, przecież wiesz.

- Chyba nie. Ale kiedy miałam wreszcie czas, żeby wszystko przemyśleć, uświadomiłam sobie, że ty nie jesteś bogaty. Przecież starałeś się o kredyt. To było głupie, że zarzucałam ci coś, na co nie miałaś wpływu. Na swoje usprawiedliwienie powiem tylko to, iż twoja propozycja tak mnie zaskoczyła, że nie byłam w stanie normalnie myśleć. Byłam przerażona.

- Domyślałem się tego - przyznał Tony.

- Wydawało mi się, że to będzie dla mnie najlepsze wyjście. Wyjechać, zacząć wszystko od nowa. Dopiero wtedy ocenić, czego naprawdę chcę. - Zawahała się. - To wszystko, co chcę ci powiedzieć...

Zacisnął usta. Dobrze wiedział, co chciałby od niej usłyszeć, ale czekał na to z drzeniem serca. Wtuliła twarz w jego ramię.

- Och, Tony. Kocham cię tak bardzo, że boję się tego. Nie wiem, co robić. Nie mam pojęcia, jak powinna zachowywać się żona. Nigdy nie myślałam, że będę chciała wyjść za męża. Po wyjeździe z Teksasu próbowałam wybić sobie z głowy ten zwariowany pomysł... ale to mi się nie udało.

Odsunął Prometeusza i posadził ją sobie na kolanach. Przytuliła się do niego jak przestraszone dziecko. Nie wypuszczał jej z objęć, jakby chciał ją upewnić, że przy nim zawsze będzie bezpieczna.

- Wiem, co czujesz - odezwał się cicho po dłuższej chwili. - Ja też nigdy nie myślałem o ślubie. Boisz się, że nie potrafisz być żoną? Popatrz na mnie. Chyba marny ze mnie materiał na męża.

Christina podniosła głowę i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Myślę, że ty wszystko potrafisz, jeśli chcesz.

- Zabawne. Dokładnie to samo zawsze myślałem o tobie.

Jej pocałunek wydał mu się nagrodą za koszmar ostatnich tygodni. Potem nastąpił następny, i jeszcze jeden... Dopiero po jakimś czasie zdał sobie sprawę, że zaczyna tracić nad sobą kontrolę.

Podniósł się, posadził Christinę na krzesło, a sam podszedł do okna. Zapatrzył się w dal, próbując się uspokoić.

- Christino, muszę cię o coś zapytać.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Pytaj.

- Czy jesteś w ciąży?

Nie spodziewała się tego pytania. Dostrzegł wyraz zdumienia na jej twarzy. Żałował, że zadał jej to pytanie, ale już było za późno. Milczała. Próbował naprawić błąd.

- To nie ma znaczenia. Naprawdę. Chcę się z tobą ożenić, wiesz o tym. A dziecko będzie moim sprzymierzeńcem.

- Myślisz, że to dlatego do ciebie zadzwoniłam?

- Nie zastanawiałem się nad tym - odparł, wzruszając ramionami. - Od chwili gdy zadzwoniłaś i powiedziałaś, że tęsknisz

za mną myślałem już tylko o tym, że może zmieniłaś zdanie i zgodzisz się za mnie wyjść.

Christina westchnęła.

- Odpowiem ci na twoje pytanie: nie wiem.

Natychmiast znalazł się przy niej. Ukląkł obok jej krzesła.

- Czy to znaczy, że jest taka możliwość?

Unikała jego wzroku.

- W zeszłym tygodniu kupiłam test ciążowy, ale jeszcze go nie wypróbowałam.

- Dlaczego?

- Bo jeszcze nie czuję się na siłach, żeby się dowiedzieć... Nie mogę się pozbierać. Każdego dnia myślę, że może... Co wieczór mobilizuję się, żeby w końcu zrobić ten test, ale...

Porwał ją w ramiona i, śmiejąc się radośnie, z całej siły przycisnął do piersi.

- Tak się cieszę, iż na mnie poczekałaś! I że jestem teraz z tobą! Christino, czy rozumiesz? Już nigdy nie będziesz sama. Teraz masz mnie, czy tego chcesz, czy nie. I całą rodzinę Callawayów. Gdybym jeszcze mógł zmienić twoje smutne dzieciństwo! Ale teraz jedno ci mogę obiecać. Będziesz mieć swój własny dom, kochających ludzi i, mam nadzieję, własną rodzinę.

Zarzuciła mu ręce na szyję. Popatrzyła na niego uważnie.

- Nie będziesz na mnie zły? To znaczy, jeśli okaże się, że jestem w ciąży?

Uśmiechnął się promiennie.

- Jeśli już nie jesteś, to nie pozwolę ci na to długo czekać!

- Ty naprawdę chcesz się za mną ożenić, prawda? - zapytała, jakby nie była w stanie mu uwierzyć.

- Już chyba nie raz ci to powiedziałem. Tak. Chcę się z tobą ożenić.

Zadzwoił zegar kuchenny. Oboje drgnęli gwałtownie.

Nie mógł się doczekać, kiedy Christina wyjdzie z kuchni.

- Wiesz - powiedział, gdy wróciła do pokoju. - Nie jestem wcale głodny. Wolałbym chwilę odpocząć.

- Odpocząć? - Popatrzyła na niego podejrzliwie.

Zrobił minę niewiniątka.

- Jednak zanim pójdziemy odpocząć, przeprowadzimy ten test i przekonamy się, czy przypadkiem nie będziemy niebawem rodzicami?

- Och, Tony, nie wiem, czy...

- Nie martw się. Wystarczy, że ja wiem. Los nie może być tak okrutny. Mam nadzieję, że jesteś w ciąży. Muszę tylko przekonać cię, że możesz na mnie polegać, i pozwolić, bym cię kochał.

Rozjaśniła się w uśmiechu i uścisnęła go żarliwie.

- Muszę przyznać, zewy, Teksańczycy, wiecie, jak zbałamucić dziewczynę.

Wzięła go za rękę i poprowadziła do sypialni.

EPILOG

Bolały go plecy od poklepywań Cole'a, Camerona i Cody'ego, ale w tej chwili to nie miało żadnego znaczenia. Chciał tylko być tu razem z nimi, rozpromieniony ze szczęścia, ciesząc się każdą chwilą.

- No, dziadku - Cody zwrócił się do Cole'a. - Powiedz nam, jak to jest, kiedy się ma czterokilogramowego wnuka?

Cole wyjął z ust cygaro i uśmiechnął się uszczęśliwiony.

- Bracie, tego się nie da z niczym porównać. Z niczym.

Cała czwórka zebrała się domu Cole'a w Austin. Właśnie przed chwilą wrócili ze szpitala.

Tony padał ze zmęczenia. Miał za sobą długie godziny, kiedy starał się pomóc Christine przebrnąć przez poród, ocierając jej pot i łzy, przysięgając, że już nigdy więcej nie skaże jej na takie cierpienie, i będąc świadkiem przyjścia na świat dorodnego synka o czerwonej, pomarszczonej buzi.

Ale za nic nie oddałby ani sekundy z tych przeżyć. Allison, Carina i Janine, żona Camerona, wróciły do dzieci w San Antonio.

- Ciekawe, kiedy wreszcie Tony przestanie się tak głupkowato uśmiechać? - spytał Cameron, zwracając się do swoich braci.

- Daj mu spokój. - Cole stanął w jego obronie. Sam uśmiechał się podobnie. - Jest szczęśliwy. Zasłużył sobie na to.

- To zabawne, że przypisujemy sobie takie zasługi za coś, z czym w gruncie rzeczy niewiele mamy wspólnego - zamyslił się Cody, puszczając kółka z dymu.

- Nasz udział może trwać krótko, ale ma zasadnicze znaczenie - sprostował Tony.

- Krótko? - ironicznie podchwycił Cody. - Ho, ho, synu! Chyba musimy cię trochę podszkolić!

- Wygląda na to, że świetnie sobie radzi bez naszej pomocy - uśmiechnął się Cam.

- Nieźle się sprawiłeś. Doskonale.

- Dzięki.

Pochylił głowę i zamknął oczy. Umierał ze zmęczenia. Przez ostatnie tygodnie niemal nie sypiał. Christina nie czuła się dobrze, więc siedział przy niej, masował jej plecy lub czytał, by przestała myśleć o tym, co ją czeka.

Bardzo przeżywała, kiedy nie mogła już widzieć własnych stóp, więc któregoś wieczoru położył ją do łóżka i pomalował jej paznokcie na różne kolory. Chciał, żeby nadal miała swoją tęczę.

Ostatnie miesiące był naprawdę trudne. Przekonał Christinę, by od razu wróciła z nim do Teksasu. Jej szef okazał wyjątkowe zrozumienie, kiedy zadzwoniła do niego z wyjaśnieniem. Później się okazało, że Cole zawczasu znalazł kogoś na jej miejsce, w razie gdyby zmieniła zdanie.

Ślub odbył się bardzo szybko. Tony nie chciał z tym zwlekać. Nie minął tydzień, a zostali małżeństwem.

Dopiero po powrocie z krótkiej podróży poślubnej Tony zdecydował się odkryć karty. Pili poranną kawę.

- Posłuchaj - zaczął ostrożnie. - Myślę o tym, żeby zbudować nowy dom.

- Nowy dom? - Christina rozejrzała się po kuchni. -Ale po co? Ten ci się nie podoba?

- Nie sądzisz, że jest trochę za mały na potrzeby rodziny? Dopiero wówczas, gdy odnowiłaś kuchnię, zobaczyłem, jak bardzo jest zaniedbany. Prawdę mówiąc, nigdy się nim nie przejmowałem. Ale teraz to co innego.

- Ale Tony... - Popatrzyła na niego niepewnie. - Lada moment urodzi się dziecko. Chyba powinniśmy ostrożnie obchodzić się z pieniędzmi. Nie będę przecież mogła od razu wrócić do pracy. A ty niedawno wzięłeś kredyt. Jeszcze przez parę lat nie możemy planować żadnych inwestycji.

Ujął ją za rękę, modląc się w duchu, by udało mu się znaleźć właściwe słowa.

- Christino, kiedyś powiedziałeś o Callawayach, że przez fakt posiadania pieniędzy zgromadzonych przez pokolenia jesteśmy pasożytami. Ale nie jest tak. Zawsze chciałem pracować i wciąż będę to robił. Praca jest częścią mojej natury. Chcę tylko ci powiedzieć, że nie muszę pracować. Prawdę mówiąc, zrezygnowałem z tego kredytu.

- Nie rozumiem.

- Przed laty ojciec otworzył mi konto, na które wpłacał należny mi procent od zysków naszej korporacji. Nie wiedziałem o tym. Rozumiem twoją nieufność, bo sam bardzo długo z podobnym dystansem odnosiłem się do bogactwa. Dopiero całkiem niedawno zdałem sobie sprawę, że sam dopuściłem do tego, iż pieniądze stały się barierą między mną a ludźmi, których kocham. Wtedy zacząłem rozumieć ojca. Bo pieniądze nie są celem, istnieją mimo naszej woli.

- Dla niektórych są.

- Ale nie dla nas ani też dla kogokolwiek z mojej rodziny. One po prostu są.

- Chcesz powiedzieć, że masz pieniądze na budowę domu, tak?

- Jeśli razem o tym zdecydujemy. Wszystko, co mam, należy także do ciebie. Jeśli po urodzeniu dziecka zechcesz wrócić do pracy, poszukamy kogoś, kto się nim zajmie.

- Nie! Nie chcę, żeby ktoś obcy się nim zajmował, jeśli to nie jest konieczne.

- W takim razie zostaniesz w domu i sama wychowasz nasze dziecko i następne, jeśli szczęśliwie przyjdą na świat.

- Naprawdę chcesz budować nowy dom?

- Tak. Mam już pewne pomysły. Pokażę ci plany. Jeśli zaczniemy już teraz, to dom będzie gotowy na przyjęcie dziecka.

I tak się też stało, choć to przedsięwzięcie wymagało ogromnej pracy.

Przysłuchiwał się rozmowie ojca i wujków, wspominających własne doświadczenia z czasów, kiedy stawali się ojcami, ale ich głosy docierały do niego jakby z oddali, rozmywały się gdzieś. Czuł, że zaraz zaśnie, ale wcale się tym nie przejmował.

Ojciec miał rację. Rozstanie z Christina było dla niego dramatem, ale musiał zostawić jej wolną rękę i pozwolić na dokonanie właściwego wyboru. Miał tylko nadzieję, że już nigdy nie będzie przeżywać podobnych cierpień. Mógł tylko dziękować Bogu, że Christinę zgodziła się go poślubić.

A dziecko tylko w tym pomogło.

Wczesnym rankiem przyniesiono jej synka. Patrzyła na dziecko z czułością. Miało ciemne włosy i ciemne oczka. To mogło się jeszcze zmienić, ale teraz maluch wyglądał zupełnie jak Tony. Serce jej topniało ze szczęścia.

Mój syn, pomyślała z niedowierzaniem. Ciągle jeszcze nie mogła uwierzyć, że naprawdę jest żoną i matką. Nigdy nawet nie marzyła, że kiedyś tak będzie. Za bardzo bała się rozczarowania, gdyby ten sen sienie ziścił. Zresztą nauczyła się cieszyć z tego, co miała. Ale dopiero teraz poczuła, że jej życie stało się pełne.

Nie mogła już doczekać się powrotu na ranczo. Od tygodnia mieszkali w nowym domu – przestronnym, pełnym powietrza i światła.

Zerknęła na dziecko. Spało słodko. Położyła je sobie na piersi, tak jak kazała jej pielęgniarka, i łagodnie głaskała malca po pleckach. Przez ten rok tak wiele nauczyła się o miłości, poznała tyle jej odcieni. Przepelniały ją uczucia, których istnienia nigdy nawet nie przeczuwała.

Gdy pielęgniarka zabrała dziecko, rozległo się cichutkie pukanie do drzwi. Na progu stanął Cole. W jednej ręce trzymał kapelusz, w drugiej wspaniałą bukiet. Położył kwiaty na stoliku przy łóżku.

- Mogłem je przesłać – powiedział z wahaniem, całując Christinę w policzek – ale chciałem cię zobaczyć. Dzielną z siebie dziewczyną. Jestem naprawdę dumny z takiej synowej. I kocham cię jak własną córkę.

Christina uścisnęła jego dłoń, zamrugła powiekami, bo poczuła łzy w oczach.

- Nie wiesz, jakie to dla mnie ważne. Tony zapewniał, że należę do rodziny, i wydawało mi się, że wiem, co to znaczy. Ale z każdym dniem ten fakt nabiera coraz głębszego sensu.

- Zajrzałem do Jasona Cole'a. – Widać było, że nadanie dziecku jego imienia sprawiło mu niebywałą satysfakcję. – Śpi jak suseł. – Oczy mu zwilgotniały. – Tony jest z niego taki dumny. Chodzi napuszony jak paw.

- Nie miałam okazji podziękować ci za pomoc, jakiej mi udzieliłeś w tych najtrudniejszych chwilach – powiedziała Christina.

- Nie tyle finansową, choć to też wiele dla mnie znaczyło, ale za

wsparcie duchowe. Twoje i Allison. Nigdy nie czułam się osądzana. To było dla mnie bardzo ważne.

- Przypuszczałem, że wcześniej czy później wasze drogi się spotkają. Jesteś mądrą kobietą. Wiem, że kochałaś mojego syna już wówczas, gdy sama jeszcze nie byłaś pewna swoich uczuć. Pewne rzeczy łatwiej zauważyć z dystansu.

- A to co? Za moimi plecami zakradasz się do mojej żony?

Cole wyprostował się i z uśmiechem popatrzył na syna.

- Zaglądałem do ciebie, ale spałaś jak zabity. Zupełnie jak teraz twój syn. Wymknąłem się z samego rana, żeby osobiście pogratulować Christinie.

Tony pochylił się i pocałował żonę. Odgarnął pasmo włosów z jej twarzy. Nie zauważył nawet, kiedy Cole zniknął.

- Czy dociera do ciebie fakt, że jesteśmy rodzicami? - zapytał. - Ja wciąż nie mogę w to uwierzyć.

- Oboje rozpoczynaliśmy dorosłe życie, właściwie nie mając rodziny, ale już sporo zrobiliśmy, żeby to zmienić, prawda?

Pocałunek Tony'ego wystarczył jej za odpowiedź.
